PL ISSN 0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 38 (359) Rok VIII Nowy Sącz, 20 września 1987 r. Cena 20 zł

Tańczą dziewczęta z Uljanowska. Zob. str. 8—9

Fot. JERZY CEBULA

Jerzy Masior

Jakiś wiatr

Piszesz: rzysko, piszesz: złoto,
piszesz, że plon, chleb i jesień.
I jeszcze, że ognisko, że potem
ktoś się pochyli i coś podniesie.

Piszesz jak pora roku:
złociście, mglisto, nasennie.
Sypiesz z sierpnia złotego obroku,
ale czemu nie trafiasz we mnie?!

We mnie podróż nie skrajem ścierni,
moja droga rozstajem obłoków.
Jakiś wiatr błękitny niezmiernie —
krajobraz o kilka kroków.

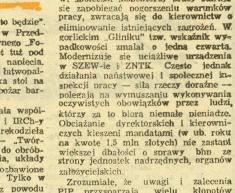

— Małeje bezpieczeństwo i pogarsza się higiena pracy w przedsiębiorstwach naszego województwa — alarmuje Franciszek Kosanda, naczelnik nowosądeckiego wydziału Państwowej Inspekcji Pracy.

Podstawowe zagrożenia nie wynikają z samej techniki czy technologii, ale z niewłaściwej organizacji pracy, głupoty ludzi, lekkomyślności, łamania przepisów. W porównaniu do lat poprzednich wzrosła liczba wypadków podczas wykonywania obowiązków służbowych. Dochodzi do poparzeń, przygniecenia nóg i rąk, skaleczeń, zachłanań oczu kwasem. Przy stanowiskach roboczych ginie ludzie (w ubiegłym roku dziewięć osób).

Niefrasobliwość, brak wyobraźni są często przerażające. Oto przykłady z ostatnich miesięcy: podczas prac polowych w Państwowym Ośrodku Hodowli Zarodowej w Tylliczu kierowca nie wyłączywszy silnika wszedł pomiędzy ciernik a elektroryzarkę. Odniesione obrażenia okazały się śmiertelne. Zginął młody człowiek, jego przełożeni nie dopełnili podstawowego obowiązku, jakim jest skierowanie pracownika na właściwe przeszkolenie. Być może uniknęło by tragedii.

Śmiertelnemu zaczadzeniu uległ nalacz w kotłowni MPGKiM w Nowym Sączu. Doposażono ją do eksploatacji z niesprawnym systemem wentylacyjnym, z wadliwymi urządzeniami (m. in. do odpylania, czyszczenia żużla). Mimo upływu dwóch lat od przekazania do użytku — nie dokonano technicznego odbioru.

Bez jakichkolwiek zabezpieczeń w Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego „Podhale" w Zakopanem usuwano szrotkacem betonowy słup. Słup zwalił się na stojącego bezpośrednio w strefie zagrożenia pracownika, który w wyniku obrażeń zmarł.

Dwóch budowlańców z „Energoprzemu" w czasie robót przy ulicy Wojska Polskiego w Nowym Sączu przysypały w dwumetrowym wykopie ziemi osuwającej się ziemi. Jeden poniósł śmierć na miejscu. W Tymbarku ładowarka (rusztyk samoczynnie zgniotła głowę operatorowi dopuszczonemu do tej pracy bez wymaganych uprawnień.

Kto jest odpowiedzialny za te wypadki? Formalnie najczęściej same ofiary. Moralnie zaś ci, którzy organizują robotę. Brygadzista, kierownik, dyspozytor, dyrektor. Dozór zbyt często przymyka oko na ewidentne i masowe lekceważenie przepisów bhp. Oczywiście są i przyczyny z gruby tzw. obiektywnych. Niska higiena pracy wiąże się ze znaczną dekapitalizacją sprzętu i obiektów. Nie jednak nie usprawiedliwia kierowników jednostek, w których nie przeprowadza się rzetelnych analiz stanu bhp, nie formułuje konkretnych wniosków poprawy. Coraz częściej państwowym inspektorom pracy nie pozostaje nic innego, jak wstrzymać wykonywanie określonych prac lub odsunąć od nich pracowników nie legitymujących się podstawowymi kwalifikacjami. Tak uczyniono m. in. w gorlickim „Matizolu", zatrzymujące ruch w Oddziale Produkcji Wojłoków, gdzie do uciążliwej pracy — niezgodnie z przepisami — zatrudniano kobiety. W Nowym Sączu naprawą sprzętu radio-telewizyjnego i chłodziarek zajmowali się „sneci" nie przeszkoleni w zakresie eksploatacji urządzeń energetycznych.

Beztroska, swojskie „jakoś to będzie". Kolejny przykład z Gorlic: w Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego „Forest" tarcica składowana jest tuż pod linią energetyczną niskiego napięcia. W magazynie 50 tys. litrów łatwopalnego lakieru i rozpuszczalnika stoi na drewnianych podkładkach. O pożar bardzo łatwo.

Rażące zaniedbania wykazała wspólna kontrola inspekcji pracy i IICh-y w sądeckich spółdzielniach rękodzieła ludowego i artystycznego — „Twórczość" i „Przełom": maszyny do obróbki drewna bez zabezpieczenia, układy napędowe i części trace pozbawione osłon, nieczynna wentylacja. Tylko w tych dwóch spółdzielniach z powodu niesprawności urządzeń wstrzymano trzydzieści jeden robót. W fatalnym stanie znaleziono również kotłownię Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Nowym Sączu.

Podstawowego zabezpieczenia przed urazami z wysokości brakuje na sądeckich placach budów. Naginanie zasad bhp nie przestrasza się w Nowosądeckim Kombinacie Budowlanym, zakładach budowlano-remontowych WZSR i „Społem". W PBP „Podhale" w Zakopanem od pracy odsunięto 137 pracowników, których zakładowa służba zdrowia nie poddała specjalistycznym badaniom lekarskim.

Niepokojąca jest zwiększająca się ilość chorób zawodowych. Do najczęściej występujących dolegliwości mających związek z miejscem pracy należą: przewlekłe choroby oskrzeli spowodowane nadmiernym zapyleniem i toksycznym działaniem gazów i oparów, a także uszkodzenia słuchu i choroby wibracyjne, egzemy, wirusowe zapalenia wątroby (wyteepulice w pracowników służby zdrowia).

Związkowcy, zakładowi i wydziałowi społeczni inspektorzy pracy starają się zapobiegać nadmiernym zagrożeniom pracy, zwracają się do kierownictw o eliminowanie istniejących zagrożeń. W gorlickim „Glinku" tzw. wskaźnik wypadkowości zmalał o jedną czwartą. Modernizuje się uciążliwe urządzenia w SZEW-ie i ZNTK. Często jednak działania państwowej i społecznej inspekcji pracy — siła rzeczy doraźne — polegają na wymuszaniu wykonywania oczywistych obowiązków przez ludzi, którzy za to biorą niemałe pieniądze. Obciążanie dyrektorskich i kierowniczych kieszeni mandatami (w ub. roku na kwotę 1,5 mln złotych) nie zastąpi większej dbałości o sprawy bhp ze strony jednostek nadrzędnych, organów założycielskich.

Zrozumiałe, że uwagi i zalecenia PIP przysparzają wielu kłopotów „oficerom" produkcji. Dziś, gdy gospodarka przeżywa trudności, gdy wprowadza się reformę, ciśnienie myślenia wyłącznie ekonomicznego jest olbrzymie. Właściwie wszystko, co nie wiąże się bezpośrednio z produkcją, efektywnością, zyskiem — chciałoby się odsunąć na później. Państwowa Inspekcja Pracy twierdzi, że nie można. Zdrowie i życie ludzi są nieodzbywalne. Każdy ma dom i powinien po robocie szczęśliwie wrócić do domu.

Dbanie o bezpieczeństwo jest nie tylko prawnym, ale i moralnym obowiązkiem kadry kierowniczej. Ludziom młodym, niedoświadczonym, może się zdarzyć chwila nieuwagi, zwłaszcza w pośpiechu. Trzeba stale o tym przypominać.

JERZY LEŚNIAK

PRZECIW LEKKOMYŚLNOŚCI

Zaprosili nas

Przydium Rady Miejskiej PRON w Nowym Sączu na posiedzenie;

● **Dowództwo Karpackiej Brygady WOP oraz Zarząd Wojewódzki Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych na Dzień Weterana Służby Granicznej;**

● **Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Urząd Gminny w Gorlicach na wojewódzką inaugurację roku kulturalnego i otwarcie ośrodką budownictwa ludowego w Szymbarku;**

● **Krakowski Oddział Polskiej Akademii Nauk, do Krosna na wyjazdowe posiedzenie Rady Nauki i Techniki Makroregionu Południowo-Wschodniego;**

● **Komitet Organizacyjny na Wojewódzkie Młodzieżowe Święto Plonów połączone z wręczeniem sztandaru dla gminnej organizacji ZSMP w Łukowicy;**

● **Wojewódzki Ośrodek Społeczno-Prawny ZSMP w Nowym Sączu na ogólnopolską inaugurację IX edycji Olimpiady Wiedzy Społeczno-Prawnej;**

● **Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej na inauguracyjne posiedzenie Towarzystwa;**

● **Rada Nadzorcza i Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Starym Sączu na uroczystą akademię z okazji 60-lecia spółdzielczości rolniczo-handlowej, połączoną z wręczeniem sztandaru zakodze Spółdzielni;**

● **Wojewódzki Związek Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarzlickich na obrady plenarne, poświęcone sprawom rozwoju sadownictwa w województwie, z udziałem przedstawicieli Rady Gospodarki Ogrodniczej przy Ministerstwie Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej;**

● **Rada Nadzorcza Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Nowym Sączu, na posiedzenie plenarne m in. poświęcone ocenie sposobu załatwiania odwołań, skarg i zażaleń budności na działalność Oddziału oraz wrześniowej podwyżce emerytur i rent;**

● **Prezydium Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP w Rabce na posiedzenie plenarne, poświęcone młodzieżowemu budownictwu mieszkaniowemu, w świetle uchwał X Zjazdu PZPR.**

Najlepsi w Polsce

1500 placówek handlowych, 160 zakładów zastrzonicznych, 71 przedsiębiorstw produkcyjnych i 140 usługowych oraz 300 punktów skupu, działających pod firmą Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", służy mieszkańcom naszego rejonu oraz licznie przybywającym tutaj wczasowiczom i turystom. Służy dobrze, skoro w tegorocznym współzawodnictwie o tytuł „Przodującego WZGS" — Związek nowosądecki zajął I miejsce i otrzymał Sztandar Przechodni Prezesa Zarządu CZS „Sch".

Geesowskie sklepy mają obroty sięgające 47 proc. obrotów handlu detalicznego w Nowosądeckim. Geesowska gastronomia leszcze większa — bo 53 proc. W przeliczeniu na złotówki oznaczało to w 1966 roku obroty w wysokości 84 mld 97 mln zł, a zysk — 1 mld 759 mln zł.

Ważne przy tym, że nowosądeckie geesy nie zamierzają spocząć na laurach. Na rok bieżący przewidziano pomad 100 mld obrotów. Z pewnością osiągnie się osiągnięte, skoro do końca lipca plan zrealizowano w 70 proc.

Może się też spółdzielczość geesowska poszczycić udanym wkroczeniem w II etap reformy gospodarczej. Zwiększenie efektywności pracy wdrażanie postępu techniczno-organizacyjnego, zwiększanie zdolności eksportowych, lak najlepsze wykorzystanie potencjału produkcyjnego, zasobów surowcowych, naliwowych, energetycznych i — ludzkich, poprawa jakości produkowanych wyrobów, szybkie reagowanie na potrzeby rynku, cały wachlarz działań służących jak najlepszej obsłudze rolników i rolnictwa — m. in. przez dobrane zaopatrzenia gospodarstw w środki produkcji oraz kontraktacji i skupu płodów rolnych, wreszcie — doskonalenie działalności organizacyjnej i instruktażowej, fachowej pomocy WZGS świadczonej zrzeszonym w Związku spółdzielniom — oto główne kierunki działań, a zarazem istotne składniki tego, co nazwać można geesowską służbą na rzecz społeczeństwa i gospodarki naszego rejonu.

A ma ta służba pięknej stuletnie tradycje: spółdzielcość samopomocowa na terenach dzisiejszego województwa nowosądeckiego narodziła się jeszcze pod koniec XIX wieku i objęła zarówno działalność gospodarczą, jak i społeczno-wychowawczą oraz kulturalno-oświatową. Dziś spółdzielczość zmiana przeszła w naszym województwie ponad 100 tys. członków, zatrudnia 11 tys. pracowników handlu zastronomii, usług, rzeźwiarstwa, prowadzi wyspecjalizowane placówki takie jak: m. Spółdzielnia Kulturalno-Oświatowa 21 ośrodków Nowoczesnej Gospodyni" i 34 Kluby Rolnika, patronuje 62 amatorskim zespołom artystycznym i 203 spółdzielnom uczniowskim.

Nie przypadkiem więc świeto nowosądeckiego WZGS — zdobycie Sztandaru Przechodniego w ogólnopolskim współzawodnictwie — było też okazją do uhonorowania licznej grupy działaczy i pracowników. Między innymi Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Henryk Bebenek, a Krzyże Kawalerskie — Anna Dziedzina, Antoni Gierat, Libusza Hajda i Stanisław Szydłowski. Były też Krzyże Zasłuci, odznaki dla zasłużonych działaczy ruchu spółdzielczego, spółdzielczości „Samopomocy Chłopskiej" i hanszego oraz odznaczenia za zasługi dla naszego województwa.

elg.

Czy ja rządzę?

Z zwykłej ciekawości zanytałem niedawno mego znajomego, inżyniera z prawnicza w niedużym przedsiębiorstwie, jak ocenia prace swojej podstawowej organizacji partyjnej.

— Pytasz poważnie? — skontrolował moje pytanie, bo któś spotkał się z czyimkolwiek zainteresowaniem takim tematem.

Kiedy okazało się, że pytam jednak całkiem poważnie, mój znajomy był w kłopocie. Specjalnie nad taka oceną się nie zastanawiał. Wystarczało mu, że organizacja odbywa zebrania, że jeden z towarzyszy zbiera składki...

— Ale czy ty masz przeświadczenie, że należysz do partii prawdziwej, kierownicza rolę w państwie? — nadciałem już mocka bezceremonie.

— Czego się mnie czepiłeś? — kolejnym pytaniem podbił się mój znajomy natera, którego w tej sprawie odkrył we mnie.

Przytaczam tę rozmowę, bo — niepotcy — może być ona typowa. Na pewno byłoby więcej takich towarzyszy, którzy nie potrafią ocenić prace własnej organizacji partyjnej i nawet się nad tym nie zastanawiają: i to jest właśnie alarmujące. Bo świadczy o tym, iż praca wielu organizacji jest słaba i byle jaka. Właśnie od zebrania do zebrania, od skolicznościowego spotkania do okolicznościowego spotkania. Dobrze, jeśli towarzysze zapłaca w porę składki...

Czy taka rozmowa i gorzka refleksja byłaby możliwa wówczas, gdyby organizacja partyjna mego znajomego zajmowała się stale i rzetelnie sprawami jego środowiskowymi? Gdyby na partyjnym zebraniu poważnie rozsadzano różne kwestie związane z funkcjonowaniem przedsiębiorstwa czy sytuacją kraju? Gdyby zajęto się polityka płacową czy kadrową w odniesieniu do tej małej społeczności? Albo, gdyby na forum organizacji partyjnej oceniano skuteczność działania i firmy i poszczególnych ludzi? Skutem — gdyby organizacja partyjna zajmowała się najistotniejszymi dla całego środowiska sprawami. Ocena jej pracy nie byłaby wtedy zanewne dla nikogo kłopotliwa sprawą. Możliwość są tylko dwie — albo mój znajomy dalej jest od swojej organizacji partyjnej, albo ona jest daleka od życia. od swoich politycznych obowiązków. Myślę jednak, że tym samym obydwa są w błędzie.

Niedawne IV Plenum KC. krytycznie i rzeczowo oceniając styl pracy partyjnej, zwróciło uwagę wszystkim organizacjami partyjnymi zadanie umocnienia ich autorytetu. Właśnie dlatego, że partia jest partią rządzącą. a wiec taką, która podejmuje się świadomie wielkiej odpowiedzialności przed społeczeństwem. Można się z tej odpowiedzialności wywiązać jedynie wówczas, kiedy wszystkie organizacje partii we wszystkich środowiskach będą rzeczywiście współrządziły. Jeśli będą miały głęboką i rzetelną znajomość spraw dla tego środowiska najważniejszych. Jeśli potrafią w tym środowisku przeciwnałe cele partyjnej polityki i uzyskać dla niej sprawczą akceptację. I to jest cała istota pracy partyjnej, cały sens należenia do partii i działania w jednej z jej podstawowych ogniw. Bo Podkreślam tu słowo „działania", ponieważ to ono o wszystkim decyduje. Nie czysto formalne zaznaczanie w zebranie składek. Nie solenne odsiadywanie na zebraniach, na których jakże często nasłuchiwania ględzenia i nudu. daleka od tego, co rzeczywiście ludzi wokół obchodzi i żywo interesuje.

Walczmy o autorytet partii w naszym środowisku zaczynając właśnie od dla nas kłopotliwej pytania: jak właściwie pracuje i co robi moja partyjna organizacja? Co to pytanie nie jest dla nas kłopotliwe? Co przecież także i ja odpowiadam za styl i treść pracy partyjnej. I na mnie spoczywa cząstka odpowiedzialności za sprawowanie władzy. Należę bowiem do partii rządzącej. Jak więc rządzę i czy w ogóle rządzę? Jeśli nie, to co mi w tym przeszkadza? Czy nie moje ciche umiłowanie spokoju i wygody?

Tyle jest tych pytań. Ale są one ważne. Bardzo ważne.

FRANCISZEK LEWICKI

ROMAN KOSTANECKI

Warto wiedzieć, że...

● **W I półroczu br. Wydział Finansowy Urzędu Wojewódzkiego — jak informuje dyrektor Józef Pastrzeny — przeprowadził 106 kontroli gospodarki finansowej w jednostkach i zakładach budżetowych. W 47 z nich ujawniono przypadki niegospodarności powodujące straty przekraczające 20 mln zł. Prawie 10 mln złotych przysłużono do zwrotu osobom odpowiedzialnym za te przewinienia. W dwóch przypadkach ujawniono czyny noszące znamiona przestępstw gospodarczych i sprawy te skierowano do organów ścigania. Niekiedy nieprawidłowości są tak poważne, że ważnego naruszenia obowiązków pracowniczych. Ukarano za to 6 osób, a dyrektora przedszkola i tendentnikę w Bobowej odwołano ze stanowisk. Ujawnione nieprawidłowości polegały najczęściej na braku troski o gospodarne wydatkowanie środków pieniężnych, opieszałym egzekwowaniu należności za rzecz państwa, niezabezpieczaniu mienia, liberalnym rozliczaniu kierowców z gospodarowania paliwami, nieprawidłowym korzystaniu z samochodów prywatnych do celów służbowych. Wiele nadużyć powstaje w kontaktach jednostek uspołecznionych z prywatnymi wykonawcami inwestycji i remontów. Bywa, że wykonawcom tym wypłaje się należytą zapłatę, bez potwierdzenia odbioru i nie rozliczą się ich zużycia. Wykonawcy natomiast fakturują te materiały jako swoje i wyłudzają w ten sposób pokaźne kwoty. Dzieje się to przy biernej postawie, a czasem nawet... sprzedacie inspektorów nadzoru budowlanego.**

● **Wojewódzkie służby nadzoru budowlanego skontrolowały w I półroczu br. 805 budów, wykrywając aż 194 przypadki zanowuł budowlanej — 179 na obiektach prywatnych i 15 na uspołecznionych. Budowano bez zezwoleń, a jeszcze częściej niezgodnie z otrzymanymi pozwoleniem. W wyniku kontroli wydano 168 decyzji administracyjnych nakazujących rozbiórkę lub dokonanie zmian w prowadzonych budowach. Wyegzekwowano na razie 46 decyzji. Przed kolegiami ds. wykroczeń stanęło 75 osób winnych naruszeń prawa budowlanego, a 11 spraw skierowano do organów prokuratury.**

● **Efektem kontroli placówek handlowych było 16 przypadków cofnięcia uprawnień do prowadzenia prywatnej działalności w tym zakresie. Komisje do walki ze spekulacją skontrolowały w I półroczu br. prawie 9 tysięcy obiektów handlowych, stwierdzając w ich trzecim z nich nieprawidłowości lub nadużycia. Ujawniono towary będące przedmiotem spekulacji, o wartości 25 mln złotych, oraz towary ukryte przed nabywcami, wartości 470 tysięcy złotych. W stosunku do winnych wszczęto 73 postępowania przygotowawcze, skierowano do kolegiów ds. wykroczeń 136 wniosków o ukaranie, a mandaty nałożono 363 osobom — na łączną kwotę około pół miliona złotych.**

● **W pierwszych 6 miesiącach br. w ramach operacji „Sektor" skontrolowano 3388 jednostek sektora gospodarki nieuspołecznionej, ujawniając naruszenie prawa w 548 przypadkach. Wszczęto 457 postępowań przygotowawczych, do kolegiów skierowano 28 wniosków, wymierzono grzywny na kwotę prawie 21 milionów złotych oraz odebrano bezprawnie zagarnięte mienie o wartości ponad 15 milionów złotych.**

● **W 1966 r. władze oświatowe stwierdziły 119 przypadków spożywania alkoholu przez młodzież na terenie szkół. Natomiast w I półroczu br. do Izby Wytrzeźwień w Nowym Sączu doprowadzono 2238 osób, w tym 48 kobiet i 20 nieletnich. Było wśród nich 22 uczniów i studentów.**

● **Funkcjonująca w strukturze Wydziału Komunikacji UW Inspekcja Gospodarki Samochodowej ujawniła nieprawidłowości w gospodarce paliwowej w MPGK w Zakopanem, GS w Łapszach Niżnych i Bukowinie Tatrzańskiej oraz w PSS „Spalmen" w Rabce. Kierowcy z tych firm zawyżali dane dotyczące przejechanych kilometrów, stosowano niewłaściwe normy zużycia i rozliczania paliw płynnych. Inspektorzy gospodarki samochodowej skontrolowali w br. ponad tysiąc pojazdów, a o ujawnionych nieprawidłowościach informowali kierowniczka zakładów pracy. W efekcie 107 kierowców**

Przebudowaliśmy się i wystarczy?

(list do redakcji ilustrowanego tygodnika młodzieżowego „Sobiesiednik")

Witajcie, przebudovcy! Ja również się przebudowałam. I nie jest to wcale tak trudne, jak piszecie. Rzecz w tym, że mój ojciec nie jest w Ufie jakimś szaraczkiem, lecz wręcz przeciwnie, jest wielkim człowiekiem, i jako wielki człowiek, on i oczywiście ja również, mamy prawo chodzić do specjalnego sklepu. W magazynie tego sklepu dla takich, jak my, zgromadzono wszystko, czego tylko dusza zapragnie. Kiedy przyjdziemy, biedna dyrektorka sklepu nie wie sama jak nam dogodzić. Ale teraz o tym, jak się przebudowałam. Wcześniej jeździłam do sklepu autobusem „Wołga" ojca, a teraz muszę jeździć własnym „Żiguli" — i to właściwie wszystko. Jak powiedział ojciec — przebudowaliśmy się i wystarczy. Nie wiem, po co to wszystko napisałam. Chyba żal mi was z waszą naiwnością.

Elwira

Od redakcji „Sobiesiednika":

List ze stolicy Baszkirii nadszedł bez podpisu, bez nazwiska nadawcy i adresu. Napisano go na maszynie. Pisząc go autor chciał pozostać nieznany, gdyż chyba nie przyzwyczaił, że tak szybko nastąpią tam zmiany, które rozwieją jego nadzieje na „łagodny wariant" przebudowy. Plenum organizacji partyjnej Baszkirii za nieprawidłowe metody kierowania, za odstępstwa od norm życia partyjnego i prześladowanie niewygodnych pracowników zwolniło M. Szakirowa z funkcji I sekretarza, a T. Achunzjanowa — z funkcji sekretarza komitetu obwodowego KPZR.

Te informacje z Ufy ostrzegają: czas samowoli już minął.

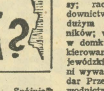

Bogumiła HYBEL — lat 42, rodzena z Kięczan, nauczycielka fizyki, absolwentka krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi; prace zawodową rozpoczęła w szkole podstawowej w Przyszowej; członkini Związku Nauczycielstwa Polskiego i Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej; od 1 września br. powołana na stanowisko zastępcy dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych im. Władysława Orkana w Starym Sączu; mąż Czesław — wicedyrektor sądeckiej Izby Skarbowej; dzieci — 16-letni Jerzy i 14-letnia Agata.

Andrzej KONECZNY — lat 42, pochodzi z kolejarskiej rodziny z Nowego Sącza, nauczyciel; pracował w szkole w Leluchowie i sądeckim specjalnym ośrodku szkolno-wychowawczym, od kilku lat zastępca komendanta Nowosądeckiej Chorągwi ZHP; organizator wypoczynku dla dzieci i młodzieży, inspektor sportowo-obronnych; członek PZPR, LOK i Stowarzyszenia „Wisła-Odra", obecnie słuchacz III roku Akademii Nauk Społecznych; hobby — grzybobranie; powołany na stanowisko starszego instruktora Wydziału Społeczno-Prawnego KW PZPR; żona Małgorzata — nauczycielka, dzieci — 11-letni Paweł i 9-letnia Anna.

Jan LECHOWICZ — lat 37, sądecanin, inżynier kolejnictwa, absolwent technikum samochodowego w Nowym Sączu i Instytutu Transportu Kolejowego w Moskwie; pracę zawodową rozpoczął jako ślusarz w ZNTK, w Sądeckich Zakładach Naprawy Samochodów kierował m. in. wydziałem i płonem produkcji, ostatnio — wicepreses do spraw techniczno-produkcyjnych w starosądeckiej spółdzielni „Spójnia"; członek partii od 16 lat; hobby — wędkarstwo i pszczelarstwo, turystyka górska; wygrał konkurs na stanowisko dyrektora naczelnego SZNS; żona Nina (Bosjanka) — inżynier technolog piekarnictwa, dzieci — 13-letnia Agata i 4-letni Andrzej.

Józef ŁUSZCZEK — lat 33, zakopiańczyk, biegacz narciarski, zawodnik „Startu" Zakopane; wielokrotny reprezentant Polski, olimpijczyk, mistrz świata z Lahtj (1978) w biegu na 15 km i złotowca brązowego medalu na 30 km (otrzymał wówczas nagrodę prezydenta Finlandii dla najlepszego sportowca mistrzostw); wielokrotny zwycięzca Biegów Sylwestrowych, Spartakiad Armii Zaprzyjaźnionych, Zasłużony Mistrz Sportu, Sportowiec Roku 1978, odznaczony Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Pożarnictwa"; żona Magdalena — poetka, syn Artur; hobby — słuchanie muzyki, lektura; zakończył bogatą karierę sportową i zamierza starować jedynie w konkurencji oldboyów.

Henryk MIZIANTY — lat 66, grzybowianin, handlowiec z 46-letnim stażem pracy; po wyzwoleniu założyciel spółdzielni rolniczo-handlowej „Rolnik" w Korzennej, następnie prezes PZGS „Samopomoc Chłopska" w Nowym Sączu, członek PFS i PZPR, zaraz WRN, odznaczony m. in. Orderami Sztandaru Pracy I i II klasy; racjonalizator handlu i budownictwa spółdzielczego, cieszy się dużym autorytetem wśród pracowników; wolny czas najchętniej spędza w domku letniskowym w Piwnicznej; kierowany przez niego od 13 lat Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni wywalczył pierwsze miejsce i Sztandar Prezydenta w krajowym współzawodnictwie o tytuł „Przodującego WZGS", żona Wanda, 38-letni syn Jerzy — handlowiec.

Robert SOBOL — lat 29, pochodzi z Krynicy, polilog — absolwent Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego; udzielał się w organizacji studenckiej; w szkole w Krościenku uczył historii; młodzik rolnictwa, hobby — turystyka, sport, literatura historyczna, etnografia Ziemi Sądeckiej; wybrany na stanowisko dyrektora Spółdzielczego Domu Kultury „Lachy" w Nowym Sączu.

Arkadiusz WALOCH — lat 55, rodem z Poznania, artysta malarz, absolwent Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych; w Zakopanem od 27 lat, nauczyciel rysunku i malarstwa w Liceum Sztuk Plastycznych imienia Antoniego Kenara; laureat licznych nagród i wyróżnień artystycznych, zasłużony działacz kultury; miłośnik Tatr i narciarstwa; w zakopiańskiej galerii BWA prezentowane są jego potrzeby — rysunki przedstawiające słynnych zakopiańczyków i ludzi historycznie związanych z Zakopanem; żona Anna — pracownik BWA, 27-letnia córka Monika — romanistka (przebywa w USA).

Dwudziestu mieszkańców domu nr 1 przy ul. 29 Listopada w Nowym Sączu zwróciło się do Prokuratury Rejonowej z petycją dotyczącą skandalicznego zachowania się jednej z lokatorek, która uprzykrza życie otoczeniu. Pisaliśmy o tym konflikcie parokrotnie i oczekujemy, że kompetentne organy ukrócą wreszcie samowolę osoby wysoce aspołecznej, wulgarnej i agresywnej. A Niecierpliwią się mieszkańcy Barcic z powodu nieznawego tempa robót przy naprawie mostu na Popradzie. W Urzędzie Miasta i Gminy usłyszeliśmy, że most będzie gotów przed zimą — zadanie to realizuje Rejon Dróg Publicznych. A Naczelnik stacji kolejowej w Nowym Sączu, krzyżowany w tym miejscu za to, że podczas swej nieobecności na dworcu nikomu nie powierzył zastępstwa, twierdzi, iż było inaczej. Obstajemy przy swoim i mamy nadzieję, że w przyszłości uda się nam — w razie potrzeby — zastąć upoważnionego przedstawiciela kierownictwa na służbie. A Obiecujęo zapewnienia się współpraca gospodarcza naszego województwa z Ujiano-wskiem: poza wymianą technologii i kooperacją zakładów przemysłowych przewidziano wymianę towarową, która ma pewne ustrukcjnej nasz rynek. Umowę podpisali przez sekretarze komitetów partyjnych: **Józef Brożek** i **Juzij G. Samsonow**. A Sekretarza POP z sądeckich zakładów pracy sygnalizują pogorszenie się jakości dostarczanych surowców i materiałów. Do przywozu do STW cement trzeba rozbijać kilofami. Fatalny stan wyrobów hutniczych spowodował już dwukrotnie korektę „w dół" planu produkcyjnego w Nowomagu. A Brak węzła dookreśnia

DANUTA BINEK

WIEŚ WOJNA

Złośliwi mówią, że Męcinie brakuje jeszcze tylko... lotniska. Rzeczywiście ta wieś ma prawie wszystko: dobre drogi, mosty, dwie szkoły, odebrać zdrowia, okazałą remizę OSP, punkty skupu produktów rolnych, paliwo handlowy i gastronomiczny, 2 przystanki kolejowe, wodociąg i gaz. Jednak nie zostały jeszcze zaspokojone apetyty mieszkańców. Jest już dokumentacja drugiego pawilonu handlowego, doczyniono także przygotowania do budowy oczyszczalni ścieków i sieci kanalizacyjnej.

— *Nic nam nie spadło samo z nieba* — zastrzega się JAN ŚWIERCZEK, jeden z najaktywniejszych tu społeczników — *wszystko co mamy, zawdzięczamy mieszkańcom, choć trzeba podkreślić, że wspierała nas także władza gminna. Nigdy jednak nie otrzymaliśmy więcej środków niż pozostałe wsie. Jedynie sklep, restauracja i mleczarnia powstały bez naszego udziału.*

Rozyszczona po górach Męcina zajmuje 1874 ha niezbyt urodzianych gruntów, na których żyje około 3 tysięcy mieszkańców. Niewielu z nich to chłopi „pełna gęba", większość stanowią pracownicy dojeżdżający do Nowego Sącza, Limanowej i Klęczan.

Wieś nie należy do bogatych. Choć pozornie można byłoby tak sądzić na widok nowych domów. Budowy trwają jednak latami, a mieszkańcy na własną rękę produkują pustaki i wapno. Kłopoty — jak wszędzie — są z cementem. Wieś jest zadbana, czysta, kolorowe, pełne kwiatów ogrody świadczą o umiłowaniu przez męcinian piękna. Nie bez kozery więc Męcina została laureatem ogólnopolskiego konkursu „Złota Wiecha" na najlepiej zmodernizowaną i zagospodarowaną wieś.

Pytam Jana Świerczka o recepty na sukces.

— *Trafność w wyborze celu, zdolność przekonywania najpierw sąsiadów, a później władz, i wreszcie upór oraz konsekwencja w dążeniu do celu* — odpowiada. — *Nic nie przyszło nam łatwo, trzeba było się zdrowo nachodzić i wszędzić, żeby dopiąć swego. Ot, choćby sprawa wodociągowa: mało kto wierzył, że po rzeczywiście wybudujemy. I że będą mieć wodę ludzie z najwyżej położonych domów. Podobnie z gazem. Albo sprawa drugiego przystanku kolejowego. W Ministerstwie Komunikacji tłumaczyli nam, że pociąg nie może się w tym miejscu zatrzymywać, bo teren jest napółkowaty. — Ale w czasie wojny mógł tu stawać tzw. „Okopiorz", którym wożono ludzi do budowy okopów! — Ostatecznie dzięki BRONEK SMOLEŃ i uzyskaliśmy zgodę.*

Nie ma takiego przedsięwzięcia, za którym nie stałby Bronisław Smoleń, cieszący się w Męcinie niekłamanym autorytetem i uznaniem. — *Gdyby nie on i jeszcze paru innych* — mówi BŁAŻONKA KURCZAB — *do dzisiaj wlekliśbymy się w ogonie najbiedniejszych wsi.* Pani Kurczab od dwudziestu lat pracuje w limanowskiej Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, ale twierdzi, że za nic w świecie nie wyprowadziłaby się z Męcina. Woli dojeżdżać. Nie jest zresztą odosobniona w swej opinii; z Męcina mkł nie wyjeżdża na stałe, a wręcz przeciwnie — osiedla się tu sporo nowych ludzi.

Wraz z Janem Świerczkiem obejchałam prawie cała rozległą wieś, wdrapałam się na kilkusetmetrową Wysoką Górę, gdzie znajduje się zbiornik wyrównawczy dla męcińskiego wodociągu. Dopiwszy, nie sposób sobie wyobrazić, jak dzień i noc zwożono tu kilomi materiały, skoro wejść trudno.

— *Mój mąż, który — dopóki wodę nie popłynęła u nas z kranu — nie wierzył, że to się uda* — mówi JANINA PACHOLARZ — *na własnych barkach nosił wodę parę kilometrów ze strumyka. A teraz wystarczy kran odkręcić. Myślimy już o nowej inwestycji: dla naszego przystiłku. Zakrzcka najważniejsza jest droga, bo z mostu na Smoleniku można już korzystać.*

— *Rzeczywiście, z mostem uwinęliśmy się szybko, bo budowę zaczęto tego roku na wiosnę* — dodaje jej sąsiad JÓZEF SOJKA — *ale jeszcze sprawą bardzo pilną jest droga. Mam 5-hektarowe gospodarstwo, ostatnio przestawiłem je na hodowlę bycków i zależy na dojeździe dogodnym do punktów skupu. Razem z sąsiadami podjęliśmy przy budowie drogi.*

Jedziemy do Wiejskiego Ośrodka Zdrowia. Jego kierownik — FRANCISZEK WANCZYK — leczy tutejszych mieszkańców od ponad dwudziestu lat. — *Zna wszystkich i można go wezwać nawet o północy* — zapewnia MICHALINA GAWLIK. Od pielęgniarki: KAZIMIERZY BEDNAREK i DANUTY OLEŚCY dowiaduję się, że trudno jest pomóc właściwą radą lekarską wszystkim pacjentom, gdyż rejon obejmuje dziś aż cztery wsie: Męcinę, Kłodne, Pisarową i Krzesne, choć ośrodek budowa (oczywiście też czynem społecznym) dla dwóch pierwszych miejscowości. Brak przy tym drugiego lekarza, mimo że czeka na niego ładne mieszkanie. Obecnie doktór Wańczyk przyjmuje około 100 pacjentów dziennie. Na nadmiar pracy narzeka także stomatolog — PIOTR WOJNA. — *Nasz rejon obejmuje ponad 6500 osób, nie sposób więc pracować efektywnie* — mówi. — *Dobrze chociaż, że mam odpowiednio wyposażony gabinet i nie brakuje materiałów.* Przy ośrodku znajduje się również Punkt Apteczny, ponoć lepiej zaopatrzony w leki niż niejedna apteka w Nowosądecu.

Za wspaniałą dwupiętrową remizą, w której zlokalizowano Klub Rolnika, świetlicę, bibliotekę, a nawet magiel i wypożyczalnię naczyń, widać okazały budynek Szkoły Podstawowej nr 1. Kierowcy sprzątają rękę przez MARIĘ LUPK, znajdują się — ze względu na wyniki nauczania i działalność pozalekcyjną — w czołówce nowosądeckich szkół. W ubiegłym roku — jako dwieszą z wiejskich placówek oświatowych w Nowosądeckiem — przyjęto ją do Klubu Przodujących Szkół w Polsce. To nobilituje, ale zarazem zobowiązuje do zwiększonego wysiłku. Jak do tej pory pedagodzy i uczniowie wywiązują się z tego zadania. Wymienie choćby kilka z ubiegłorocznych osiągnięć: trzecie miejsce w województwie współzawodnictwie o najlepszy samorząd, takież samo w konkursie czytelniczym, estetyki i higieny, a także świetlic szkolnych. Męcińscy uczniowie uzyskali czołowe lokaty w miejscach w konkursach przedmiotowych z fizyki, matematyki, języka polskiego i historii oraz w konkursach recytatorskich, plastycznych i zawodach sportowych. Już wkrótce tutejsi harcerze, członkowie szkolnej drużyny harcerzy DARIUSZ DUDZIK i WIESŁAW BUKOWIEC wyjadą na centralne eliminacje konkursu „Zapobiegamy ogniom". — *Wszyscy nauczyciele są świetnymi fachowcami, a że mieszkają w Męcinie* — informuje mnie Marian Lupa — *prawie szkoły nie kończy się wraz z odjazdem ostatniego autobusu.*

Duży nacisk kładzie się na bliski kontakt nauczycieli z wychowankami; kilka razy w roku pedagodzy odwiedzają uczniów, poznając warunki, w jakich żyją. Wśród 385 uczniów mieńskiej szkoły nie ma takiego, o którym nic by nie wiedziano.

W szkole działa 10 kół przedmiotowych, 3 koła zainteresowań, 2 sekcje SKS, pracuje świetlica i biblioteka. Wszystkie pozalekcyjne zajęcia organizowane są w soboty i kształcenie uczestniczy w nich około 150 uczniów. Duże znaczenie ma współpraca placówki z rodzicami. W ubiegłym roku za pieniądze wypracowane w Komitecie Pomocy Szkole przeprowadzono remont budynku i przyniosły zakupiono meble do 5 klas. Obecnie trwają prace przy budowie boiska sportowego.

W tym roku przy Szkole nr 1 w Męcinie otwarte zostało kuczerzyc w mianie — oddział przedszkolny dla pięciolatków. To dużo ulga dla matek, gdyż do męcińskiego przedszkola nie przyjęto wszystkich chętnych.

Niektórzy mają za ze mecinianom, że przedkładają dobra doczesne nad duchowymi i dopiero niedawno przystąpili do budowy kościoła. — *Im wcale tak naprawdę nie chodzi o kościół* — wyjaśnia mi Jan Świerczek — *pragnęli przede wszystkim wybudować nowych innych miejscowości dopiero teraz się ocknęli i widzą, ile przegapili. Z gazem wyprzedziliśmy nawet Rabkę i Zakopane. Drugiej takiej remizy jak nasza trudno szukać w województwie. Oczywiście przed nami jeszcze sporo roboty: dokończyć gazyfikację, zbudować drogi, sklep, oczyszczalnię ścieków. A co będzie potem? Mam nadzieję, że dokończę budowaną od trzynastu lat własny dom...*

BEATA DEMBOWSKA

Pisze do nas

● Prezes Stowarzyszenia Flisaków, pan Borzęcki, już w trzy dni po ukazaniu się skargi na niewłaściwą obsługę Urzędu Stanu Cywilnego Ziembów poinformował nas, że *prowadzący łódź nr 321 ob. Marian Kita został ukarany upomnieniem. Równocześnie przepraszamy Państwa Ziembów za ten incydent i zapewniamy w nadziei, że pozostaną nadal naszymi wiernymi klientami.*

● Także prezydent Nowego Sącza, Zdzisław Pawlus, bez zwłoki powiadamia, że — w związku z niedomaganiami handlu i usług w wolne soboty — wprowadził od 1 sierpnia nowe zasady pracy sklepów i punktów usługowych.

Zgodnie z zarządzeniem prawie 80 procent sklepów spożywczych pracuje w wolne soboty. Otwarte są również wszystkie sklepy branży przemysłowej: w pierwszą sobotę miesiąca od godz. 10 do 14, a w ostatnią sobotę miesiąca — jak w dniu roboczym.

Ponadto w każdą sobotę pełnią dyżury zakłady usługowe: 11 fryzjerskich, 5 kosmetycznych, 3 naprawy obuwia, po 2 fotograficzne, zegarmistrzowskie, gospodarstwa domowego i rtv, 1 pralniczy i 1 szklarski.

W niedzielę czynnych jest 10 placówek spożywczych, 6 straganów owocowo-warzywnych, 5 kwiaciarni i po jednym zakładzie usługowym z branży motoryzacyjnej, fotograficznej i rtv.

Szczegółowe informacje umieszczono na drzwiach wejściowych wszystkich sklepów i punktów usługowych.

● Bronisław Orczykowski z Nyzy chwali limanowski inspektorat PZU, gdzie w ciągu jednego dnia zgłoszenia dokonano oględzin uszkodzonego w wypadku drogowym samochodu, spisano protokół i załatwiono wszelkie formalności. Władysław Witek, a następnie dyrektor Inspektoratu — ujęli gościa z Nyzy kulturą obsługi i rzeczowym załatwieniem sprawy. Do podziękowania dołączona jest trafna refleksja: *jeki kierowcy, taki zakład.*

● Ryszard Palka z Nowego Sącza, który skarżył się na niezrealizowane załatwienie sprawy emerytalnych swej żony przez sądecki Rejon Ubezpieczeń Kolejowych, powiadamia nas, że w wyniku interwencji redakcji żona błyskawicznie otrzymała należne pieniądze za 5 miesięcy, dekret emerytalny, legitymację i bilety wolnego przejazdu.

Przy okazji nasz Czytelnik chwali lekarzy i pielęgniarki, z którymi w ostatnim czasie zetknęła się pani Palkowa w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym i w obwodowej lecznicy kolejowej (pani dr Potoczek, dr dr Kolacz i Klacek, dyr. Ryszard Kosiba, dr Rzadkosz, dr Palka).

Z przyjemnością czytam pochwałę służby zdrowia, bo niedawno sama musiałam skorzystać z Izby Przyjęć sądeckiego szpitala i — niestety — wyniosłam jak najgorsze wrażenia. Chcę wierzyć, że był to odosobniony przypadek (sobota, 5 września, od godz. 21 do 23).

● Alina Przybył z Zabełcza korzystała z usług taksówki nr 418 (czerwona „skoda"):

13 sierpnia wracałam z dwójką małych dzieci z podróży pociągiem. Mieszkam daleko od przystanku WPK, stoczę postanowiłam skorzystać z taksówki (przy okazji zabrałam z sądeckiego rynku sąsiadkę). Po dojechaniu do końca drogi asfaltowej kierowca odmówił dalszej jazdy. Protestowałam mając na uwadze zmęczone dzieci i bagaż, który uniemożliwiał mi wzięcie na ręce śpiącej 3-letniej córeczki. Perwarzże okazała się jednak bezsilna, taksówkarz oświadczył, że po dziurach nie będzie jeździł i samochodu sobie niszczył. Zaznaczam, że droga — choć zwirowana — jest równa i jeżdżą nią bez kłopotów liczne bojazdy, w tym także taksówki. Traktuję więc tę odmowę wykonania usługi jako przypadek samowoli kierowcy i oczekuję sprawiedliwego zgłoszenia się skarżącej. Pomyłka numeru bocznego taxi jest wykluczona.

Od redakcji: Pani list przekazujemy władzom Zrzeszenia Taksówkarzy z nadzieją, że zostanie właściwie wykorzystany.

● Pan Zdzisław Korzeniowski z Rabki, który kwestionował wysokość opłat za wodę, otrzymał pisemne uzasadnienie decyzji Wojewódzkiego Miejskiego Zakładu Kraszewskiego i Hałnej w Krynicy, którzy nie mogą pogodzić się z przeznaczeniem pod budownictwo mieszkaniowe użytkowanych na uprawy rolne działek — odpowiedział pisemnie naczelnik, Tadeusz Welewicz. Do obu przypadków racje urzędowe zderzają się z racjami obywateli. Zdajemy sobie sprawę, że zainteresowany tylko się będzie pogodzić z argumentacją urzędów. Ale z punktu widzenia interesów społecznych obie niepopularne decyzje wydają się właściwie umotywowane. Szkoda tylko, że podwyżka cen wody (na 1 rezlokcia w czasie mniej sześciennych kosztował uprzednio 60 groszy, obecnie — 23 zł).

● Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pocztu, Antoni Matras, odpowiadając na pisemne zapytanie Redakcji Szymańskiego i p. Dziekańskiego, tłumaczy niewydolność usług pocztowych w Nowosądeckiem przy pracowników (50 wolnych miejsc pracy!). Dyrektor liczy, że uruchomienie kształcenia w zakresie eksploatacji pocztowej (w Technikum i Nowym Sączu) pomoże już niebawem przezwyciężyć kłopoty kadrowe.

Tej części wyjaśnień nie kwestionujemy, choć trudno oprzeć się refleksji, że gdyby dyr. Matras dał ogłoszenie prasowe, to absolwenci szkół średnich, które szukały za pracowni pełnoetatowem pracy przed kilkoma miesiącami, być może skorzystaliby z tej oferty! Natomiast oburzają inspiracje pod adresem p. Dziekańskiego, na które pozwalał sobie dyrektor WUP. Odrzucamy bądź wszystkie, że kryzyczne notatki prasowe są przyczyną niepodejmowania pracy w resorcie łączności.

● Kierowca autobusu WPK (linia nr 28), na którego skarżyła się 73-letnia mieszkańca Kamionki Wielkiej, wyjaśnia, że nie zatrzymał się na przystanku z powodu awarii samochodu. Nie mamy powodu kwestionować tej informacji, ale prosimy jednak o potwierdzenie przez dyrekcję WPK.

Droga w Białce Tatrzańskiej idą trzy kolonistki, zagadane, nie zwracające uwagi na otoczenie. Nagle — zdaje się nie wiadomo, jak się to stało — jedna z nich potrąca motocyklistę. 16-letnia dziewczyna przewieziona została do zakopiańskiego szpitala, gdzie lekarze stwierdzają ogólne potłuczenia i rany szarpane podudzia. Równiutko motocyklista, 24-letni rolnik z Białego Dunajca, jest solidnie potłuczony. Na szczęście, oczywiście dla siebie, był trzeźwy.

— Prawie jedną trzecią wszystkich wypadków, jakie wydarzyły się od czerwca do sierpnia br., spowodowali kierowcy pojazdów jednośladowych. Czterech z nich poniosło śmierć — mówi kierownik zakopiańskiej służby ruchu drogowego, chor. STANISŁAW MACIASZEK. — *Stanowią oni istną plagę podhalańskich szos: nie przestrzegają przepisów, szarżują, rozwijają nadmierną szybkość.*

Wraz z mł. chor. WIKTOREM SLIPKIEM, mającym za sobą 24 lata służby w milicji i sporo doświadczenia, ustawiamy się z radarem w okolicach Spyrkówki, na tzw. „pietnastce". Obwiązuje tu ograniczenie prędkości do 40 km/godz. Czy kierowcy będą to respektować?

Od strony Zakopanego nadjeżdża mały „fiat". Przekroczył dozwoloną prędkość o 13 km. Właściciel samochodu, młody mężczyzna, tłumaczy, że jest świeżo upieczonym kierowcą, nie zauważył znaku, w końcu prosi o mandat kredytowy. Wkuca z wczaszki, widocznie wypluski się z gotówki. Następny „delikwent" to właściciel dużego „fiata". Na okienie radaru 74 km/godz. Oczywiście, znów mandat. Czekamy jeszcze kilkanaście minut, ale widocznie kierowcy są ostrzegają się nawzajem świetlami, bo — na dziwo — wszyscy jada grzecznie i przepisowo. Chor. Slipek w międzyczasie pomnga powracającym z patrolu Jadzionem przepraw i* *się z bydłem na drugą stronę szosy. Wszyscy chcą przechodzić kilkaset metrów od „zebry", jakby szkoda im było tej pół dodatkowej minuty na prawidłowe przejście jezdni.

Następnego dnia towarzysze w patrolowym „gazie" st. sierż. WIESŁAWOWI LAZARDOWI. Na skwerze przed barem „Flis" stoja 3 samochodowe. (Więcej by się nie zmieściło). *Pozostawiłem tu samochód, bo stały już tyle* — tłumaczy kierowca z RFN. Wszystkie stojące tutaj samochody są spoza Zakopanego. Czy u siebie w domu kierowcy również tak beztrosko łamią przepisy?

Ulicą Witkiewicza, od niedawna jednokierunkową, „pod prąd" jedzie „skoda" z Czechosłowacji. Zasoby gotówkowe południowego sąsiada zostają uszczuplone o tysiąc złotych. Przepisy są jednakowe dla wszystkich. Na skrzyżowaniu ulic Sienkiewicza i Kościuszki „rozkraczył się „star" ze schroniska na Hali Gąsienicowej. Kierowca nie ma przy sobie dowodu rejestracyjnego, licznik jest nie zaplombowany. To zbyt poważne wykroczenia, aby można było przejść nad nimi do porządku dziennego. Będzie wniosek do kolegium.

Wzywa nas „centrala": musimy zawieźć ekipę dochodzeniową do Kościych Hamrów, gdzie ktoś włamał się do prywatnego domu. Łupem złodzieja padło 20 tys. zł w gotówce, pierścionek oraz dwa złote łańcuszki. Gospodarze byli w polu.

W oczekiwaniu na zakończenie prac przez ekipę patrolujemy pobliskie okolice. W Murzasichlu zatrzymujemy jadącego na motorowerze dobrego sąsiedzkim. Obaj są w stanie nietrzeźwym, kierowca nie ma dowodu rejestracyjnego. Przyznaje się do wypicia tylko setki wódki, choć wonie jak cała szerenia. Nie żada badania krwi.

Na szosie z Bukowiny Tatrzańskiej do Poronina zatrzymujemy autokar Warszawskiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Syrena". Jest godz. 18.30. Kierowca ma wpisany w karcie tylko wyjazd o godz. 8 rano, potem jest „biała plama", choć przejechał zaledwie 70 km. Gdzie jeździł? Dlaczego nie dopilnował formalności? Zresztą wypełnianie kart drogowych to sakrny problem. Np. kierowca wozu asenizacyjnego należącego do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (oddział w Chrzanowie) wypisał sobie kartę na zapas. Jak twierdzi — aby nie tracić później czasu! Stan techniczny jego wozu nie najlepszy: lysy opony, zduszony klaxon, nierunkowskazu, wycieki oleju. A co znaczy olej na szosie, wszyscy kierowcy doskonale wiedzą!

Następnego dnia od samego rana towarzysze st. sierż. Wiesławowi Lenardowi na „pietnastce" — od Zakopanego po st. Zyrnnta. Pocałkowicie niewiele się dzieje i dopiero przed godz. 8 zatrzymujemy autobus należący do PKS z Gorlic, wynajęty przez PKP do obsługi pociągów na trasie Zakopane — Nowy Targ, gdzie trwa remont torowiska. Kierowca jest w tzw. stanie po użyciu alkoholu. Na szczęście jechał bez pasażerów, ale gdyby nie interwencja funkcjonariusza — wracałby na pewno z ludźmi. Autobus pozostaje zamknięty na szosie.

Następny autobus należy do SKR w Szytkowicach. W karcie drogowej pusto, a kierowca wiezie do Zyrni... jedna owcę! „Tarpan" należący do Zakładu Transportu Przemysłu Drobiarskiego w Poroninie wyjechał, jak wynika z karty, z Zakopanego o godz. 4 rano. Jest godz. 9.30 — gdzie jeździł po tej porze? Chyba w ten sposób „wyrabia się" nadgodziny, za które potem instytucja będzie musiała zapłacić. Kontrolujemy jeszcze kilka autobusów wiozących dzieci (nie wszystkie zaopatrzone są w odpowiednie tablice) i ujaśniamy się w stronę Białego Dunajca. Zaczyna padać deszcz, kierowcy jadą wolniej i ostrożniej, więc pracy mamy o wiele mniej.

Podobnie było, gdy jeździliśmy niedawno st. sierż. LECHEM KWAKIEM w Poroninie ustawiliśmy radar (obszar zabudowany, a więc ograniczenie prędkości do 60 km/godz.) i zaczęliśmy się. Będący prywatną własnością „fiat" przekroczył dozwoloną prędkość o ok. 10 km. Kierowca — choć i zbyt szybko jechał, i miał prawie zupełnie nieczytelny dowód rejestracyjny — próbował się targować o wysokość sumy mandatu. Nie dyskutował natomiast Węgier jadący „ładą", „brul" prawie 90 km na godzinę. I doskonale wiedział, że naruszył przepisy. Następny zatrzymany — tym razem w Szaflarach — próbował za wszelką cenę uniknąć kary lub przynajmniej zapłacić mniej niż żądał funkcjonariusz. Potem jednak spadł deszcz i na szosie niewiele już mieliśmy do roboty.

Z „centrali" nadeszła wiadomość, że na Misiągach oczekuje nas jakiś poszkodowany. Okazało się, że mały żółty „fiat" wyprzedził na pobocze stuzzego mężczyznę jadącego na motorze. Mało brakowało, aby motocyklista wpadł do dość głębokiej rudzinki lub uderzył głową w betonową pyrtę! Najsmutniejsze — i jednocześnie najbardziej absurdalne — że kierowca malucha, sprawdziwszy, że nie uszkodził sobie samochodu, nie zainteresował się poszkodowanym i najspokojniej w świecie odjechał! Ponieważ jednak kierowcy świadkowie zapamiętali numer rejestracyjny. Ci właśnie świadkowie mieli się też ofiarą wypadku i zawiadomili milicję.

Gdy wracamy do Zakopanego, mamy okazję zaobserwować dość typowy dla tych okolic — chociaż nie w dzień — obrazek: środkiem bardzo ruchliwej szosy idzie sobie statecznie mężczyzna. Musiał solidnie się zaprawić, gdyż nawet daty urodzenia nie pamięta ani drogi do domu nie jest w stanie nam wskazać, choć chcemy go odwieść.

Chor. Stanisław Maciaszek mówi, że tegorocznego sezonu letni był przedtem.

Od czerwca do sierpnia zanotowaliśmy 29 wypadków, w których 4 osoby zginęły — właśnie ci motocykliści, o których już wspomniałem — a 37 zostało rannych. Główne przyczyny wypadków to nietrzeźwość kierowców, nagłe wtargnięcia pieszych na jezdnię, słyt dzenie przepisów oraz nieodzielenie pierwszeństwa przejazdu.

Skorzystam jeszcze z okazji, aby przypomnieć wszystkim, że zaczął się rok szkolny, na ulicach i szosach pojawiać się będą dzieci. Apeluję do kierowców, aby jeździli ostrożnie i pamiętali o tych najmłodszych, aby nie dochodziło do tragedii.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

W milicyjnym radiowozie

KACiK

ppłk. Czesława Glińskiego

Przygoda rencisty

Młody rencista stale zamieszkujący w jednym z podlimanowskich przysiółków wybrał się do stolicy regionu. Przed wyjściem uzupełnił zasoby portfela o dodatkowe banknoty wyjęte z domowego banku.

Pospacerował po limanowskich uliczkach, przeglądał do sklepowych i wstąpił dla odświeżenia gardła, do baru „Szalas". Po kilku piwach wyszedł z lokalu w niezłym humorku. Nasz rencista był z natury raczej nieśmiały, widocznie jednak piwo odblokowało jego wewnętrzne hamulce. Dosiadł się do zajmującego ławkę przed barem miesiącznego towarzysza, w którym przezwisko miała płeć piękna. Towarzystwo nie miało nic przeciwko powiększeniu się grona. Pogadano trochę o niczym, potem jednak szef grupy — racjonalista — oświadczył przybyszowi wprost, że nie ma co gadać po próżnicy, lecz trzeba zakupić alkohol, a wówczas gromowa może przybrać zupełnie inny obrót. Rencista „pragnął zawrzeć bliższą znajomość z panienką, lecz z natury był raczej oszczędny i decyzja o wydatkowaniu niemałej kwoty przyhodziła mu z trudem. Aby przełamać jego wewnętrzny opór, szef grupy dał mu w zastaw zegarek obiecując, że pokaże wydatkowane kwoty zwrócł w przyszłości.

Szef poprowadził swoją gromadę w zarośla nad potokiem. Tam rencista uznawszy, że już dostatecznie wkupił się w łaski towarzystwa, zaczął zmiał chodzenie do jednej z dam. Jednak po paru kieliszkach szef grupy zaczął odnosić się do rencisty z jawną niechęcią, kategorycznie zażądał zwrotu zastawionego zegarka i miał jeszcze inne, dodatkowe wymagania. Rencista odmówił spełnienia żądań i został przywołany do porządku. Otrzymał parę prostych sierpowych. Ktoś te wyrażenia przegrał, udało mu się jednak zbiec. Właściciel zastawionego zegarka ruszył za nim w pogoń. Panny raz kibicowały temu, za chwilę zaś kolejnemu z panów. Uciekający, mimo iż znacznie młodszy od swego kontrahenta, dalsko się odbiegł, gdyż miesięczna piwa i wódki zrobiła swoje. Na polance przed zagajnikiem rencista znów zdrowo oberwał i powtórnie zerwał się do ucieczki. Szczęśliwie udało mu się pokonać betonową tamę na strudze, lecz na drugim brzegu, zmęczony, zmusił do wydania zegarka, a następnie portfela.

Świadomi finału pojedynku byli dwaj Cyganie powracający z pracy w tartaku w Tymbarku. Słyszeli, iż młodzieniec o coś poszedł, groził Milicją, aż w końcu gdzieś pobiegł. Cyganie — Zygmunt O. i Adam S. — widząc, że napastnik dziarsko wywijał nożem, przezornie nie podchodzili bliżej, lecz z bezpiecznej odległości śledzili jego poczynania. Napastnik skrzyknął dziewoję i począł wycofywać się do lasu w kierunku Silnaleźli się w limanowskim RUSW-ie. Zatrzymanym okazał się Edward B. — mieszkaniec Bielska-Białej, który w Limanowie przebywał czasowo, zaś jego przyboczni mimo wiedzione pannice, nie mające najlepszej opinii w środowisku Edward B. wyraził niepomierne zdziwienie z powodu narzucania przez Milicję jego dobrego imienia i dobrego zatrzymania. Oświadczenie rencisty określił jako wytwór wybujałej fantazji tego człowieka. Na zeznania Zygmunta O. i Adama S. jako chęć przydobania się — tak na wszelki wypadek — funkcjonariuszom Milicji. Jedynymi obiektywnymi świadkami miały być towarzyszące Edwardowi panie. Pomyliły się jednak w rachubach, bowiem właśnie w dwóch różnych pomieszczeniach przesłuchano „obiektywnych" świadków i panie wyznały w zasadzie to samo, co dotychczas zeznał poszkodowany i dwaj Cyganie. Z relacji pań wynikało, że tego dnia Edward B. był „goły jak święty turecki!" i wystawał w Rynku, aby wyłudzić od któregoś z pijaczyn coś na zapiję. W ten sposób udało mu się wypić kilka piw i jakąś lampkę wina. Wówczas w orbicie jego zainteresowania znalazł się jeden z panów rencistów Edward B. zwietrzył, że „jeleń" ma pieniądze i swoj ofiary już nie puścił. Doprowadził do tego, że rencista uwierzył w swoje powodzenie u pań i stał się szczęśliwym fundatorem. Edward B. chciał wysłać do oskubania faceta swój personel, panny odmówiły jednak odciąć w brudnej robocie. Wybrały się więc na rozbój osobiście. Panny opisały podczas przesłuchania poszczególne rundy mocnego picia i dodały, że po pojedynku Edward B. przeliczył pieniądze oświadczając, że teraz będzie czym rządzić.

Niewiele jednak pożądał Edward B. Po skonfrontowaniu go z byłymi się-sojusznickami przyznał się do przestępstwa rozbojnego, odpowiednio tylko pomniejszając swoją rolę. Prokurator nie wziął tego czynnego żalu pod uwagę i odesłał go za kratki. W trakcie śledztwa okazało się, że Edward B. nie jest nowicjuszem w przestępczym fachu. Jego karta karna zawierała już sporo zapisów o różnych przestępstwach, w tym także rozbojach. Wiezienie mszy opuścił Edward B. w maju dla podratowania skolatanego rzekomo zdrowia. Wybrał jednak miejsce nie farmaceutyczną metodę leczenia. W swej wędrówce po Polsce dotarł do Limanowej i tu znalazł miejsce pracy rywczą przy malowaniu ogrodowego płotu. Wszedł w miejscowe środowisko, czuł się w nim już dobrze, lecz zgubiła go zbytnia pewność siebie. Znów powędrował za kratki. Za rozbój i recydywę.

Zaś nasz rencista, zmuszony wynikiem pojedynku do pobytu w limanowskich szpitalu, mógł sobie porozmyślać o złudnych korzyściach przypadkowego zawierania znajomości.

Letni sezon turystyczny już przemija. Z Limanowej i okolic wyjechały gromady młodzieży kolonijnej i uczestnicy obozów, wczasowiczów pozostało niewielu. A przez wiecej niż dwa miesiące nadawali koloryt miastu, sporo osób i instytucji pracowało dla zaspokojenia ich potrzeb.

Weźmy dla przykładu kulturę. Dyrektor Ośrodka Kultury Miasta i Gminy — **Jerzy Obrzut** informuje, iż kierowana przez niego firma zorganizowała w okresie wakacyjnym 40 imprez, z których większość adresowano do dzieci. Prezentowały się wiec zespoły reprezentanta Ziemi Limanowskiej — „Zaśrórze" z Kasiny „Pisarzowianie" i „Limanowianie", przy ogniskach przygrywały kapele ludowe. Występowały również w Limanowej zespoły artystyczne z Bukarii („Haskovo"). Junoszwiij („Belzrad") działacze z Odesse „Wołga" z Uljanowska (ZSRR) i młodzieżowa orkiestra dęta z Altenburga (NRD). Dla młodzieży kolonijnej przemaczono seans filmowy noszący tytuł „Wszystkie barwy tęczy", prezentujący najpiękniejsze regiony Nowosądeckiego: Spisz, Podhale, Orawę. Największą jednak popularnością u młodych cieszyły się organizowane w limanowskim domu kultury dyskoteki. Dla starszych sprowadzono zespoły kabaretowe, wystawiono też w limanowskim ewiandu polskiej piosenki — **Krystyna Prońko**.

W Małej Galerii Malarstwa MGOK wystawiano pejzaże ze zbiorów Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu. W ramach III Wystawy Sztuczności Klubu Amatora Plastyka — prezentowali swe prace: **Wojciech Biernat, Irena Gomańska, Grzegorz Kaczor, Wiolanta i Zygmunt Kłosowscy, Dionizy Kulliński, Jan Kurek, Aleksander Majerski, Michał Olchawa, Maria Maka, Jan Słowiak, Szczepan Szubryt i Urszula Wójcik.**

Przez cały sezon letni czynne było również Muzeum Ziemi Limanowskiej, które oprócz wystaw stałych, obrazujących dzieje Limanowej oraz sztukę ludową i kulturę materialną ziemi limanowskiej — osładać można było interesującą ekspozycję rzeźby, malarstwa ludowego i malarstwa na szkle, noszącą tytuł: „Misterium Męki Pańskiej chłopskim talentem ukazane".

Ten letni limanowskie plażowki kulturalne przygotowują program adresowany przede wszystkim do mieszkańców miasta. Wystąpi wiec w Limanowej Teatr Polski z Bielska-Białej ze spektaklem dla młodzieży pt. „Ania z Zielonego Wzgórza" i komedią „Mojaleje sa wolne", artyści z Nowego Teatru Wielkiego zaprezentują dwa program muzyczne: dla dzieci „Muzyczna neckerki" i dla młodzieży „Arcydzieła muzyki kameralnej" młodzież starszą winien zainteresować program artystów warszawskich, noszący tytuł „Muzyka naszych czasów". Będzie również tradycyjny, piąty już Konkurs Piosenki Turystycznej.

To wszystko w mieście. A co na wsi?

Trwa remont kapitalny świetlicy wiejskiej w Makowcu. Znajdą tam pomieszczenie — punkt biblioteczny i Koło Gospodyń Wiejskich a także odbywać się będą posiedzenia Rady Sołeckiej. Motorem i koordynatorem wszystkich poczynań związanych z przekształceniem rudery mieszczącej niegdyś szkołę w nowoczesny i funkcjonalny obiekt kultury jest sołtys Henryk Rączkowski, który — gdy się kiedyś uprzi — doprowadził do centrum wsi asfaltową drogę, a teraz zapowiada zakończenie remontu świetlicy w bieżącym roku. Wszyscy, którzy znają Rączkowskiego — wierzą, że słowa dotrzyma.

WOK informuje

■ Od 12 września trwa w Krynicy **XXI Festiwal Arii i Pieśni Im. Jana Kiepury.** Miłośnikom pięknej muzyki i arii wokalnych proponujemy, by w pełni wykorzystali ostatnie dni Kiepurowskiego święta.

Codziennie o godz. 11 w kawiarni w Starym Domu Zdrojowym odbywają się „Spotkania z autografem". Uczestnicy w nich wybitni i popularni artyści.

18 września na wjec w dniu, gdy ten numer „Dunajca" ukazuje się we kioskach) od godz. 19,30 na estradzie sali koncertowej w Pijalni Głównej możemy słuchać utworów F. Czajkowskiego, G. Faure, J. Turina, J. Offenbacha i K. Szymanowskiego w wykonaniu sopranistki z Francji — Marii Sartowej i pianistki Elli Stamanek.

Również o godz. 19,30 i również w Pijalni Głównej rozpoczynają się koncerty w sobotę i niedzielę. A zatem **19 września** obejrzymy i wysłuchamy wspaniałego „Czardasza Księżniczki" Lehara. Wystąpią: Krystyna Tyburowska w roli Soni, Jan Wilga jako Czaryusz, Krystyna Wiśniewska jako Mizza, Franciszek Makuch — Iwan, Kazimierz Rogowski — Wielki Książę i Jan Lechowski — Szambelan. Towarzyszyć im będą orkiestra, chór i balet Opery Krakowskiej pod dyrekcją Rafała Deletky. Natomiast **20 września** w „Zaczarowanej Świat operetki" wprowadzą nas: Maria Domańska, Ewa Szydło, Wanda Polańska, Krzysztof Mikołajczyk, Bogusław Pek, Jan Wilga, Piotr Wnukowski i Mieczysław Wojnicki. Dodajmy, że gościmi wieczoru będą Loda Halama i Xenia Grey, zaś gospodarzami — Małgorzata Deszkiewicz i Bogusław Kaczyński.

■ Dla dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym aktorzy Państwowego Teatru im. Stefana Żeromskiego z Kielc będą codziennie od 23 do 28 września przestawiać spektakl pt.: „**Tańcowała ryba z makiem**", w reżyserii Jana Skotnickiego. Bajki napisane przez Benedykta Hertza oglądać można w nowosądeckim Domu Żołnierza. Początek przedstawień: **23, 24 września — o godz. 11 i 14, a 24, 25 i 28 września — o godz. 10 i 12.** Bilety indywidualne i zbiorowe są do nabycia w Dziale Organizacji Imprez Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, ul. Jagiellońska 28, tel. 224-90, 236-55 wewn. 9.

■ Trzy dni trwać będzie **w nowosądeckim Domu Oświaty Kultury Przegląd Filmowy.** Obejrzymy następujące filmy: „Akt oskarżenia" — **23 września o godz. 18** i legoń dnia o godz. 20 „Nieznajomi z pociągu" (oba produkcji angielskiej); **26 września** — również angielski „Nieuchwytny Smith" (**godz. 18**) i amerykański „Pojedynek na szosie" (**godz. 20**); **27 września o godz. 17** — film francuski „Kobieta i mężczyzna".

■ Nowotarski MOK zaprasza także na wycieczkę **kabaretu „Kocka Kocka".** Spektakle odbędą się w sali widowiskowej MOK **28 września o godz. 18 i 20.**

■ Za miesiąc, w dniach 23—25 października Nowy Sącz będzie gospodarzem **XII Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Muzycznych.** Uczestnicy mogą amatorskie zespoły wokalne, instrumentalne i wokalno-instrumentalne, a także solistci wokaliści i instrumentaliści z całego województwa. Zgłoszenia przyjmuje Dział Amatorskiego Ruchu Artystycznego WOK, ul. Narutowicza 8a, tel. 224-90, 236-55 wewn. 2.

MACIEJ PINKWART

LEKTURY

Orkanowe szlaki

Już na zakończenie letniego sezonu turystycznego Wydawnictwo PTTK „Kraj" puściło w świat ciekawą książkę GRAŻYNY KRÓLIKIEWICZ i ZYGMUNTA KRUCZKA *Gorczańskim szlakiem Wodzisława Orkana.* Wędrowcom pieszym, motorowym i rowerowym Autorzy proponują 8 tras umożliwiających zapoznanie się z terenami, które zamieszyły się najmocniej w życiorysie „dunaca z Poręby" i zostały ukazane światu w jego twórczości. Podążamy więc z Krakowa przez Dobczyce, Szczyrzyc i Mszanę Dolną do Niedźwiedzia, z Niedźwiedzia do muszelnej „Orkanówki" i w pobliskie okolice gorczańskie, wędrujemy na odpust do Ludźmierza, Roztoką wchodzimy na Turbacz i wreszcie, idziemy Kostki Napierskiego, dążymy z Nowego Targu do Czorsztyna.

Rozdział wstępny, zatytułowany po prostu *Wodzisław Orkan (1873—1918)* napomina nas — niestety, bardzo pobieżnie — z życiorysem pisarza i jego głównymi ideami, do których w części przewodnikowej Autorzy często nawiązują. W ogóle, literatura zdaje się dominować nad życiem, co zresztą opisom poszczególnych tras przydaje uroku.

Problem stosunku fikcji literackiej do rzeczywistości historycznej powstaje w rozdziałach *Z Orkanowskich szlakach...*, szczególnie w odniesieniu do społecznych poglądów Orkana i ich pisarskiego odzwierciedlenia. Jest to problem wdzięczne — i w książce mocno podkreślone — w omówieniu pracy Orkana o bunicie Napierskiego. Pisarz, wbrew fakom historycznym w jego epoce szerzko już znanym, kreuje Kostkę na chłopskiego trybuna, przywódcę kiszowej walki o sprawiedliwość społeczną z zarzutem wodza patriotycznego pod pazurem. Historycy zaś widzą w nim agenta obcej potęgi, świadomie wywołującego niepokoje na drugim krańcu targnęć wojnami Rzeczypospolitej.

Słyszy się nieraz, że wielki talent pisarza uwalnia go od obowiązku dbania o realia historyczne. To nieprawda! Im większy talent, tym większa popularność, większa nośność pisanego słowa, a tym samym — większa odpowiedzialność za kształtowanie opinii społecznej. Nieznanie historii do założeń ideologicznych szodyka się ze słusznym, powszechnym potępieniem. Czyż wielcy pisarze, którzy dzieło żyje wielokrotnie dłużej niż oni sami, nie powinni być obowiązani stać jeszcze bliżej prawdy niż politycy, których żywot publiczny czasem nie może przetrwać jednej kadencji?

W opisie najdawniejszej historii Nowego Targu (s. 83—84) Autorzy wyglaszają w formie aksjomatów stwierdzenia, które niedawno jeszcze były tylko przedmiotem domniemań historyków (lokacja miasta jako Długie Pole, umiejscowienie Starego Cła w okolicy kościoła św. Anny, wymienienie traktowanie „przez długie wieki" nazwę Nowe Miasto i Nowy Targ). Czyżby pojawiły się jakieś nowe źródła? Wara, by przyczyć w przypisie, bo choć są one przez Autorów stosowane w innych, mniej kontrowersyjnych miejscach — tutaj o źródłach aż milczą.

Książka w każdym razie ciekawa, potrzebna i dobrze napisana, ale przy kolejnym wydaniu proponowałbym rozszerzenie jej o trasę, wiodącą z Poręby do Zakopanego. Nie jest to, co prawda, „gorczański szlak", ależ i Kruczek, i Ludźmierz, i Czerwiczyn leżą na dorzeczu Gorczów zaliczyć. A z Zakopanem autor *Drzewiej* związany był trwale i ciekawie, na pewno bardziej niż z Krakowem i Czorsztynem. Czy nie uwzględnione stolicy Tatr dlatego, że nie odzwierciedla się w Orkanowskiej twórczości? To też nieprawda. W dodatku, leży Orkan na Pekowym Brzyzku, dokąd zresztą Autorzy kierują Czytelnika, a nie ma w tej wędrówce szlaku.

Szczególnie często bywał w Zakopanem w pierwszych latach naszego wieku, już znany jako literat. Na łamach pisma „Przegląd Zakopiański" debiutował w 1900 roku, współpracował też z czasopismem „Zakopane", ale może najciekawsze jego artykuły ukazywały się w latach międzywojennych, kiedy to pisywał płomienne wystąpienia w sprawie Jaworzyny Spiskiej, publikował ciekawe materiały etnograficzne (pomnąc m. in. dawne wierzenia i zabobony, a także wieśkie ski i legendowe), a nade wszystko rąbał w oczy prawdę braciom — górałom, chwaląc ich niewątpliwe zalety, ale wady także nazywając po imieniu. Wielkie zasługi z nich na siłę zalet, lub oryginalności etnograficznych, jak to nieraz czynią ci, którzy sami siebie kreują na „duchowych synów" tej wielkiej postaci Orkana, w czym basują im eperscy dziennikarze.

Z Zakopanem Orkan uczuciowo był związany bardzo mocno. Gdy w roku 1909 Wojciech Sokiewicz namówił Towarzystwo Upiększania Zakopanego do organizowania dorocznego „Święta Drzew", podczas którego młodzież miejscowa obsadzała drzewami ulice i miejsca publiczne (niestety, tylko trzy razy...) — Orkan opublikował w „Przeglądzie" okolicznościowy wiersz, do którego muzykę dorobiła Maria Witkiewiczowa i Kona Stanisława. Wielokrotnie uczestniczył w rautach literackich, odbywających się w lokalu Czytelni Zakopiańskiej lub ks. sali „Morskiego Oka" i choć chyba nigdy tu dłużej nie mieszkał, w sprawy zakopiańskie angażował się bardzo. Nie znacy to, by Zakopanego nie krytykował; w 1926 r. w „Głosie Zakopiańskim" pisał:

Rozrosło się Zakopane, ale strasznie wąąę i charakter duchowej stolicy Polski. Już tu nie ciągną ludzie jęzsi, już tu nie ściekają się ni ogniskują myśli ludzkie, ale ciągną, bo płyną po fetczce — w celej tej bożej, niezawinionej kotlinie panoszą się, poza nieustki wytchnieniowymi punktami, odstraszając Zakopane stoczyło się do roku omijanych przez sfery lepsze Bezmyślenie. (Nr 2/1926)

A w następnym numerze:

Dziś cóż widzimy? Od poważniejszych zebrań wszystko stroni — Muzeum zimną kostnicą — w Bibliotece mało ludzi, czy istnieje, jedynie pociągają młódź, jak starych, odpuszczać dancingi...

Przypominam — pisane w 1926 roku!

Zakopane chciało docenić związki Władysława Orkana ze stolicą Tatr i w 1927 roku Rada Przyboczna Kontinuanta Rządowego, pełniąca wówczas obowiązki lokalnego parlamentu, nadała mu honorowe obywatelstwo Zakopanego, a także honorową emeryturę (której nigdy mu nie wypłacono, z powodu kłopotów finansowych obowiązującej lokalnej). Po nagłej śmierci Pleweły Podhala, na wniosek czasopisma Zakopane, z którym w ostatnich miesiącach żywiła współpracowała, budowanej wówczas ulicy od Rynku do Wilcznika nadano imię Władysława Orkana. Niedługo potem tego doczesne szczątki pochowano na Pękowym Brzyzku.

I jeszcze jeden, wzruszający, Orkanowski ślad w Zakopanem. Przy kościele parafialnym, na wysoka szwagrowi, JANOWI MOSZOWI, zdobyć pieniądze na założenie warsztatu ślusarskiego w Zakopanem, i wkładzie hutą, na Kamieńcu, u swego zięcia (córka Maria Moszowa, zmarła wcześniej) ostatnie lata swego życia spędziła matka Władysława Orkana — KATARZYNA SMERTYŃSKA — ta, o której Orkan w sali Uniwersytetu Jagiellońskiego powiedział, że po Bogu jej zawdzięcza w swoim życiu wszystko. W Zakopanem Orkanowa matusia zmarła w podeszłym wieku, mając ponad 90 lat i tutaj została pochowana na Nowym Cmentarzu przy ul. Nowotarskiej. Jej grób, zaniszczony i niemal zapomniany, stoi w północno-zachodniej części cmentarza. Na szczęście solidnie wykonany żelazny krzyż i taką tabliczka nie dały się czasowi. Może Gwiazdy Kościoła znajdą się kiedyś sponsorzy.

Przy okazji przypomnę, że na Nowym Cmentarzu zakopiańskim spoczywa także matka KAZIMIERZA TETMAJERA, matka JULIANA MARCHLEWSKIEGA (grób zaniedbany) i matka MICHAŁA CHOROMAŃSKIEGO (grób całkowicie zniszczony).

GRAŻYNA KRÓLIKIEWICZ, ZYGMUNT KRUCZEK *„Gorczańskim szlakiem Władysława Orkana"*, Wydawnictwo PTTK „Kraj", Kraków 1987. Opinia dawca — JAN MAJDA. Fotografie (piękne, ale fatalnie wydrukowane) — A. ŁĄCZYŃSKI, A. BAŁUP i K. ROMTYSO-HURKO. Nakład 20.000 egz., stron 110, cena 190 zł.

● Współczuć należy turystom i wczasowiczom przyjeżdżającym do Zakopanego, a pragnącym zakosztować czegoś więcej niż łażenie po górach (nie każdy zresztą może) gęsi bezproduktywne walesanie się po Krupówkach. I nie chodzi o to, by niewiele się tu działo — lecz trudno się o organizowanych imprezach czegokolwiek dowiedzieć. Miasto nie wydaje żadnego biuletynu informacyjnego, każda instytucja reklamuje się (albo i nie) we własnym zakresie, brak powstaje bałagan i możliwości. A przecież kiedyś takie biuletyny ukazywały się pod Giewontem. Nie można by do nich wrócić?

Zakopanemu przydałby się też lekki folder. Pomijam już fakt, że przedstawiciele władz i różnych organizacji muszą świecić oczyma, gdy kogoś z kimś oficjalnym gościom wręczyć pamiątkę. Folder — gdyby go wydano na odpowiednim poziomie — byłby rozchwytywany. Można by na nim przy okazji nie najgorzej zarobić.

● Inna sprawa, z którą nikt jakoś od lat nie może się uporać, to centrum informacyjne z prawdziwego zdarzenia. Dlaczego turysta w jednym miejscu nie może się dowiedzieć wszystkiego na temat wolnych miejsc noclegowych, punktów gastronomicznych, kolejek i wycieczek, innych turystycznych i wycieczek, i wielu, wielu innych rzeczy? Kiedyś z taką inicjatywą wystąpowało Tatrzańskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Tatry", prowadzące własne centrum informacji — ale zainteresowanie ze strony innych biur turystycznych i instytucji bokiem traktowanie żadne.

● Z pomieszczeń zajmowanych niegdyś przez restauracje „Empire" na Krupówkach zrobiono dwa sklepy: komis i punkt sprzedaży artykułów (nieciekawych zresztą) gospodarstwa domowego. Punkt przy ul. Świerczewskiego, gdzie jeszcze niedawno mieścił się zegarmistrz, zajął ktoś na sklep obwoźnicy. Zlikwidowano też zakład zegarmistrzowski przy Krupówkach. Jedna tylko zmiana ani rusz nie wychodzi: zlikwidowanie sklepu monopolowego przy ul. Witkiewicza, gdzie obcokrajowcy fotografują tasiemcowe kolejki.

Pozostawiamy te fakty bez komentarza, chociaż mimo woli nasuwają się wątpliwości. Czy rzeczywiście sklepy z artykułami nie pierwszej wcale potrzeby, mogące się mieścić gdzieś z boku, na peryferiach, zastąpią restaurację przy takim deficycie miejsc konsumpcyjnych?

● I na koniec parę słów o inicjatywie, której należy przyklasnąć: w sezonie mają działać przy Krupówkach kawiarnia „Maleńka" w tym miejscu był przedtem sklep warzywniczo-owocowy. Sklepik „zielony" branży na ogół nie brakuje, a kawiarni — szczególnie otwartych nieco dłużej, niż to jest w zwyczaju pod Giewontem — raczej nie ma zbyt wiele. Zatem — wiecej takich kawiarenek! Nareszcie jest szansa spokojnie posiedzieć co przy Krupówkach zawsze było problemem, wypić kawę czy jakiś sok bez obawy, że za chwilę zacząna się pseudozdarzenie „wystawy" lub kabaretu czy wiekszą awantura pijaczków.

Czy handel i gastronomia w centrum Zakopanego nie powinny rozwijać się właśnie w tym kierunku?

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

Akademia literatury tatrzańskiej

Kilkadziesiąt książek, wydanych przez rozmaite oficyny w ciągu minionych dwunastu miesięcy — oceniało jury konkursu o nagrodę literacką Zakopanego, obradujące pod przewodnictwem Jana Józefa Szczepańskiego (pozostali członkowie: Kazimierz Drób, Jacek Kolbaszewski, Mieczysław Munyka, Wiesław Wójcik). 7 września 1987 r., podczas festiwalu „Tatrzańska Jesień" ogłoszono werdykt, w którym jury przyznało nagrodę WŁADYSŁAWOWI KRYGOWSKIEMU za książkę *Wspinaczka po tęczy*, wydaną przez krakowskie Wydawnictwo Literackie w Serii Tatrzańskiej.

Kontrkandydatką do miana „najlepszej górskiej książki roku" była praca Janusza Zdebskiego *Cmentarz w Zakopanem*", o jeden głos tylko wyprzedzona przez dzieło W. Krygowskiego. (Obydwie pozycje omawialiśmy na naszych łamach.)

Regulamin konkursu przewidywał uhonorowanie odrębną nagrodą wydawnictwa, którego dzieła prezentowałyby tematykę górską w najlepszej szacie edytorskiej. Jury jednakże uznało, iż żadna z wydanych w minionym roku pozycji nie wyróżniała się specjalnie pod tym względem i nagrodą czeka do następnego konkursu, który rozstrzygnięty zostanie za rok.

Organizowała konkurs Komisja Wydawnicza Zarządu Oddziału PTTK w Zakopanem, a sponsorowały — PTTK i Wydział Kultury Urzędu Miejskiego w Zakopanem. Nagroda indywidualna wyniosła w tym roku 80 tys. złotych.

(mp)

Dyżury poselskie

Wojewódzki Zespół Poselski informuje, że po wakacyjnej przerwie wznowią rozmowne dyżury posłów z okręgu wyborczego nr 44, którzy będą przyjmować obywateli we wszystkich sprawach.

Posłowie w Nowym Sączu będą pełnić dyżury w każdy pierwszy i przedostatni poniedziałek miesiąca, w godzinach 15—16 w lokalu przy ul. Jagiellońskiej 52, I piętro, pokój nr 112, tel: 231-06 lub centrala UW 238-80, wew. 355. Szczegółowy plan dyżurów jest następujący:

Jacek Bugański — 16 listopada; Andrzej Gałęziowski — 21 września, 5 października, 21 grudnia; Jan Firsi — 2 listopada, 7 grudnia; Stanisław Kamieniarz — 19 października, Stanisława Popiela — 2 listopada (w godzinach 12—14).

W terenie dyżury poselskie odbywać się będą w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca w godz. 14—16.

W Gorlicach: Stanisław Kamieniarz w Domu Nauczyciela przy ul. Wędrowskiego, tel: 227-75;

W Nowym Targu: Władysław Sawicki w siedzibie MRN, Plac Słowackiego 4, tel: 20-81;

W Zakopanem: Ireneusz Wrzesień w siedzibie MRN, ul. Kościuszki 18, tel: 35-09;

W Mszanie Dolnej: Anna Kowalczyk, w lokalu Miejsko-Gminnej Rady PRON, ul. Starowiejska 17, tel: 306;

W Limanowej: Jacek Bugański (12 października, godz. 14—16) w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy, ul. Orkana 18, pok. nr 6, tel: 72-052 wew. 202.

PROSZĘ O GŁOS

Łuna nad Kościeliskiem

Późny wieczór 4 września. Do izby wiejska córka i mówi, że gdzieś przy Drodze Junaków wybuchł pożar. Rzeczywiście, widać ulatujące do góry iskry i dym. Od strony Zakopanego słychać trzy sirkliów oraz pomniejsze dźwięki sygnałów wozów strażackich.

Wieść o pożarze rozbiega się po wsi niczem błyskawicy. Zewsząd spieszą ludzie, aby pomóc lub chociaż zobaczyć to przerażające widowisko. Wśladam również do samochodu...

Już z oddali widzę błyski lamp sygnałowych nadjeżdżających straży, z boku drogi, tam, gdzie łuna, słychać trzask palącego się drewna, nerwowe krzyki ludzi. Ostry dźwięk sygnału i pomarańczowe błyski „koguta" polewaczki MPGK, podjeżdżej do miasta po wodę. Bo wody zabrakło. Łuna się potęguje. Obok wąskiej drogi dojazdowej, w dole, leży połęjne cieliska bojowego strażackiego „jelza". Nie zmieścił się w ciasnym zakręcie. Ze zbiorników wycieka bezcenna woda.

Dźwięk syren, warkot strbtrów, krzyki ludzi, trzask ognia, uwijające się strażie, błyski „kogutów", Piekło. A poźród tego wszystkiego, przeciskając się, powoli suną samochody. Kierowcy zwalniają, aby popatrzeć. Cyrell z łacinką, nie ma czego pogania, aby jechały szybciej.

— Palą się dwa domy — słyszę od przechodniów.

Mieszkańcy poszaj sąsiadujących z budynkami ogarniętymi pożarem z trwogą patrzą na szalejący ogień, ogarniający okoliczne drzewa, na snop iskier bijących w niebo i opadających na ziemię. Łuna się potęguje, na nic ofiarność i poświęcenie strażaków. Brakuje wody. Dowożący ją strażacy nie nadążają, nie pomogą również rozwinięcie ponad kilometra węży — do najbliższego ujęcia.

— Zaczęło się palić w tym miejszym domu na poddaszu — opowiada jakaś kobieta. — Tam pod dachem są przewody elektryczne, może to od nich.. Ale co będzie z właścicielką, biedną, schorowaną staruszką? Ledwo chodzi, nie słyszy.

— To jej syń podpalił. Po pijaku — dorzuca ktoś. — Już dwa razy był na leczeniu. Niech go, s..., dostanę w swoje ręce!

Płomienie liżą farbę na blasze dachu. Domy stają się jedną pochodnią.

— Tu już nic się nie uratuje — mówią jacyś ludzie w górę mężczyźni.

Ludzie stoją bezradni wobec tragedii — wstrząsającej tym bardziej, że połoga została wzniecona celowo, pijaną ręką.

*

Wielomilionowe straty, tragedia. Która to już z kolei? Wielu chronionych statusem rolnika młodych pijaków szwenda się od samego rana w poszukiwaniu okazji, terroryzuje rodzinę, wymuszając pieniądze na wódkę. Ile to nieszczęść niesie ochlejstwo zwane uczenie „choroba alkoholowa", wobec którego sejmowa ustawa wydaje się być bezradną. Bo nawet — o paradoksie — fundusze na walkę z alkoholizmem czerpie się ze sprzedaży wódki.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI
Kościeliska

Po sezonie

Kończy się sezon urlopowy, a więc i turystyczny w Szczawnicy, warto się więc pokusić o jego podsumowanie. Nie wiem, ile osób przewieźnie się przez naszą miejscowość — na pewno dużo, ale nie o statystyczne dane chodzi, lecz o zadowolenie ludzi.

Zaczęliśmy więc od lipca. Pogoda dopisała, więc kto w tym czasie spędzał u nas urlop, był zadowolony. Nie tylko ze względu na pogodę lipiec okazał się lepszy od sierpnia. Kwatery były łatwiejsze niż w sierpniu, ze względu na małą frekwencję wczasowiczów, kolejki w sklepach krótsze, a wyroby wędliniarskie dużo lepsze. Niezmienne były tylko loty u pana Jacaka, których dzięcnak jakość poprawia obraz naszego miasta.

Piękną sprawą okazało się uruchomienie przez Akademicką Spółdzielnię Pracy „Zdrowie" z Krakowa punktu mierzenia ciśnienia. W pierwszym tygodniu przez przez 4 godziny odnotowano 100 pacjentów, co świadczy o potrzebie istnienia takiego punktu.

Trzy tygodnie sierpnia przypominały o jesieni: było zimno i pochmurnie. Za to turystów więcej niż miejsc na kwaterach prywatnych, nie wędlin i pieczywa w sklepach, stąd tasiemcowe kolejki, a brak personalne w handlu potęgowały niezadowolenie klientów. Dobrze, że mamy góry i szlaki turystyczne, gdyż opóźcz oglądania filmów (dobry repertuar) w kinie nie było co robić w Szczawnicy.

Z gastronomią też niedobrze. W restauracji „Halka" kolejki, w karcie potraw dużo baraniny i kozniny, a nie wszyscy to lubią. Brakuje w mieście barów — jasnych i szybkiej obsługi, ale nikt się tym nie przejmuje. Wstać, że „Pewex" osiąga wysokie obroty.

Przez cały sezon zarówno mieszkańców, jak i turystów bulwersowała sprawa mostu na Zawodziu koło masarni. Był praktycznie nie do pokonania, gdyż wyżłobione dziury, powyrywane deski, ruchome balustrady wręcz uniemożliwiały przejazd. Dopiero niedawno zaczęto remont tego mostu. Dodajmy, że pozostałe szczawnickie mosty też wymagają naprawy i modernizacji.

Przykładem dobrej roboty stał się natomiast drugi most na Zawodziu — przy „Switeziance". Mieszkańcy tej ulicy w czynie społecznym sami przycięli i przyżbili deski, poprawili balustrady. Przypomnę, że most ten wybudował na własnej posiadłości Jan Wegłara spod Wędz, a następnie przekazał miastu dla celów publicznych, w zamian za opiekę.

W tym sezonie pojawiło się w mieście dużo znaków zakazu zatrzymywania pojazdów — szkoda jednak, że nie przybyło więcej wydzielonych miejsc do parkowania.

EWA PIĄTEK
Szczawnica

Dni Uljanowska

Za nami spotkania z nadwołżańskimi działaczami politycznymi, twórcami, pracownikami zakładów i młodzieżą, ze sztuką i folklorem. Po raz pierwszy — tak bezpośrednie, pozbawione owej nieuniknionej podczas oficjalnych imprez odrobiny sztywności, badawczego przyglądania się sobie ludzi wyrosłych w różnych tradycjach. Władze polityczne i administracyjne województwa, niektóre zakłady już od lat utrzymują bliskie kontakty z Obwodem Uljanowskim. Coraz więcej grup zawodowych, dzieci i młodzieży z naszego regionu odwiedza Uljanowsk. Wielu jednak mieszkańców Nowosądeckiego nie miało jeszcze okazji poznania naszych przyjaciół. Tym razem, dzięki licznym imprezom, można było przekonać się, jak wielka jest wzajemna chęć, by lepiej się zrozumieć oraz — jak łatwo nawiązać przyjaźń, właśnie poprzez sztukę, która jednym językiem przemawia do wszystkich. Spotkania i koncerty gromadziły tłumy widzów, a bezpośredni sposób bycia naszych gości — zawojował nas bez reszty.

Przypomnijmy przebieg spotkań. Spore mieszkańców Nowego Sącza zebrało się na placu przed Domem Kultury Kolejarza, gdzie nastąpiło oficjalne otwarcie „Dni Uljanowska". Gościom towarzyszyła Orkiestra Reprezentacyjna WOP, regionalne zespoły „Sądeczoki" i „Sądeczanie". 130-osobowa delegacja z Uljanowska powiązał I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, **Józef Brożek**, Z serdecznymi słowami zwrócił się do sądeczan I sekretarz Komitetu Obwodowego KPZR, **Jurij Grigoriewicz Samsonow**. Powiedział m. in.:

— *Przyjaźń między radzieckim i polskim narodem ma głębokie i mocne korzenie. Umocniona jest krwią sążepczych synów i córek naszych narodów przelaną w latach II wojny światowej, kiedy to ramię w ramię walczyli przeciw hitlerowskiemu faszyzmowi. Na polskiej ziemi oddał życie za wolność i niepodległość narodów Europy dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego, generał major lotnictwa, nasz rodak, Iwan Semionowicz Polbin oraz tysiące radzieckich żołnierzy. Widzimy, że pamięć o nich jest święcie czczona i to napełnia nasze serca wielką wdzięcznością do narodu polskiego, pobudza do dalszego rozwijania przyjaznych kontaktów. Sama nazwa „Dni Przyjaźni" więcej wyraża. Przyjechaliśmy tutaj z gorącym pragnieniem nawiązania jeszcze mocniejszych więzi między naszymi narodami, podjęcia nowych wspólnych kroków w ulepszaniu współpracy regionów, nauczenia się, jak lepiej wzajemnie się zrozumieć.*

Pod pomnikiem Braterstwa Broni i Bohaterów Sądeczczyzny złożono wieńce i kwiaty. W holu Domu Kultury Kolejarza oglądano wystawę fotograficzną „Symbirsk — Uljanowsk", dokumentującą przemiany zachodzące nad Wołgą. Stare, cenne fotografie ukazują dziewiętnastowieczne miasto, w którym urodził się i wychowywał Włodzimierz Lenin; nowe — to współczesne wizerunki Uljanowska, wielkiego ośrodka przemysłowego i kulturalnego, w którym żywe pozostają dawne tradycje oraz pamięć o rodzinie Uljanowów.

Wcześniej, w południe — otwarto kilka wystaw sztuki profesjonalnej i ludowej. Sporo widzów zgromadziło się w Galerii „Dawna Synagoga", gdzie zaprezentowane folklor nadwołżański w pracach ludowych artystów. Ekspozycję otworzyli: **Jewgienij K. Lesnikow**, dyrektor Muzeum Obwodowego w Uljanowsku (komisarz tej oraz pozostałych wystaw) oraz **Giennadij W. Zuwawlew**, kierownik tamtejszego Domu Kultury Związków Zawodowych. Pełne są ludowe stroje znad Wołgi, bogato ozdobione aplikacjami i haftami, oryginalne lniane makaty, wyroby z drewna i gliny.

Dzieci trudno było oderwać od niektórych ekspozycji. Największe zainteresowanie wzbudzała mieniąca się wszystkimi barwami tęczy kasetka — kufereк oraz kolekcja zabawek: bażtowe zwierzęta, lalki. Dorośli przyglądały swoją urodą dzieła ludowego rzemiosła, zdobnie malowidłami naczynia, rzeźbione łyżki (wykonane przez artystów z robotniczego osiedla Kuzowatowo), tkaniny. Jest w tej sztuce coś z atmosfery baśni rosyjskiej pełnej dziwów i fantastycznych postaci. Tylko obrazy mówią o dniu dzisiejszym — życiu na wsi, przyrodzie, pracy. Wiele wdzięku mają kwiaty namalowane przez **G. Charłionową**, pejzaże **A. Polakowej**, rzeźbione figurki **A. Sorokina** i **W. Obinokowa**.

W inny zupełnie świat wkraczamy przyglądając się pracom artystów-fotografików, którzy w Sądeckiej Galerii Fotografii prezentują sceny z dzisiejszego Uljanowska. Twarze dzieci, artystów, robotników, studia postaci („Tancerka" **A. Gałogwej**), spotkania po latach dawnych towarzyszy frontowych (fotogram **J. Seliwestrowa**) symbolizerne kompozycje oraz piękne pejzaże to dzieła wysokiej klasy. Radzieccy artyści sięgają również po nowatorskie rozwiązania formalne, wykorzystując kontrasty światła i cienia („Grafika XX wieku" **M. Sokołowa**). Tę interesującą kolekcję fotogramów radzieccy goście ofiarowali naszemu województwu.

W Galerii Sztuki Dziecięcej w Młodzieżowym Domu Kultury otwarto wystawę prac najmłodszych mieszkańców Uljanowska. Sądeckim dzieciom najbardziej spodobały się wspaniałe, ażurowe papierokarzby przedstawiające sceny z baśni i zaprzęgi „trojek" oraz śliczne zabawki: popularne „matrioszki" i zwierzątka z ceramiki lub barwnych tkanin. Niektóre z prac małych artystów z Leninowskiego Domu Pionierów zadziwiają dojrzałością. Cykl grafik „Kraj ojczysty" **W. Szumorowa**, ilustracje do opowiadań Puszkina **A. Obwinceewej** czy „Martwa natura" **A. Kornilłowa**, mogłyby uchodzić za dzieła dorosłych twórców.

Podobały się obrazy Anatolija I. Diagiljewa. Dawno nie było takiego tłoku w Galerii BWA jak podczas wernisażu artysty. Obrazy dwóch się z troil, by wszystkim udzielić wyjaśnień oraz dać autograf każdemu z proszących.

Zainteresowanie wzbudziły również lubki — ludowe, dziewiętnastowieczne grafiki wyeksponowane w Małej Galerii. Zachowały się w świetnym stanie. Po raz pierwszy od wielu lat były wystawiane w tym roku w Uljanowsku, teraz trafiły do Nowego Sącza.

Nieczęsto sala Domu Kultury Kolejarza bywa tak zatłoczona, jak podczas galowego koncertu radzieckich zespołów. Koncert rozpoczęły „Sądeczoki" lachowskimi tańcami. Potem zapowiedziano taniec ukraiński. Maluchy dzielnie wywijały hołubce. Publiczność często ich oklaskiwała i dzieliła się uwagami: — *Nasi by tak nie zatańczyli, trzeba mieć to we krwi...* Ku zdziwieniu wszystkich okazało się, że „kozakiem" wyczyniającym na harmonce był **Jerzy Życzyński**, a tancerzami — jego „Sądeczoki" w ukraińskich strojach! Nie najlepiej natomiast wypadli dorośli „Sądeczanie" w monotonnym, tuptanym tańcu. Podbił serca widowni zespół „Wolga", działający przy fabryce samochodów „UAZ". Dziewczęta w pięknych strojach poruszały się z wdziękiem, lekko sunęły po scenie. Chłopcy pokazali, jak może wyglądać żywiołowy taniec, wykonywany jakby bez wysiłku, w radosnym zapamiętaniu. Podobały się małe tancerki z zespołu „Szczęśliwe Dzieciństwo" **Olgi A. Kornilowej**, w niemal baletowych układach choreograficznych. Występili także soliści oraz Zespół Pieśni Rosyjskiej z Nowouljanowskiej Szkoły Muzycznej. W wybijaniu rytmu pomagała śpiewakom publiczność oklaskami.

Podobne koncerty odbyły się w Limanowej, Krynicy, Rabce, Szczawnicy i Nowym Targu. Goście z Uljanowska odwiedzili miasta naszego regionu, domy przyjaciół, miejsca upamiętnione pobytem Lenina: Nowy Targ, Biały Dunajec i Poronin.

W Poroninie pod pomnikiem Wodza Rewolucji odbyła się wielka manifestacja pokojowa. Uczestniczyli w niej przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych naszego województwa oraz Obwodu Uljanowskiego, radca ambasady ZSRR, przedstawiciel Związku Radzieckich Towarzystw Przyjaźni, **Walerij Winogradow**, konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie, **Andrzej Kaczałow** oraz młodzież biorąca udział w Zlocie Szkolnych Kół TPPR i weterani Armii Czerwonej z naszego regionu.

Orderami Wojny Ojczyźnianej I stopnia odznaczono byłych żołnierzy Armii Czerwonej: **Andrzeja Marczyka** z Nowego Sącza i **Bolesława Wojtasa** z Krynicy. Orderami Wojny Ojczyźnianej II stopnia uhonorowano: **Jana Balka** (Zakopane), **Stefana Bekera** i **Władysława Bohatkiewicza** (Gorlice), **Jana Ciehoma** (Krynica), **Jana Cielczykę** (Zakopane), **Franciszka Janczarzyka** (Nowy Sącz), **Franciszka Łozińskiego** i **Antoniego Sławiskiego** (Zakopane).

Wszyscy odznaczeni otrzymali również medale jubileuszowe „40 lat Zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941—1945". Dekoracji dokonali: Walerij Winogradow, Andrej Kaczałow i Władimir Wikentiewicz, przewodniczący Obwodowego Związku Weteranów Wojny.

Odczytano apel pokoju, wymieniono uroczyście ziemię z Uljanowska i Poronina.

W Nowym Sączu zorganizowano sesję poularnonaukową poświęconą Wielkiemu Październikowi. W Klubie „Piast" otwarto filatelistyczną wystawę obrazującą dzieje Rewolucji Październikowej oraz polskiego ruchu robotniczego. Wystawcami byli kolekcjonerzy z Nowego Sącza, Gorlic, Krakowa, Dębicy i Tarnobrzegu.

W Gorlicach zakończono imprezy „Dni Uljanowska". Nie sprzyjała pogoda, mimo to na manifestację pokojową pod Szklarczykówką — Miejsce Pamięci Narodowej — przybyło wielu gorliczan. W strugach ulewnego deszczu odczytano apel pokoju, zapalono znicze. 39 zawodników wyruszyło do biegu maratońskiego, od 4 lat w rocznicę Września biegacze z Polski południowej pokonują dystans od Szklarczykówki do Pomnika Poległych Milicjantów w Ropicy Dolnej. Równocześnie rozpoczęła bieg młodzież szkolna — ulicami miasta, na stadion GKS „Glinik".

W Hali Sportowej odbył się kończący „Dni Uljanowska" koncert. Dzieci z radziećkich zespołów krążyły po salę rozdając drobne upominki. Za nimi sznurem podążali najmłodsi gorliczanie, kolekcjonerzy płaciletek i odznak.

Radziećcy goście serdecznie dziękowali za przyjęcie, jakie zgotowali im mieszkańcy naszego województwa, za troskę o miejsca pamięci narodowej i braterską broń. Wymieniono upominki: uljanowianie pozostawili w darze kilim z portretem Lenina, w zamian otrzymali malarski tryptyk pędzla Irenesza Września „Lenin w Białym Domajcu".

Koncert rozpoczął gorlicki chór Szkoły Muzycznej. Poważny nastrój po występie dzieci śpiewających ładne, lecz dość smętne pieśni ustąpił miejsca radosnej zabawie, gdy rozpoczęły tańce radziećkie zespoły „Wołga". „Szczęśliwe Dzieciństwo", śpiewacy oraz rewelacyjna grupa taneczna, w pięknych stylowych strojach (białe falbaniaste suknie do ziemi oraz fraki). Oklaskom nie było końca. Zamykający koncert nowoczesny „Hyrni" odtańczył „zbójnickiego" w zwolnionym chyba tempie.

Po zakończeniu imprez, do późna w nocy trwały przyjacielskie rozmowy, pożegnania.

„Dni Uljanowska" unaocznili jak wiele nas łączy. Wyszliśmy sobie naprzeciw, bez szumnych słów, transparentów, jak ludzie którzy pragną się poznać naprawdę. Mamy podobne problemy, marzenia, ambicje. Przekonajmy o tym wielu mieszkańców regionu spotkania z gośćmi znad Wołgi.

LUCYNA KASZUBA

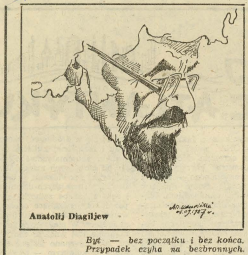

Anatolij Diagiljew

Malarstwo Anatolija Diagiljewa

Byt — bez początku i bez końca.
Przypadek czyha na bezbronnych.
...
Więc zetrzyj rysy przypadkowe —
A wówczas ujrzysz:
świat jest piękny.
(ALEKSANDER BŁOK)

Jednym z najważniejszych wydarzeń artystycznych zakończonych niedawno Dni Uljanowska w Nowosądeckiem była zapewne wystawa malarstwa Anatolija Diagiljewa, artysty od dwudziestu lat mała lat związanego z rodzinnym miastem Lenina. Zorganizowana została w salach nowosądeckiego Biura Wystaw Artystycznych przy ulicy Jagiellońskiej, a czynna będzie jeszcze do 25 września. Jest to rzecz godna polecenia, jako że — po wystawie obrazów Włodzimierza Pawłockiego w roku 1981 — to dopiero drugie w ostatnich latach nasze spotkanie ze sztuką malarzy radziećkich, której notabene prawie zupełnie nie znamy

Anatolij Diagiljew należy do bardziej znanych artystów radziećkich średniego pokolenia. Urodził się w Ostaszkowie nad jeziorem Siełiger w obwodzie kalinińskim, blisko miejsca, z którego bierze swój początek Wołga. W latach 1954—1962 studiował w leningradzkiej uczelni artystycznej, a następnie w wydziale malarstwa Akademii Malarstwa, Rzeźby i Architektury im. I. E. Repina, gdzie mistrzem jego był W. I. Oresznikow. W roku 1968 zamieszkał na stałe w Uljanowsku, gdzie ożenił się, doczekał dwóch córek-bliźniaczek, a w roku 1971 został przyjęty do Związku Artystów ZSRR. Debiutował jeszcze w trakcie odbywania studiów w 1967 roku i od tamtego czasu uczestniczył w 31 wystawach zbiorowych, między innymi w Moskwie, Leningradzie, Uljanowsku, Kazaniu i Lwowie. Miał też szereg wystaw indywidualnych.

Oglądającym jego prace na nowosądeckiej wystawie Anatolij Diagiljew jawi się jako artysta o wielkiej sprawności warsztatowej i nie mniejszym temperamencie, wykazującym przy tym bardzo rozyjską skłonność do patosu i monumentalizowania tematu swoich prac. Maluje najczęściej na płótnach dużych formatów, kładąc na nich farby z rozmachem, szerokimi pociągnięciami pędzla, grubo. I niemal wszystkie obrazy utrzymuje w ciemnej, a przy tym dość zimnej tonacji, tak iż patrzący na nie odnosi wrażenie, że każdy powstał pod mroźnym niebem Wołdajskiej Wyżyny, z której wypływa Wołga i z której pochodzi artysta.

Niewątpliwie pierwszoplanowe znaczenie w twórczości Anatolija Diagiljewa ma malarstwo historyczne. Na naszej wystawie reprezentowane jest przez trzy obrazy: *Marsz Aleksandrowa Uljanowa z synami, Zbuntowany Symbirsk* i *Chłopcy z Narwskiej placówki*. Pierwszy z nich utrzymany jest w stylu przedwojennego malarstwa rosijętwornego drugiej połowy XIX wieku, a więc tradycyjnym i oficjalnym, ale z wyraźnie ciepłym stosunkiem artysty do podjętego tematu. Ciekawy prawdziwie malarski temperament i swoją na pozór szorstką naturę uzewnętrznia Diagiljew w pozostałych obrazach, malowanych z dużą swobodą, szeroko, kontrastując mocno jasne i ciemne partie kompozycji. Postacie w nich przedstawione zarysowane zostały mocno, zdecydowanie, może nawet z pewną przesadą, czego zresztą zdawał się wymagać podjęty temat. W bardzo podobny sposób maluje Diagiljew również obrazy o charakterze symbolicznym (*Północna Golgota*) czy ilustrujące staroruskie baśnie (*Mikuła Seljanowicz, Przedświt*). Jest też nasz artysta zupełnie niezłym portrecistą. Z dość licznych na wystawie wizerunków mnie osobiście najbardziej podobały się portrety córek artysty i Michaiła Iwanowicza Suczkowa. W nich bowiem artysta wypowiedział się najbardziej chyba szczerze i osobiście, indywidualizując podejście do malowanych postaci. Oto mamy więc dwie dziesięcioletnie chyba dziewczynki namalowane lekko, w pastelowej niemal tonacji, bez cienia pretensjonalności czy pozy. Na drugim portrecie artysta przedstawił siwobrodego mężczyznę na tle „jesiennego" szerokiego bardzo rosyjskiego krajobrazu.

Najbardziej malarskie są jednak według mnie nie owe duże, jakby „oficjalne" płótna, lecz niewielkie obrazki przedstawiające szeroko rozpościerający się krajobraz starej Rosji z rzekami o wysokich brzegach, zachmurzonym niebem, cerkiewkami, brzozami. Są to właściwie nawet nie obrazy, a jedynie malowane farbami olejnymi szkice kreślone swobodnie, bez wdawania się w szczegóły, o stonowanej, lecz przecież głębokiej kolorystyce, przypominające jako żywo tak bliskie nam niewielkie pejzaże malowane na przełomie XIX i XX wieku przez naszego Jana Stanisławskiego. W otoczeniu obrazów przerasiających je rozmiarami są niemalże niezauważalne, ale przecież warto je odszukać dla ich wartości czysto malarskich. W nich bowiem zdaje się być zamknięta prawdziwa, bardzo wrażliwa dusza Anatolija Diagiljewa i jego tęsknota za krajem lat dziecinnych, który pod różnymi postaciami obecny jest zresztą we wszystkich chyba jego obrazach. W sposób najpełniejszy i najprawdziwszy przedstawiony został w owych małych kompozycjach, którym pragnę wszystkich zainteresować: *Wieczór* i *Świątek*.

Tekst i rysunek ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

Tatrzańska

Michała Sroki

JANUSZ PIECZKOWSKI

PO DRUGIEJ STRONIE ATLANTYKU

Zaraz po obiedzie zostaliśmy przyjęci przez dyrektora Departamentu Budownictwa Mieszkaniowego ONZ, pana Wilsmana. Wymienił nam ogląd na temat skutków urbanizacji, technologii, szybkiego budownictwa i problemów gospodarki budownictwa. W tych sprawach ONZ udziela pomocy przez fundowanie stypendiów, trudni się doradztwem, organizuje seminarja fachowców i prowadzi badania dotyczące oddziaływania miast na rozwój ekonomiczny krajów i społeczny skutków tego rozwoju. Pan Weissman, będący z pochodzenia Jugosłowianinem, wyraził pogląd, że stosowanie w budownictwie tylko wskaźników ogólnokrajowych jest błędne. Był zwolennikiem stosowania wskaźników regionalnych, uwzględniających specyfikę terenu, klimat, energetykę, zasoby siły roboczej, transport itp. Ogólna tendencja jest wyrównywanie poziomu terenów zacofanych i forsowanie regionów najgorzej ku temu najlepszych warunki, co przy niższych nakładach daje dobre efekty ekonomiczne. Mówił z wielkim uznaniem o rezultatach seminarium odbytego w Warszawie w 1962 roku oraz o działalności polskich przedstawicieli w Europejskiej Komisji Gospodarczej, a szczególnie ich cennej współpracy przy eksperymentalnym ośrodku mieszkaniowym w Gwinei.

Po tej wizycie udaliśmy się w towarzystwie pana Wyznera do budynku ONZ. Na pierwszym piętrze funkcjonował ogromny bar, na tyle dyplomatów, na trzecim piętrze rozlokowany był korpus prasowy ONZ. Wyżej miały swoje pomieszczenia różne biura organizacji wyspecjalizowanych, pomocniczych, pomieszczenia najtrzymatrzyszych komisji i podkomisji oraz biura Sekretarza Generalnego ONZ i niezliczone sekretarjaty. Zostaliśmy na chwilę wprowadzeni do sali obrad: radzono właśnie nad problemem Indochin, Wietnamu i Rady Bezpieczeństwa. Przemawiał w języku francuskim przedstawiciel Maroka. Za językiem urzędowym uznawane są w ONZ: język angielski, francuski, rosyjski, hiszpański i chiński. Wyszliśmy tak cicho jak weszliśmy i udaliśmy się do sali obrad plenarnych. Każde z państw miało w niej tylko sześć miejsc, co wynikało z faktu przywiązywania do ONZ wciąż nowych państw. Sala ogromna. Mównica z pulonem wyposażona kazywaniem. Obok stołu prezydialnego — fotel, z którego korzystają głowy państw lub przed swoim wystąpieniem. Wydzielone miejsca dla prasy i publiczności, automatyczne kamery telewizyjne i fotograficzne, korytarze budynku szerokie, dobrze oświetlone i ozdobione licznymi dziełami sztuki ofiarowanymi przez różne państwa świata.

Wieczorem, pomimo zmęczenia spowodowanego przeładowaniem naszego programu absorbującego nad ranną częścią do późnych godzin nocnych — uczestniczyliśmy w balecie wydanym przez Kongres Bundestrów. Następnego dnia w południe specjalnym pociągiem dla 300 burmistrzów, pojechaliśmy zwiedzić otwartą 23 kwietnia Wystawę Światową, zajmującą na wyspie Long Island ponad sto hektarów. Tu, w bardzym kompleksie zieleni, pośród szpalerów drzew i krzewów ozdobnych, sztucznych zadawek, zatok i basenów — rozdzwonały się kilkoma pawilony wystawowe, często o zaskakującej architekturze. Przy wejściu na teren wystawy — ma stanowić flagowych i ogromna szurowa makieta głowa ziemskiego z narzuconymi na nią konturami kontynentów. Tu i ówdzie, przy trzepiącej fontannie, postać człowieka z uniesioną ręką, starającego się sięgnąć gwiazd. Jeździ tu we wszystkich kierunkach pojazdy o napędzie elektrycznym, podwożąc ludzi do różnych pawilonów. Na wystawę sprzedano 28 milionów biletów wstępu — po 2 dolary. Przy wejściu do każdego pawilonu ulokowane są automaty, opłata 25 centów od osoby. Pełno tu różnych barów, kawiarenek i stoisk, oraz automatów, w których można kupić coś do picia lub jedzenia. Najbardziej podobały się nam pawilony „General Motors" i „General Electric". Ten ostatni zdecydowaliśmy się zwiedzić. W okrągłej jak spodek sali zajęliśmy miejsca w fotelach i zaczęło się zwiedzanie bez potrzeby męczącego chodzenia. Co jakiś czas fotele obracały się o kąt prawy o kilka stopni, zatrzymując się przed odpowiednim sektorem ekspozycji mieszczącej się w środkowej części pawilonu i rozłożonej kuliście. Wszystko jest tu zautomatyzowane, począwszy od mówiących manekinów, mrugających powiekami, unoszących brwi i poruszających ustami, nogami i rękami, aż po sztuczne gwiazdy pay i koty, ruszające ogonami, głowami i uszami, szerokaje lub mizurcące. W pierwszym sektorze urządzone jest wnętrze chaty z okresu, gdy nie znano jeszcze elektryczności. W kolejnym — to samo wnętrze, ale jest tu lampa elektryczna, radiem na słuchawki, gramofonem z tubą, żelazkiem elektrycznym i innymi drobiazgami. Każdy kolejny sektor pokazywał postęp i coraz większą liczbę urządzeń poruszanych elektrycznością. Pojawiły się kuchnie i naczynia elektryczne, maszyny do szycia, radio, lampowe, lodówki, pralki, telewizory, wentylatory, odkurzacze aż po elektryczne instrumenty muzyczne. Najciekawszy dział to roboty i automaty, a wszystkie zapalające się i gasnące, otwierające się lub zamykające i poruszane zdalnie falami radiowymi lub impulsami elektrycznymi. Pokazane automat, który bezbłędnie zmieniał bankiego na zmiękne 100-dolarowe, bank i 16-dolarowe (przy czym należy pamiętać, że wszystkie one są tej samej wielkości i drukowane na takim samym papierze).

Zwiedzanie zakończyło się tuman chem na 1200 osób w pawilonie „General Motors" wcale nie od niebywałej ilości różnych smakowitych dań. Każdy podchodził do stoiska z kolejką w ręku i nabierał to, co chciał, ile chciał. Na estradzie trwały w tym czasie popisy najwybitniejszych tancerzy w naszej skąpych strojach. Po posiłku, w oddzielnym pawilonie, odbył się galowy koncert muzyki i pokaz baletu czysto klasycznego. Było to wspaniałe widowisko, barwne, porywające temperamentem wykonawców, ich żywiołowością. Wróciliśmy do hotelu znowu po północy.

Kolejny dzień pobytu w Nowym Jorku wypełniła nam wizyta w Polskim Zjednoczeniu Narodowym, mającym swoją siedzibę w dzielnicy Greenwich. Pojechaliśmy tam brudnym, zaśmieconym metrem z takiej samej stacji. Przyjął nas prezes Kurmel. Obecni byli też dziennikarze, profesor Głowacki i Kosielewicz oraz księża Sawicki i Pieczka. Celem Zjednoczenia jest łączenie Polaków, podtrzymywanie ich więzi z Krajem, pomoc bratnia i ubezpieczenia. Zjednoczenie wydaje czasopismo „Czas".

Po oficjalnym obiedzie, lunchu i wspólnym zdjęciu pojechaliśmy do najładniejszego i największego polskiego kościoła w USA. Kościół ten wezwaniem św. Stanisława Kostki został zbudowany w 1901 roku. Po obejrzeniu świątyni — przyjęcie na plebanii i następne spotkanie w Fundacji Kościuszkowskiej. Jest tu wspaniała galeria malarstwa polskiego. Obrazy Matejki, Wojciecha i Jerzego Kossaków, Wierusza-Kowalskiego, Jacka Malczewskiego, Tetmajera, Sichulskiego, Fałata i Kostrzewskiego. Po obejrzeniu tej wspaniałej galerii pan Kurmel powiedział do Skolickiego: — No, musi pan przyznać, że gdybyście mogli, to chętnie zostalibyście tutaj.

— Jeśli chce się pan o tym przekonać — odpowiedział Skolicki — to proszę spróbować namówić do tego któregoś z moich kolegów.

Na skutek tej propozycji nie trzeba było długo czekać. Po kilku minutach podszedł do mnie jakiś pan i przedstawił się jako rotmistrz Domański. Bez żadnych wstępów i ceremonii spytał, czy nie zechciałbym, korzystając z okazji, poprosić odzielnie mi w Polsce. Przyznam, że byłem zaskoczony zarówno tupetem pana rotmistrza, jak i jego pytaniem. Szybko ochłonąłem i z niewinną miną spytałem go, czy między mi powiedzieć, co mi dopiero co robił. Czy nie zauważ em, a więc — mógłbym tu napprawdopodobniej zmywać brudne naczynia w jakiejś restauracji. Powiedziałem, że nie mam w kraju rodzinę, mam tam też bardziej odpowiadające mi zajęcie, które daje mi więcej pieniędzy. Na tym nasza rozmowa urwała się. Pan rotmistrz zrobił w tył zwrot i bez słowa odszedł. Byłem tym zresztą zaskoczony, bo, znając obycie towarzyskie polskich oficerów i ich niezmierną grzeczność, nie mogłem oczekiwać choćby słowa „przepraszam". Widocznie pan rotmistrz zdążył już, przebywając w USA, zapomnieć dobrych manier i taktownego zachowania. Jak zdyby nigdy nic, kontynuowaliśmy naszą wycieczkę zakończyli ją tradycyjnie — wspólnym zdjęciem.

Był to ostatni dzień naszego pobytu w Nowym Jorku i następnie wyjechaliśmy trzema samochodami do odległego o 70 mil Poughkeepsie.

(Ciąg dalszy za tydzień)

STANISŁAW WISKA

ROK 1939

W połowie sierpnia 1939 r. otrzymałem powołanie do 40 pułku piechoty „Dzieci Lwowa", dla obdycia ćwiczeń wojskowych. Po przybyciu do Lwowa spotkałem się w dowództwie 40 p. p. i zostałem przydzielony do 1 kompanii strzeleckiej I batalionu, jako szefa-zastępcy dowódcy trzeciego plutonu.

W I batalionie służyli żołnierze służby czynnej powołani jeszcze przed marcu 1939 r., a więc niespełna sześć miesięcy temu. Kadrę 40 p. p. tworzyli przeważnie oficerowie i podoficerowie — którzy przeszli w międzyczasie dwa — trzy lata temu, a obecnie powołano ich jedynie do obydvia ćwiczeń.

Dowódcą 40 p. p. był ppłk Józef Kalandyk, I batalionu — mjr Kazimierz Adler, a I kompanii — ppor. Marian Liskiewicz.

Budynki, w których mieściło się wojsko, były ubezpieczone obok stojących działka przeciwlotnicze, a na dachach umieszczano ciężkie karabiny maszynowe.

1 września, około godziny 11 usłyszeliśmy wybuchy, terkot karabinów maszynowych i warkot samolotów. Był to pierwszy nalot niemieckich samolotów na Lwów, a bomby padły na dworzec kolejowy i lotnisko wojskowe.

2 września, po złożeniu przysięgi, odbyć się przegląd i defilada oddziałów, które miały natychmiast wyruszyć na front. Tego dnia i nocą do podstawionych pociągów ładowały się pułki wchodzące w skład 5 dywizji, która miała wejść do walki III Armii „Pomorze" dowodzonej przez generała dywizji Władysława Bortnowskiego. Tak się jednak nie stało. 5 dywizja na Pomorze nigdy nie dotarła i nie weszła w skład III Armii.

Pociąg, do którego pułk załadowany był wyruszał w drogę i przez Brody, Łuck, Brześć Litewski dojechał do Mińska Mazowieckiego. Tam po krótkim postoju wyładowano nas, a 2 i 3 batalion ruszyły do Warszawy, a I batalion pozostał na miejscu na Pradze. Przeznaczone je do obrony Warszawy, na odcinku „Zachód" Wola. Natomiast 2 i 3 batalion wyruszył z Mińska pieszo i dopiero po dwóch dniach doszliśmy na przedmieścia Warszawy, Grochów. Tam, ukryci w zaroślach, czekaliśmy do zmroku, ażeby pod osłoną nocy dotrzeć do samej Warszawy. Przez cały dzień samoloty niemieckie bombardowały Warszawę i okolice.

Batalion nasz ulokowany został na Saskiej Kępie, w Parku Skaryszewskim. W tymże parku i w pobliżu zajęła stanowisko artyleria 3 p. a. c. — armata 120 mm.

8 września słuchaliśmy w oddziałach rozkazu dziennego dowódcy obrony Warszawy, generała Waleriana Czumy: *Żołnierze! Objęliśmy pozycję, z której nie ma odwrotu. Na tej pozycji może wróg usłyszeć jedną tylko odpowiedź — dość ani kroku dalej. A wam wolno ożyć tylko jeden meldunek: Rozkaz Naczelnego Wodza zostanie spełniony!*

Zadaniem obrony batalionu była bezpośrednio obrona mostów Poniatowskiego, kolejowego i Kierbedzia. 1 kompania, do której byłem przydzielony, zbudowała barykady na wschodnim przyczółku mostu Poniatowskiego i cięcz ulicy Francuskiej na naszym odcinku. Wyposażyć się też plutonu karabinów maszynowych, 3 karabiny ckm i jedno działo 75 mm.

Po zajęciu stanowiska pierścień wojsk hitlerowskich otoczył Warszawę, z samolotów niemieckich spadały ulotki głoszące, że Ciechrowie uniknęą z Warszawy, a na Polska jest już zajęta, a Warszawa broni się niepotrzebnie. W odpowiedzi sięgnęliśmy do plakatu sporządzonego niedawy innymi rzawie codziennie po zapadnięciu zmroku wyruszały małe oddziałki na ćwiczenia przyfrontowe cele: bazy zaopatrzenia, centrale telefoniczne, zgrupowania taborów, magazyny itp. Akcje te początkowo dawały dobre rezultaty, ale potem oddziały wracały zdziesiątkowane, nie osiągnąwszy zamierzonych celów.

Dla obrońców i mieszkańców Warszawy zaczęły się straszne dni, prawdziwe piekło na ziemi. Od wczesnych godzin rannych samoloty nieprzyjaciela bombardowały nie tylko linie obrony i obiekty wojskowe, ale całą Warszawę: szpitale, szkoły, kościoły i inne obiekty cywilne. Kiedy milkły wybuchy bomb i ustawał terkot samolotów, do walki wkraczała artyleria, która zmasowanym ogniem muszała polskich żołnierzy do chowania się w schronach i okopach. Wtulaliśmy się w ziemię, w ziemię zakamarki, byle tylko schować się przed narastającym gwizdem i hukiem pocisków. Po kilkuj lub kilkanaście minut ucichało do akcji wkraczały czołgi i piechota, starając się nas zniszczyć i wyrzucić z zajmowanych stanowisk. Ataki niemieckie prowadziły się codziennie, ale obrońcy Warszawy nie pozwalali czołgom i piechocie wejść na teren, aż się na dalekie. W natarciu padali niemieccy żołnierze, czołgi paliły się lub uszkodzone zostawały na polach Warszawy, reszta w popłochu wycofywała się poza zasięg naszego ognia.

We wczesnych godzinach rannych 25 września rozpoczął się gwałtowny ogień artyleryjski o niebywałym dotychczas nasileniu oraz nalotu, z których brały udział setki samolotów. Uderzenie było wymierzone szczególnie w Śródmieście. Na Warszawę leciały bomby zapalające i fosforowe. Po dwóch dniach palia się już cała Warszawa: Zamek Królewski, katedra świętojanska, kościoły, szpitale przepełnione rannymi dla których i tak brakowało opatrunków, lekarstw, a przede wszystkim wody. Życie w stolicy zamarło. Ustał wszelki ruch, bomby rozbiły kanalizację, ulicami płynęła woda. Bardzo dużo pracy miała sanitariuszy, pielęgniarki i straże pożarne.

Codziennie do żołnierzy i ludności cywilnej przemawiał przez głośniki prezydent miasta, cywilny komisarz Obrony Warszawy, Stefan Starzyński, który do końca walk pozostał na posterunku mobilizując do obrony.

Ostatnie dni września były dla Warszawy wszystkim tragicznej: brakowało żywności i wody pitnej, wojska brakowało amunicji.

Znowu epidemia nawiedziła Nowy Sącz. Od kilku tygodni panuje w mieście tyfus plamisty. Na naszej ulicy chorują u Klimków, Brusików, garbuśka i p. Sowińska. Choroba ma szarski zaciąg, co dnia dowiadujemy się, że ktoś zaniemógł i leży. Sporo sklepów zamknięty, targi przerzedzone. Przestrzeganie środków ostrożności zanotuje p. Sowińska) powyżwienie, bo biedaczka coraz gorzej nie miewa. Wpada też do niej Pemcia i Rozalka Zagrodńówna, która już chyba stara panną zostanie. Szkoda jej, bo dobra i wesoła, choćaż zezowata. A mówiłam jej: Rózia nie bądź druhną za często, bo trzy razy druhna nigdy panną młodą". Ale da rzeczy. Rozalka dają one chorej, bo p. Sowińska bardzo je polubiła. Konsyliarz namawiał ją na szpital, nie opuszczała i ze łzami prosiła o pozostawienie w domu. To był błąd, bo w szpitalu pewnie by przeżyła. Dekiem Pemcia dźmy od p. Sowińskiej zmieniamy suknie, rzecę myjemy niemal wrzątkiem i polewamy spirytusem. Wytonowa dziwi się, że się nie boimy zarażenia, ale przecież nie można opuścić w potrzebie tak życzliwej nam osoby.

10 września

Tydzień temu odbył się pogrzeb p. Sowińskiej. Pochowaliśmy ją niedzielko naszego Jasia. Smutno mi, bo straciliśmy oddaną duszę, wyrozumiałą pomocnicę i dobrodziejkę. Nikłka dnj przed śmiercią, chyba, że przeczuwa zgonu, p. Sowińska resztką sił, w obecności konsyliarza, zdawała wyszeptać o szarej kopercie ukrytej w komodzie pod obrusami. Po pochówku otworzyliśmy ją kopertę w Zagrodków, bo mieszkanie zmarłej przechodzi desynfekcję. Zgodnie z wolą p. Sowińskiej, spisaną parę miesięcy wcześniej, pościel, kilim i bieliznę otrzymają nasza Pemcia, komodę i stół z krzesłami Rozalka Zagrodkówna, pozostałe meble i sprzęty dom ubogich przy ulicy św. Barbary Srebrny Ichbary i Ewy. Święty zapłaca nieboszczka kościołowi farnemu, naszej Jadzi Kowalik, panuję Zuzannie Dębowczynie elektryka się nią niedługo, bo ma zdrową zdechłą po trzech dniach. Hela Blankowa dostała dwie suknie i salopę, reszte oddaley Składkowicz. Mnie przypadł żakiet z czarnych frebków, sto koron i dwa złote pierścionki. Nie spodziewałam się takiego wyróżnienia i przyrzekłam za to pamiętać o duszy nieboszczki i dbać o grób. Pierścionki — jeden cieniutki z perełką, drugi w kształcie litery „S" z turmalinami, schowałam do szkatułki, z przeznaczeniem dla Pemcyi, gdy wyjdzie. Hela Blankowa zawiodła się, bo liczyła na coś więcej, za to Janina uszczęśliwiona. Resztę pieniędzy przeznaczyła nieboszczka ochronie.

Parę dni później

Epidemia kończy się. Zaluję p. Sowińskiej, bo odpadła mi inteligentna towarzyszka, z którą mogłam pomówić o książkach, modzie i w ogóle o świecie. Wiele od niej skorzystałam. Była jedną z najwartościowszych osób, jakie spotkałam w swoim życiu.

Nieboszczka nie miała już żadnych krewnych, była zupełnie samotna. Pocieszam się tym, że ostatnie lata życia spędziła miłe i spokojnie wśród życzliwych sąsiadów na Zalubincu, które szczerze polubiła.

Jocelin nalega, byśmy wzięli się do p. Onufrego, który kilka razy prosił nas na wieczór. Nie mam ochoty na bliższą znajomość z drugą p. Onufrową. To nie to co pierwsza, którą wspominam z szacunkiem. Dla dobra sprawy trzeba będzie się kłedyś tam wybrać. Joachim wprawdzie parę razy nadmienił o chęci spędzenia z nami wieczora, ale wet rozmawiać z naczelnikiem, interesował się powstającymi warsztatami, nie sądzę jednak, aby mu nie myślał o porzuceniu spółki z p. Onufrym. Nie jest przecież rzemieślnikiem, a do pisania przy stole niewielu tam potrzeba, przynajmniej na razie. Nie pójdzie również na konkurencję, bo jest nie zwalniał, jak by chodził po wagonach. Wieruszek, który został zatrudniony jako kondukt, mówi o niebezpieczeństwie chodzenia na zewnątrz wagonów, zwłaszcza w zimie, gdy można się poślizgnąć i wpaść pod koła.

20 września

Pozzliśmy w niedzielę do pp. Onufrych. Oprócz nas był kupiec Blankowa z Jenki, drukarz Kot, p. Pisza i nauczyciel szkoły ludowej, który pochował Jonę na tyfus. Joachim oczywiście wdał się w rozmowę z drukarzem. Dość późno zjawiła się pani Sieradzka w ciężkiej żałobie.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (34)

Pamiętnik sadeczanki

Odkąd w kwietniu zmarł p. Antoni Sieradzki, wdowę postarzała się i bardzo posmutniała. Chodzi codziennie na cmentarz i opłakuje nieboszczyka. Noci długi, ciężki wolen z w pokoju nie zdąjela kapelusza. Słyszałam jak mówiła nauczycielowi, że gryzyzuna jej 175 rełalich pensyi rocznie. Pani Onufrowa lubi się chwalić i udawać, opowiada o Tarnowie, jakby by była co najmniej stolica cesarstwa. Trzeba jednak przyznać, że wieczerzę podała wystawną. Teraz z Kolei jej ich musimy przyjąć.

Staram się golci podejmować serdecznie i możliwie sutó. Przebywając dwa lata w arystokratycznym domu napatrzyłam się na przykęcia i pod tym względem nikt mi nie dorówna na całym Zalubincu. Może tylko pani Chubicka? Przede wszystkim dbam nie tylko o podniebienie gości, ale i oko, zgodnie z naukami Joachima, widzicej przy w domu. Hrabiostwa. Postaw się, a zastaw się — trudno, z ludźmi należy się godzić. Podaję gościom coś na zgrzęco, na zimno i obowiązkowo ciasto, przewaźnie cwibak, na ważną uroczystość i święta też pomadzcie z biszkopt lub orzechowy. Sąsiadki chwalą mój cwibak, nic dziwnego, bo nie skąpię rodzynków, figi, migdałów, skórek pomarańczowych, ajerkoniaków aromatycznych i żółtek. U mnie nowości nie opadają na dół ciasta i to zaskakuje wszystkich. Zamim je wkłdę do ciasta, każdą odzielnie oprószyłam mąką, ale tego nie nie zdradzę. Zaobserwowałam to u kucharki Jpanfatwa. Kiedyś powierzę ten sekret kulinarny córkom.

26 września

Znowu odżyła sprawa nafty! Joachima nadal ciągnie do kopalni. Przez kilka lat wierceniem w Klęczanach prowadziła spółka niemiecka z Hamburga, do której przystąpił właściciel wsi, p. Zieliński. Po rozwiązaniu spółki kopalnia stała bezczynnie i oto w ubiegłym roku na nowo podjęto wierceniu w Klęczanach, Joko na pamięć terenie. Joachim, który nader żywo interesuje się naftą, mówi, że wprowadzono przy wydobywaniu unowocześnienia, bo posługują się świdrem parowym. Nafta klęczańska zdziała cudów, bo podobno należy do gatunkowo najlepszych. P. Zieliński z niemieckim inżynierem dwóma Polakami zawiązał drugą spółkę i lubo roboty są kosztowne, kopalnia rozwija się pomyślnie. Joachim ośmw zapalił się do tej nafty i ciągle mi opowiada, jakie będą z niej korzyści dla Klęczan, miasta i całej Galicji. Słucham go cierpliwie, gdy raz po raz rozłacza wspaniałe perspektywy klęczańskie, ale niem zawsze. Boby z Klęczan, co chodzą z nabialem do miasta, skarżą się ponoć, że na kopalni zarabiają przekupki i handlarze. Jest dużo dyspozycji na dzisiaj raże ładnej poprawy bytu. Joachim rozmawiał ostatnio z p. Zielińskim i chyba pertraktowali o pracy, bo mu się zgłosił do kierownika kopalni. Powiedział mi to mimochodem bojąc mojo nastawienie do tej sprawy. Sama zaciekawiłam się tą kopalnią i zaproponowałam, żebyśmy pojechali do Klęczan sobaczyć jak tam wygląda. Antoś wyraził chęć jazdy, więc wybraliśmy się w niedzielę zaraz po kolidzie. Antoś zabrałtamy ze sobą, Femcia została w domu z dziećmi.

Pogoda była ładna, po sobotnim deszczu powietrze pachniało świeżością, niebo było zaledwi chmurki. Z taty udaliśmy się na Helenę, gdzie czekała na nas fura zamówiona przez Joachima. Gdy ruszyliśmy, oprzewowałam Helenę i Rdziostów. Czuć było woń skoszonej trawy i kwiatów polnych.

Klęczany są uroczą wsią położoną w dolinie nad Potokiem Smolnik i na pochyłych wzgórzach. Joachim pokazał nam zabudowania górnicze, lecz z powodu niedzieli kopalnia była nieczynna i nie zobaczyliśmy żadnego ruchu. Za to podziwiliśmy ciebotyczne domki z lipy, w których słyną Klęczany. Wycieczka udała się znakomicie i wróciliśmy do domu pod wieczór w dobrych humorach.

O ewentualnej pracy w kopalni Joachim nie wspomniał ani słowem. Ciekawe, czy tam razem też z tego wyjdzie? Z p. Onufrym ciągle sprawa niejasna. Odkąd ożenił się powiórtnie, stał się bardziej oficjalny i mniej sympatyczny. Druga p. Onufrowa też nie wskala naszej sympatyi, bo jest, jak to mówią, zarozumiała. Wielka pani z Tarnowa!

(Ciąg dalszy za tydzień)

28 września stolica skapitulowała. W warunkach umowy kapitulacyjnej dowództwo niemieckie gwarantowało, że zwolni do domów wszystkich szeregowych i podoficerów. Internowani będą tylko oficerowie zawodowi i zatrzymani zostaną ci, którzy broń biorą jako symbolu honorowej kapitulacji. 29 września przystąpiliśmy do zdawania broni. Broń ten wywożona za Warszawę i odebrana przez Niemców. Ale żołnierze topili karabiny maszynowe, działka i dmą bomb w Wiśle, broń ukryta rozdawaliśmy warszawiakom, którzy ją poukrywali.

I paździenika, po zapadnięciu zmroku, z Pragi wyruszyły kolumny jej obrońców z dowódcą i całym sztabem Dowódcą Warszawskiej Obrony Stałej. Szliśmy przez most Poniatowskiego, alejami Jerozolimskimi w kierunku Łodzi. W niewielkiej odległości od Warszawy znajdowały się duże ilości wojsk hitlerowskich: czołgi, działa, samochody pancerne, wielkie szeregi ciężkich karabinów maszynowych, a wszystkie oświetlone silnymi reflektorami. Takiego sprzętu wojskowego i w takich ilościach nigdy dotychczas nie widziałem. Tutaj przeszliśmy już pod rozkazy Niemców. Z tyrmy rozmaitych nas z całkiem liczące około stu jeńców. Za każdym takim oddziałem jechał samochód ciężarowy z silnym światłem i uzbrojonymi w automaty hitlerowcami. Po całonocnym marszu zatrzymaliśmy się na polach jakiejś małej majątku niemskiego w okolicy Grodziska Mazowieckiego. Cały dzień trwał postój, a z nastaniem zmroku wyruszyliśmy w dalszą drogę. Po dwóch dniach doszliśmy do Żyrardowa. Tam umieszczono nas na wielkim placu, otoczonym murem. Pod nolym niebem, na piaszczystej ziemi przebywaliśmy około tygodnia, nie otrzymując żadnego posiłku. Mieliśmy jedynie suchary, konserwy mięsne, kawałki kowy z mleczem i skonkie, które otrzymaliśmy wychodząc z Warszawy. Głodu na razie nie czuliśmy więc nie, zwłaszcza że nie pawinniśl, jak to przewidywały warunki kapitulacji. Pod koniec naszego pobytu w Żyrardowie bez przerwy padał deszcz. Mocą kładliśmy się na gołym piasku po trzech, czterech, ażeby było ciepłej, i ekrzyci mokrymi kocami czekaliśmy rozkazu, aby ruszyć dalej warunkach nie było mowy. W obozie Żyrardów byli razem wszyscy oficerzy Pragi — od szeregowca do generała. Codziennie do komendanta obozu chodziły delegacje w sprawie zwolnienia, bez przerwy tłumaczyli się, brakiem taboru kolejowego, który by porozwozył wszystkich do domów.

Jak lub 11 października, dnia do naszej wiadomości, że dzisiaj zostaniemy zwolnieni. Obóz został podzielony na kilkuset Turmowania, dwójkami, przechodziliśmy te bramy odsłaże zawiedzione wydane przez dowództwo obrony Warszawy, a w pomian czynnym wyraziły zaświadczenia wydane przez komendanta obozu. Za bramą stały ciężarówki, które przewiozły nas do Łaskiej Skierowej. Tam wsiadaliśmy do wagonów towarowych, które zamykano za nami. W wagonach nie było okienek. Gdy nad ranem mój pociąg ruszył, nie sposób było się zorientować, w jakim kierunku jedziemy.

Po południu zatrzymaliśmy się. Słychać było rozmowy i nawoływania w języku niemieckim. Kiedy otwarto nasz wagon, zobaczyłem w odległości około jednego kilometra na wzniesieniu kościół z wysoką wieżą. Był to klasztor jasnogórski.

Ulicami Częstochowy doszliśmy do terenu z zabudowanego. Po prawej ścianą jeszcze kilkuset metrów dostrzegłem na zboczu dużo baraki z deski, kryte papą, otoczone podwójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Tam umieszczono wszystkich, których dnia wcześniejszym zwolniono z obozu z Żyrardowa. Razu odbył się apel, który trwał kilka godzin. Tak więc zamiast w domu rodzinnym znalazłem się znów w obozie — w Zawierciu pod Częstochową. Tak to Niemcy respektowali warunki kapitulacji. Przestałem tam być w nasze zwolnienie i inne niemieckie obiecanki. Rozpoczęło się obozowe życie. Rano otrzymaliśmy kawę bez dodatku, gęsto czarkiloramowy chleb na dziesięć osób. W południe zupa z buraków albo kapusty. Dalszymi dniami odbywały się apele, sprawdzanie stanu obozu; często rachunki się nie zgadzały, więc od nowa liczyliśmy i dzielili się jeszcze deszczu po kilka godzin. W połowie października rozpoczął się spis jeńców w celu poszukiwania przez nich zawodów i podział na nowe grupy. Najliczniejszą stanowili rolnicy. W następnym dniu wybrano z niej około pięciuset ludzi i wysłano do Rzeszy. Widząc co się dzieje, postanowiłem wydostać się z obozu.

Obóz na Częstochowy był w budowie i codziennie rano przybywała spora ilość robotników z Częstochowy. Za odpowiednią ilość pieniędzy mogli dostarczyć ubranie i inne rzeczy potrzebne, by jenisz upodobnił się do cywilów pracujących przy budowie obozu. Musiał też otrzymać od jednego z robotników jego przepustkę upoważniającą do przejścia przez bramę. Za bramą oddawało się przepustkę czekającemu człowiekowi, który z powrotem przenosił ją na teren obozu. Ja jednak nie miałem dość pieniędzy, więc wybrałem inny sposób ucieczki z obozu, chociaż bardziej niebezpieczny. Razem ze mną do ucieczki przygotowali się dwaj moi koledzy z 40 p. p. — **Antoni Michalski i Stanisław Zaganiacz** z Zarogowa pod Miechowem. Czekaliśmy teraz na wieczór, kiedy. Wreszcie w ostatnich dniach października zaczęło padać. Późnym wieczorem, kiedy w obozie zapanowała całkowita cisza, z zmocnym wytrwałością schroniliśmy się przed deszczem do swych budek — rozpoczęliśmy działanie.

Od baraku trzeba było czołgać się pod ogrodzeniem z drutu kolczastego — jedno, a potem drugie. Pod ogrodzeniami należało wykopać dołdmy i mała deszczułą zagłębienie, którym można się było wydostać. Po przejściu drugiego ogrodzenia trzeba było czołgać się jeszcze około stu metrów, ażeby ukryć się w mroku.

Na szubach ogrodzenia paliły się lampy oświetlające teren obozu. Wykonanie podkopów nie było zbyt trudne, ponieważ obóz znajdował się na terenie piaszczystym i lekko pochyłym. Znalazłem się za drutami jako pierwszy. Za mną ukazał się Zaganiacz musiał zaszypać podkopy, by Niemcy nie zorientowali się, którędy uciekliśmy.

Wreszcie byliśmy wolni. Postanowiliśmy omnąć Częstochowę pokłami. W drugim dniu takiego marszu, po krótkim wypoczynku w okolicy Łeżnego Potoku ruszyliśmy dalej. Omijając Lelów, Szczekociny dotarliśmy do Zarnowca a w czwartym dniu naszej wędrówki byliśmy już w domach.

Proszę o głos

Trzydziestoletni lat temu 18 sierpnia przypadał w niedzielę. W sobotę wieczorem upaćce fatalną od tygodnia pogodę zaczęła się poprawiać. Być może dlatego w ekipie francuskich ratowników w Chamonix podjęto decyzję o przewietrzeniu akcji poszukiwawczej. Przebywający u podnóża Mont Blanc polscy alpiniści zdawali sobie sprawę, że szansa natrafienia na ciała **STANISŁAWA GROŃSKIEGO** i towarzyszących mu dwóch Japończyków jest po tygodniowych opadach śniegu, burzach i zawiejach — znikoma. Nadzieja na odnalezienie ich żywych — właściwie żadna.

Ale... Opowiadane w stolicy Alp o przypadku, kiedy to ktoś przetrzymał pod śniegiem dwa tygodnie i wyszedł z przygody bez większego szwanku. Więc czy jeden z głównych twórców polskiego alpinizmu, ratownik tatrzański i bliski przyjaciel Grońskiego — **WAWRZYNIEC ŻUŁAWSKI** — mógł nie pójść z Francuzami, choćby nawet nie wierzył w powodzenie akcji?

Pakując sprzęt, jadąc najwyższą kolejką linową na Augille du Midi, czy dzierżąc w ręce nocleżowej obserwatorium astronomicznego na Col du Midi nie mógł nie pamiętać bmiego biwaku w grani Sentinelle Rouge, gdy przed wojną, zaskoczony przez cięgą w rejonie Mont Blanc zmianę pogody, odmroził wszystkie palce u nóg i gdy, by szybko i sprawnie zorganizowana akcja ratunkowa, z pewnością uratałby życie. Akcją w luminiacie kierował właśnie „Mojżesz" — czyli Stanisław Groński.

W Alpach nawet na krótkie drogi trzeba wychodzić przed świtem. Zresztą w Alpach nie ma krótkich dróg, podobnie jak nie ma dróg łatwych w tatrzańskim znaczeniu. Groński poszedł klasycznym trawersem z Aiguille du Midi przez Mont Maudit na Mont Blanc, planując zejście do Schroniska Vallota. Nigdy tam nie dotarł. Kolejne niowe poszukiwania, prowadzone przez kilka grup polskich i francuskich po obu stronach granicy alpejskiej, tak przy pomocy zwiadu lotniczego — nie przyniosły rezultatu. Ale na tym ogromnym obszarze odnalezienie trzech zaginionych było mniej prawdopodobne niż odzyskanie igły w stogu siana.

Wyruszył z obserwatorium przemieszczania kosmicznego, nazywanego „Cosmique", na przełęcz Col du Midi, z zamiarem wejścia na grań Mont Blanc du Tacul, przejścia na Mont Maudit i Mont Blanc, skąd planował zejść do dawnego schroniska, Grand Mulets — a więc mniej więcej tą samą trasą Stanisława Grońskiego. Dragana Stanievića i Dragana Tekiła. Miała to być ostatnia próba w niedziele wieczorem Wawrzyniec Żuławski chciał jechać do Polski.

Dzień wcześniej pisał do rodziny z Chamonix: *Góry potrafią być straszliwie nieubłagane, a mimo to nadal mam jakiś rodzaj osobistej zażyłości do Mont Blanc, do tych wielkich, pustych płaszczyzn śnieżnych, do niekończących się szerokich grzbietów, pokrytych gdzieniegdzie zielonkawym lodem. Nie mam nawet — mimo wszystko — żalu za okrucieństwo, z jakim pochłania ludzi, zapobiegawch w tych przestrzeniach podczas niepogody, za dziesiątki ofiar, których ciał nigdy nie odnaleziono tak jak może nie odnajdzie się nigdy ciał Grońskiego i towarzyszy.*

Wyruszył o 2.45 nad ranem. Do wschodu słońca miał jeszcze bliisko dwie godziny, w którym to czasie powinni przebyć najbardziej narażony na lawiny odcinek pod granią Mont Blanc du Tacul i podgranie skłonem bariery lodowe seraków stwarzały zbyt wielkie niebezpieczeństwo obrywu. Ośmioosobowej grupie (z zespołu po dwie osoby) przewodził doświadczony instruktor ratowniczwa École Militaire de Haute Montagne **CHARLES GERMAIN**. Wawrzyniec Żuławski, przemęczony tygodniową akcją i najwyraźniej w kiepskiej formie — **HRB** — kuracją, związany liną ze **STANISŁAWEM BIELEM**, kilka minut za poprzedzającą.

Poprawa pogody okazała się przejściowa. Zaciął prószyć drobny śnieżek, wiał wiatr, w ciemności widać było tylko światła w oknach Grand Mulets. W tych warunkach trzeba by było dosłownie wejść na Grońskiego, żeby go odnaleźć.

*

Droga Wawrzyńca Żuławskiego do najwyższych gór Europy wiodła ościwiście z Tatr. Urodził się 14 lutego 1916 r. w Zakopanem, jako trzeci, najmłodszy syn wybitnego pisarza z zarządem zakładu i ratownika — **ALEKSEGO ŻUŁAWSKIEGO**. Nie miał jeszcze 10 lat, gdy wdowa po Jerzym — **KAZIMIERA ŻUŁAWSKA** wyszła za mąż za pułkarską wilię „Lada" (potem w tym miejscu przy ul. Chałubińskiego wybudowano ciesiący się ponurą sławą z lat okupacji pensjonat „Palace") i wyprowadziła się z dziećmi najpierw do Torunia, a potem do Warszawy. Tam to od dzieciństwa chodził w Tatry, a w wieku 16 lat uprawiał już samodzielnie wspinaczkę. Niebawem uczestniczył także w akcjach ratunkowych, choć w literaturze, tak zresztą jak i wśród pamiętających Wawrzyńca taternika warszawskiego sprzeciw działania na temat jego formalnej przynależności do Taternickiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Już w 1936 roku pomai Alpy. Poznał — i pokochał. Mimo młodego wieku stał się wkrótce jednym z najlepszych znawców i propagatorów alpinizmu. Popularyzował wiedzę o górach wysokich nawiązywanym przekładem, jak i przez działalność organizacyjną w Klubie Wysokogórskim, jak i publicystyczną. Po wojnie wszedzieiczył wybitny talent pisarski (któryn Jerzy Żuławski szczodrze obdarował wszystkich swoich synów) i od 1953 r. publikował artykuły w „Taternicku", a także w czasopismach popularnych. W 1939 roku ukazała się jego pierwsza książka *Wędrówki w alpejskie*. Trzy kolejne, wydane już po wojnie, dotyczyły wypadków w górach i ratownictwa *(Niebieski krzyż, Sygnały ze skalnych ścian, Tragedie tatrzańskie)*. Własne przeżycia taternickie chciał zawrzeć w tomie *Skałne lata*. Zdążył tylko rozpocząć nad nim pracę.

Góry było jego wielką pasją. Literatura i publicystyka — społecznym obowiązkiem, wziętym na siebie z dobrawoli. Zawodem i umiłowaniem największym była muzyka.

Dziadek, IGNACY HANICKI, był wiolonczelistą i młody. Wawrzyniec już z domu wyniósł zręby wiedzy muzycznej. Kształcił się potem w konserwatorium toruńskim i warszawskim, w stolicy studiując kompozycję u prof. KAZIMIERZA SIKORSKIEGO. Jednocześnie zgłębiał teoretyczną wiedzę na uniwersyteckiej muzykologii. Warsztat kompozytorski doskonalił potem w Paryżu u NADII BOULANGER, późniejszej wychowawczyni dwóch pokoleń polskich kompozytorów.

Komponować zaczął jeszcze na studiach, ale pierwsze dojrzałe utwory ukończył w latach wojennych. Dziś najmniej sprzyjających — w czasie wojny, kiedy to był żołnierzem Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich Powstania Warszawskiego. Po wyzwoleniu był profesorem kompozycji najpierw w Łodzi, a potem w Warszawie.

Pisał artykuły taternickie i muzyczne, w czasopismach kulturalnych, a w szczytu swej sławy profesorskiej został publicystą „Expressu Wieczornego", gdzie pisał ciekawie i kompetentnie o muzyce i górach dla tzw. niewyrobionych czytelników. Gdzie te czasy...

Pedagogika i kompozycja, działalność organizacyjna w jurystyce i taternictwie, w Związku Kompozytorów Polskich i Stowarzyszeniu Autorów ZAIKS, publicystyka i literatura, własne wyprawy i bogate życie towarzyskie — we wszystkim tym Żuławski spalał się wewnętrznie, pozostając częsty czas najmilszym kompanem, znakomitym partnerem, niezawodnym przyjacielem. Człowiekiem, na którego każdy, czasem mógł liczyć.

Może, gdyby nieco bardziej **skąpił sie bie**, gdyby stworzył więcej. Może, gdyby nie był tak bezkompromisowo wymagający, nie poszedłby na Mont Blanc du Tacul. Może, może...

*

Była prawie czwarta nad ranem i niebo nad Chamonix zaczęło przybierać barwę szarą. Ciemne perłowe zerwa, w której obwieszcza się godzina przed świtem. Pod samą granią podszyczyła Mont Blanc du Tacul przeciął ciężkie trzask jakby pękającej szyby i na ostatnią dwójkę ratowników runęła lawina wielkich jak domy lodowych brył — seraków.

Rozpoczęła się szalona jazda w dół. Wydaje mi się, że płynęłem w środku wysokiej fali. Pod sobą widziałem śnieg, który wraz ze mną osunął się ze stoku, nade mną kłębiły się tony śniegu i prasa lodowego, których ciężar rozmiałał mi żebra. (...) Jeszcze sekunda, a zostanę zmiażdżony. Na szczęście, nieatak niespodzianie ustał i rzuciłem pocztem się dziwnie lekko, jak gdybym został wyrzucony w powietrze. Potem nastąpiło zamortyzowane przez śnieg uderzenie i w tej samej sekundzie gwałtowne szarpnięcie liny w pasie. Szarpnięciu temu towarzyszył przeraźliwy ból. Wydawało mi się, że pęcia liny przecina moje wnętrzności. Zatrzymałem się.

(...) Dopiero po chwili do świadomości dotarła myśl: a co z Wawą? Drżącym głosem krzykiałem w odczającą mnie, szarawą już przestrzeń — Wawa!

Odpowiedziało mi głuche milczenie. Autor wspomnienia, Stanisław Biel, z ciężkimi obrażeniami wewnętrznymi pozostał na zewnątrz lodowej szczeliny Żuławski, zasypany przez śnieg i lód, znalazł się w jej wnętrzu. Lina, która byli związani, niknęła wśród lodowego gruzu. Współtowarzysze zeszli do Biela i wydobyli jego stan, podjęli natychmiast akcję ratunkową. Jeden z Francuzów odciął linę.

Próbowano wydrążyć czekanami jamę wokół liny Żuławskiego, ciągnięto za nią — bez skutku. W oficjalnym sprawozdaniu Germain pisał:

Spytaliśmy Biela, jaka była długość odcinka liny łączącej go z towarzyszem. Wynosiła ona 15 m, a jedynie 1,5 do 2 m wystawało ze szczeliny. Ciało p. Żuławskiego znajdowało się więc około 13 m w głąb szczeliny przywalone zwałami śniegu i lodu. Nie mogliśmy się więcej uczynić, a w pórze nocnej nami wstiały olbrzymie bloki seraków, grożąc runięciem nowej lawiny. Zdecydowaliśmy się, mai kolidzy i ja, możliwie jak najszybciej znieść rannego.

Musiano chwilowo zrezygnować z poszukiwań Wawa p. Żuławskiego, gdyż niebezpieczeństwo lawin było zbyt groźne.

Sześciu mężczyzn, prowadząc nieprzytomnego z bólu Biela (pękniecia jelit, uszkodzona wątroba) odeszło w dół na przełęcz. Nie mieli żadnej nadziei nienia natychmiast zasypać wystający z szczeliny kawałek liny. 15 metrów dalej, może w głąb — a może skosem, tuż pod powierzchnią? — pozostał człowiek, który przyszedł tu po to, by odnaleźć zaginionego przyjaciela. Pewno martwy? A może żyje? Przemarznięty? A może przytomny i, zamurowany w śnieżno-lodowym grobie, słyszący głosy i kroki odchodzących towarzyszy...

Grońskiego, nie wiedząc gdzie jest, pod kierunkiem Żuławskiego szukano przez tydzień. Żuławskiego, wiedząc gdzie jest, pozostawiono we wnętrzu lodowego przemówienia polskiej ekipy zadecydowało o natychmiastowym powrocie do kraju.

Lodowiec Mont Blanc du Tacul spływa w dolinę Chamonix. Za kilkadziesiąt lat miejsce, w którym znajdowała się szczelina podszczytowa, znajdzie się w obszarze, gdzie wędrują ciała zaginionych inwiktorów z EHM, już bez najmniejszych trudności i niebezpieczeństwa, przeniosą ciało Wawrzyńca Żuławskiego na cmentarz w Chamonix, gdzie od lat znajduje się poświęcona mu tablica pamiątkowa. Następcy dawnych polskich alpinistów przywiozą z Tatr wieniec kosówki. Łzę ze związków twórczych palnie okolicznościowa mówkę.

A 15 metrów liny znajdzie się w śmietniku.

MACIEJ PINKWART

15 metrów liny

SPORT

Udanie zadebiutowali w II lidze pingpongiści wotarskich „Gorców". Na własnych „śmieciach" pokonali Azję Częstochowa 10:5 i „Pogoń" Siedlce 10:3. Najwięcej punktów uskorali **Longin Wróbel, Marian Haduch** i **Andrzej Golik**. Haduch trafił do Noiwego Sącza i SKT Sanok. Ma 21 lat, zawodowo szkoli w klubie młodzieży. Golik na treningi i mecze dojeżdża na Podhale z... Krakowa.

■ Z powodzeniem startował nowosądeczcy kajakarze górscy w 34. Międzynarodowych Regatach Kajakowych „Pieniński Slalom" na Dunajcu w Czerwonym Klasztorze (Słowacja). Po raz czwarty w kategorii K-1 zwyciężył **Bogusław Kawlikowski** („Start"), który — o ile powtórzy ten sukces za rok — ma szansę zdobyć na własność nagrodę główną, dzbanek Pieniński. Najlepsza okazała się **Bogusława Knapczyk** z Krościenka, w c-2 para sądecka **Marek Maślanka — Wojciech Kudlik** wygrali z dwukrotnym medalistami czołitmistrzostw świata, Hajduckiem i Kuberą (Czechosłowacja).

■ Brak trenerów hamuje rozwój kultury fizycznej w nowosądeckich wsiach. Wiele szkół borykiwa się z poszukiwaniem nauczycieli wychowania fizycznego przypada średnio 500 ćwiczących. Łatwiej o sędziego czy organizatora imprez niż o fachowca uczącego młodzież piłkarskiego bądź lekkoatletycznego absecdia.

■ Rozkręcają się rozgrywki w nowosądeckich ligach. Po czterech kolejkach w klasie „B" gr. I — przewodzą „Poprad" Muszyna i „Płomień" Łosiniska Dolna, w klasie „B" — gr. II — rezerwy „Poronca" Peronin i „Jordan" Jordanów, w klasie „C" gr. I — „Orlik" Śnietnica i LZS Zagórzany, w klasie „C" gr. II — „Groń" Podegrodzie i „Barcioczanka", w klasie „C" gr. III — LZS Krauszów i „Biały" Biały Dunajec, okręgowy klasie juniorów — podopieczni trenera **Maksymiliana Kumerkiewicza** z „Glinika", w klasie trampkarzy — chłopcy **Włodzimierza Basiaga** i „Kolejarza" Stróże. Nieźle nie wiedzie się seniorom „Sandecji" i „Glinika" w III lidze. Gorliczanie są jednak optymistami. Do zespołu powrócił już **Sekula** oraz kończący służbę wojskową w krakowskim „Wawelu" — **Gawlak** i **Sieczkowski**. Działacze „Sandecji" przegapili natomiast kolejną okazję pozyskania utalentowanych zawodników. Z „Dunajca" do „Igloopolu" Dębica odeszli bramkarz **Rafał Nowaczyk** — reprezentant Polski juniorów oraz napastnik **Janusz Świerad**. Nie pierwszy już raz sądeckie kluby nie potrafią się między sobą dogadać. Z kroniki towarzyskiej: definitywnie zawiesił już piłkarskie buty na kołku były zawodnik „Sandecji" **Adam Chlebek**, nauczyciel wychowania fizycznego w sądeckiej Szkole Sportów Letnich. Chlebek nie zostaje się jednak z piłkarską murawą: po uzyskaniu odpowiednich kwalifikacji sędziuje już mecze niższych klas rozgrywkowych. Obecnie sędziuje III-ligowym naszego regionu są: **Andrzej Reimschüssel** z Nowego Sącza, **Wiesław Kuzak** z Krynicy i **Edward Kalaf** z Nowego Targu.

Głos Glinika

W produkcyjnej kuchni

Zanim wydział obudów wykona prototyp kolejnego urządzenia dla kopalni, konstruktorzy wiele godzin spędzają przy biurkach, deskach kreślarskich i. na Śląsku. Prześledźmy cykl powstawania jednego z projektów.

Ostatnio coraz częściej odbiorca nie zadowala się wybranym z katalogu „Glinika", typowym rozwiązaniem obudowy. Różne warunki wydobycia oraz potrzeby kopalni zmuszają do wprowadzania mniejszych i większych zmian. Może to być dodatkowe uzbrojenie, urządzenia stabilizujące albo coś „grubszego" — zastosowanie przegubowo-wysuwnej stropnicy, większej spąstnicy. Nieraz konstruktorzy zmuszeni są do stworzenia całkiem nowego wyrobu. Zanim to nastąpi, w Fabryce lub kopalni spotykają się zespoły fachowców, jedna strona przedstawia potrzeby odbiorców, druga możliwości producenta.

Gdy zasadnicze cechy nowego, czy też modernizowanego wyrobu są omówione, zespół złożony z czterech do sześciu konstruktorów z „Glinika" otrzymuje pierwsze zadanie: sporządzić projekt wstępny. Po ukończeniu go, lub jeszcze w trakcie, projektanci spotykają się z konstruktorami z kopalni, naradzają w sprawie szczegółów. W sumie ta praca trwa około siedmiu miesięcy.

Zespołem projektowym kieruje konstruktor wiodący. Tak jak i całe to grono jest wybierany tylko do jednego zadania. A choć z tego tytułu nie ubywa pracy, nic go nie zwalnia od innych obowiązków. Opiniuje projekty, sprawuje nadzór konstrukcyjny nad „starych" wyrobów, wyjeżdża do kopalń, prowadzi rozeznania patentowe, zajmuje się zadaniami eksperymentu. Bogactwo obowiązków wynika z tego, że rola konstruktorów w Fabryce nie sprowadza się wyłącznie do projektowania. Jak w każdym przedsiębiorstwie trzeba czuwać nad sprawną produkcją.

Gdy projekt jest gotowy, dwa albo trzy miesiące czeka na opracowanie technologii i wykonanie prototypu. Potem zaczynają się próby. Działanie podstawowych elementów obudowy sprawdza się bezpośrednio po zmontowaniu w wydziale obudów. Również tutaj, na specjalnym stanowisku, zespół specjalistów z AGH swoją aparatura sprawdza parametry wyrobu. Każda obudowa przechodzi również próby w Centrum Mechanizacji Górnictwa KOMAG w Gliwicach. Ale i na tym nie koniec. Pierwsze obudowy zrobione według nowego projektu są poddawane ścisłej obserwacji już w miejscu pracy, pod ziemią. Jeszcze i w tej fazie jest zatrudniony zespół konstruktorów z „Glinika".

Nie wszystkie próby wychodzą pomyślnie. Jeżeli podczas badań okaże się np., że naprężenia w węzłach przekraczają wielkości dopuszczalne, część obliczeń i rysunków trzeba powtarzać, by wprowadzić zmiany w obudowie.

— O tym, że praca konstruktora jest trudna, a do niedawna była niezbyt popularna, świadczy odejście wielu zdolnych inżynierów do wydziałów produkcyjnych — mówi ANZELM GOSCIMIŃSKI, kierujący pracownią maszyn górniczych. — Ostatnio zmieniło się na lepsze. Wielkie nadzieje wiążą młodzi z wprowadzeniem komputerów. Da im lepszą możliwość wykazania zawodowych umiejętności, a Fabryce korzyść choćby przez skrócenie cyklu projektowania.

— Od czasu do czasu, nie więcej niż raz w roku, stać nas na szybsze wprowadzenie nowego wyrobu — uzupełnia JERZY CZAJA, główny konstruktor. — Nie zależeć, bo taki wysiłek wymaga wzdwujnej mobilizacji nie tylko konstruktorów, ale i technologów, pracowników produkcyjnych. Nie zawsze ma Fabryka dyspozycję pełnym zaopatrzeniem materiałowym.

W tym roku udał się „Glinikowi" wyczyn nie byle jaki. Kopalnia Węgla Kamiennego „Wieczorek" w Katowicach głosiła zapotrzebowanie na specjalną obudowę podsadzkową, zapewniającą większe bezpieczeństwo i wygodę pracy górników, a dodatkowo dającą oszczędność w zużyciu drewna. Wypożyczyć stamtąd wzorzec projektu obudowy „Glinik-Wieczorek" z wysięgnikową, tyłową stropnicą. Zastosowano w nim samoczynny tunel podsadzkowy, będącą ulepszoną wersją tamy skonstruowanej w kopalni „Nowy Wirek". Cały ten zmodernizowany kompleks (typ 16/30) powstał w rekordowym terminie. W czerwcu zaczęto uzgadniane konstrukcji, pod koniec sierpnia urządzenie było gotowe. Jak to możliwe?

— Zawdzięczamy na całkiem nowe rozwiązania, przyjęte nie tylko kopalni „Wieczorek", lecz na szczeblu dyrekcji zapadła decyzja, że wyrób ten pokażemy na targach SIMMEX, na szczęście wszystko się udało — mówi J. Czaja. — Dzięki przychylności kierownictwa Fabryki, poświęcenia konstruktorów i pracowników wydziału obudów — zamiar powiódł się.

Prototyp wystawiono na targach, ale Stanisław Zabierowski i Ryszard Wiodacy, ani jego zespół, w którym wyróżnili się: Czesław Wolski, Ryszard Sluszarz, Marek Olszański i Jerzy Mikołaj — nie skończył nad nim pracy.

Galwanizernia mniej truje

Przed bramą wydziału obróbki galwanicznej wszystko połyskuje rudy pył. Mówi się o tym wydziale, że zatruwa środowisko, ale czy aż tak?

— Ten pył ze śrutowniczej żeliwa „podrzuca" nam sąsiedni wydział obróbki cieplnej — wyjaśnia ANDRZEJ ZABIEROWSKI, kierownik galwanizerni. — *Szkodliwe oddziaływanie na otoczenie przez nasz wydział nie jest tak wydoczne i nie tak groźne jak się wydaje.*

Rzeczywiście, w tym roku zmieniło się tu wiele. Od lipca mieszkańcy okolicznych osiedli nie mają powodu do skarżenia się na pył zawierający związki chromu. Woda chłodząca wanny galwaniczne nie wydostaje się na zewnątrz. Chłodnię kominową zastąpiła wentylatorowa, zapewniająca obieg zamknięty wody. Na wszelki wypadek buduje się jeszcze dach nad zbiornikiem wody zanieczyszczonej związkami toksycznymi. Trwa też wymiana pochłaniaczy kwasu chromowego. Będą sprawniejsze, mniej tamujące przedostanie się do atmosfery. W tym samym celu przeduża się w chromowni komin. Jak wykazują pomiary, ilość związków chromu nie przekraczają dopuszczalnych, a wkrótce zawartość ich będzie jeszcze niższa. Dla ludzi z osiedla najgorsze mniejsza wiadomość, bo najlepiej, gdyby pyły udało się zatrzymać i zneutralizować, ale z dwojga złego lepsze jest zło mniejsze.

Najwięcej kłopotów gospodarzom wydziału sprawiają ścieki. Po remoncie trwającym odeszło jeszcze dużo latwiej będzie zbierać to, co pozostanie. Niestety, roboty przedłużają się, a ściwnictwo wydziału nie ma na nie wpływu.

Od dawna słyszy się w Fabryce o działach technicznych odsądzie w chromowni do wytwarzania betonowych płyt. Jak na razie wciąż jest to tylko zamiar.

Skoro już mowa o niebezpieczeństwach wynikających z produkcji w tym wydziale, zainteresowało nas zagrożenie z tkwiącą uśpionym ale czwnicy na swoich stanowiskach pracy.

— Zagrożenia są — przyznaje kierownik — bo taka już technika i technologia. Ale stężenia substancji toksycznych nie są większe od dopuszczalnych. Na ich wielkość mają wpływ także i pracownicy, zależy to bowiem od przestrzegania zasad higieny. Wszyscy wiedzą o ich obowiązuje. Coroczne zabiegi wydziału przechodzą szczelnie i badania lekarskie. Nie brakuje nam środków ochronnych, jak: rękawice, fartuchy okulary wszelkie.

Trzon załogi stanowią pracujący 10 i wiecej lat. O ich ostrożność i zdyscyplinowane zachowanie się mało się martwić. Wiecej kłopotu sprawia nastawienie pracowników, wśród których rzadsze są zmiany personalne. Rotacja i brak ciągle kilkunastu osób powoduje dodatkowe przeciążenie pracowników.

Dlaczego tak trudno skompletować załogę? Okazuje się, że nie ma to związku ze szkodliwością pracy. Odstraszam raczej system czterozmianowy, niskie płace, ciężka praca. Ze względu na szkodliwe warunki nie ma mowy o dorobieniu sobie w godzinach nadliczbowych. Z wyjątkiem polerowaczy wszyscy wynagradzani są według stawek ilościowych. Nie ma dodatkowych urlopów zdrowotnych ani przerw, jakie mają spawacze. W sumie — zarobki są tu niższe niż w sąsiednich wydziałach, dlatego tam odchodzą młodzi, dobrzy pracownicy.

Sposobem poniekąd może być wprowadzenie zespołów partnerskich. Rzecz w tym, że cykl produkcyjny nie zamyka się tu na jednej zmianie. Pozostaje wiec wprowadzenie wydziałowego systemu wynagradzania, polegającego na zwiększeniu sumy przyznanej za produkcję. Umożliwi to bezpieczne wprowadzenie obsługujących stanowiska, na których brakuje pracowników. Powstał już projekt takiego systemu. Jak się wydaje — godny rozważenia.

To i owo

W ramach Dni Ujanowska w województwie nowosądeckim — delegacja władz, polityczno-administracyjnych, która zaprzyjaźnionego miasta spotkała się z aktywem naszego przedsiębiorstwa, zwiedziła wydziały produkcyjne i zakładowe muzeum.

*

7 czerwca Rada Pracownicza zaopiniowała proponowane zmiany na stanowiskach zastępców dyrektora i podjęła uchwałę w prawie wyborów do organów samorządu pracowniczego.

*

Powstałą grupa założycielska Pracowniczej Spółdzielni Mieszkaniowej, na jej czele stoi Tadeusz Rak. Spółdzielnia ma kompleksowo zająć się budową i eksploatacją mieszkań pracowniczych. Niebawem wrócimy do tego tematu na naszych łamach.

*

Zakładowe koło NOT zorganizowało dwudniową wycieczkę na II Międzynarodowe Targi Górnictwa, Energetyki i Metalurgii SIMMEX '87. Jak już gratulimy w targach wzięło 270 firm swoje wyroby przedstawiał również „Glinik".

*

Gorlicki szpital zwrócił się do Fabryki o pomoc w uzupełnieniu sprzętu medycznego. Dyrekcja za zgodą Rady Pracowniczej zadecydowała o kupnie i nieodpłatnym przekazaniu szpitalowi stabilizatorów do usztywnienia złamanych kości. Wydziałowi Przetwórstwa Ijał ma to związek z budową na Mazurze Małastowskiej wyciągu narciarskiego...

*

Z techniką komputerową zapoznają się w tym roku nie tylko uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych „Glinika", Fabryka ofiaruje również dwa mikrokomputery „Spectrum" szkole nr 4, a jedna z Technikum Mechanicznego.

*

Niewielu pracowników nawet z wyższym wykształceniem biegle zna języki obce. Nadarza się okazja uzupełnienia wiedzy. Gorlickie Centrum Kultury od października organizuje kursy języka angielskiego i stopnia dla dorosłych i oddzielnie dla młodzieży, ponadto kursy języka niemieckiego i i 2 stopnia. Koszt kursu 5 tys. zł. Zapisy we wrześniu. Warto skorzystać.

*

Z rewizytą w Gorlicach gościli sportowcy z rumuńskiego klubu sportowego „Batoszami". Koszykarki kadetki i juniorzy zapoznały rozegrali z gorlickimi rzednikami towarzyskie spotkania. W obu dyscyplinach okazali się lepsi.

*

Koszykarki seniorki „Glinika" uczestniczyły w turnieju rozegranym w Budapeszcie. Wywalczyły tam pierwsze miejsce.

Po sezonie — przed sezonem

Sezon wczasowy i kłopoty urlopowe już za nami. Jest okazja, żeby podsumować co się powiodło, co nie udało. Jakie są wnioski na przyszłość. Oceny takiej dokonał ostatnio zarząd związku zawodowego.

W tym roku Fabryka dysponowała ośrodkami: w Dziwnowie (510 miejsc w czynie), w Gródku (358), w Wysowej (190). Dla Dziwnowa na 8 turnusów skierowano 403 osoby i ta miejscowość cieszyła się największym wzięciem. Do Gródka skierowano 339 wczasowiczów, do Wysowej 141. Dodtkowo, w ramach umów z innymi Przedsiębiorstwami, „Glinik" uzyskał 55 miejsc w Zakopanem. Za ich częściowe udostępnienie Węgrom, 48 pracowników Fabryki z rodzinami wypoczywa we wrześniu w WRL.

Średni koszt skierowania na wczasy wyniósł 19 tys. zł, zaś wkład z kieszeni pracownika nie przekroczył 6 tys. zł. Różnicę pokryto z zakładowego funduszu socjalnego. Dobre to, że w obu ośrodkach skorzystało 85 pracowników, przy czym średni koszt skierowania był nieco wyższy, niż we własnych, co jednak nie obciążało kieszeni pracownika. Na wypoczynek zorganizowany przez wydziały (wczasy pod gruszą) wyjechało 6800 zgłoszeń.

W koloniach uczestniczyło (łącznie z polkolonią i obozem) 506 dzieci. Wszystkie zgłoszone otrzymały skierowania, lecz nie dla wszystkich chętnych wystarczyło miejsc w Warszawie.

Podobnie jak z seniorów, coraz więcej pracowników chce korzystać z wczasów w ośrodkach zakładowych. To pozytywne zjawisko. Dobrze też, że każdy otrzyma miejsce na wczasach czy koloniach, choć nie zawsze tam gdzie by pragnął. Nie dla wszystkich wystarczy jeden ośrodek nadmorski, niewielka jeszcze jest szansa wypoczywania za granicą. Mimo dość ostrych 'kryteriów, nie było pretensji do kolejności przyznawanej skierowania. Zastrzeżenia budzi jeszcze wyposażenie zakładowych ośrodków. Zdaniem związkowców, należy o tym pomyśleć już teraz.

Po tegorocznym sezonie widać duże zainteresowanie wczasami tzw. pod gruszą. Na nie właśnie powinno się w przyszłości przeznaczyć większą pulę z funduszu. Wprawdzie nie gwarantuje się w nim sposób najlepszych warunków wypoczynku, ale wczasy te — z punktu widzenia przeciętniaka — są korzystne. Najważniejsze, by pracownicy nie zaniedbali okazji do prawidłowego wypoczynku, regeneracji. Nie można też dopuścić, by indywidualne wczasy „odebrały" gości zakładowym ośrodkom. W przyszłym roku przybędzie w nich miejsc dzięki wymianie z innymi zakładami, trwają np. rokowania z „Dezametem" w Nowej Dębie. Konieczne jest zdobycie stałego obiektu dla kolonii.

Dla organizatorów wypoczynku sezon 1988 już się zaczął.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Jak u dobrych przyjaciół

Gościem rodziny ALEKSANDRA i GALINY ŻURAWLOW z wyżnich automatyki Uljanowskiej Fabryki Samochodów byli ELIZA BENITE, NELIDA DAWALOS i MARGARITA KAPURRO z Paragwaju.

Przy filiżance herbaty z samowaru przez kilka godzin prowadzono swobodną rozmowę. Goście interesowali się najbardziej sprawami ważnymi także i dla nich: czy duży jest czynsz za dwupokojowe mieszkanie, jakie są płace osobne małżonków, gdzie znajduje się pięcioletnia Olia, gdy rodzice pracują, czy otrzymują zasiłki w przypadku choroby lub utraty zdolności do pracy, jaka jest w fabryce opieka medyczna, jak długi urlop i czy płatny. Nelida Dawalos jest lekarzem, dlatego szczególnie interesowała ją opieka medyczna. W Paragwaju opieka lekarska jest odpłatna, a przy tym bardzo droga. Warstwy biedne z pomocy lekarskiej nie korzystają, a na wsiach, gdzie większa część ludności żyje w skrajnej nędzy, lekarzy w ogóle nie ma, ponieważ „lekarz będzie tam bezrobotny".

Eliza Benite interesowała roła związków zawodowych. Ona sama jest znanym działaczem związkowym. Jej mąż również był jednym z przywódców walki o prawa człowieka, ale już wiele lat temu przepadł bez wieści. Czy żyje, czy znajduje się w jednym z obozów koncentracyjnych czy też nie ma go wśród żywych? Eliza ma troje dzieci, które doświadczyły prześladowań, pogróżek, emigracji, ale wszystkie znajdują się również w szeregach bojowników o wolność i równouprawnienie.

W Paragwaju dyktatura faszystowską i nieludzko okrutny reżim pomagają podtrzymywać narzutowych prześladowców, którzy po drugiej wojnie światowej znaleźli sobie tam „ciepłe miejsce". Wszystkie wystąpienia o prawa człowieka spotykają się z zaciekłymi prześladowaniami policyjnymi. Każdy może być schwytany i zamknięty w więzieniu. Ludzie przepadają bez śladu i przez wiele lat rodziny nic o nich nie wiedzą.

Goście podzielili się z gospodarzami swoimi wrażeniami z Uljanowska.

— Od razu rzuca się w oczy — powiedziała Eliza Benite — że na ulicach jest bardzo pięknie. *Kobiety wszystkie są spokojne, mają pogodny wyraz twarzy, nie widać tego niepokoju, który charakteryzuje jest dla naszych kobiet ciągłych myśli o kawałku chleba, o noclegu, o bezpieczeństwie dzieci.*

— *Tu wszystkie ulicy beztrosko bawią się dzieci* — zauważyła Nelida Dawalos. — *Wszystkie są bardzo ładnie ubrane, wesołe. Są ochne życia, a ja jako lekarz wiem, że pełnymi życia i wesołymi mogą być tylko zdrowe dzieci.*

Goście zapamiętali melodie niektórych piosenek, usłyszanych na koncercie w Pałacu Kultury i poprosili o ich zaśpiewanie. Okazało się, że znają słowa „Podmoskowskich wieczorów" i „Katiuszy", więc razem je zaśpiewano.

— *W waszej rodzinie jesteśmy jak w dobrych i oddanych przyjaciół chociaż daleko od domu* — ze łzami w oczach powiedziała Eliza Benite, obejmując gospodynię domu, Galinę.

Maleńka Ola pokazała gościom swój kącik zabaw, laki, szczególnie zaprzyjaźniła się z Nelidą Dawalos i nie chciała jej puścić.

Na pamiątkę spotkania wszyscy się razem sfotografowali.

(„Uljanowska Prawda")

Konkurs „Argumentów"

Redakcja „Tygodnika Współczesnego ARGUMENTY" ogłasza w związku z 30-leciem

WIELKI JUBILEUSZOWY KONKURS DLA SZKÓŁ
nagrodą: KOMPUTER

1. Warunkiem udziału w konkursie jest roczna prenumerata „Argumentów" (na rok 1988, ostatnie dzień 10 listopada 1987 roku). Komisja konkursowa będzie dodatkowo punktowała każdy egzemplarz „Tygodnika Współczesnego Argumenty" zaprenumerowany przez nauczyciela lub ucznia danej szkoły co najmniej na okres półrocny 1988 roku. Submowana będzie łączna ilość punktów za prenumeratę. Dowód opłacenia prenumeraty przez szkołę potwierdza dyrekcja szkoły, natomiast potwierdzenie prenumerat indywidualnych nauczyciela lub uczniów należy dołączyć do materiałów konkursowych szkoły.

2. W zgłoszeniu do konkursu należy podać udział środowiska uczniowskiego, pedagogicznego, szkolnego w formach działalności TKKS: kola młodych racjonalistów, koła TKKS, uniwersytetu dla rodziców, Młodzieżowego Turnieju Wiedzy Filozoficznej, konkursu żywego słowa i innych form działalności Towarzystwa w tym środowisku. Podać należy jakie formy są proponowane i od kiedy, kto patronuje tej działalności.

3. W szkołach, gdzie jest prowadzone religioznawstwo, należy dołączyć informację o stopniu wykorzystania artykułów i konsultacji religioznawczych do tego przedmiotu, zamieszczanych na łamach „Argumentów", scenie ich przydatności w opinii uczniów i pedagogów prowadzących naukę religioznawstwa oraz wnioski i propozycje. Informacje te będą dodatkowo punktowane.

4. Do zgłoszenia należy dołączyć ocenę co najmniej trzech wybranych numerów „Argumentów" pod względem treści i formy publicznej. Oceny kolektywne, np. w wyniku dyskusji uczniowskiej, będą dodatkowo punktowane. Dodatkowo punktowane będą też oceny zawierające propozycje i wnioski.

5. Zgłoszenia szkół do konkursu będą opiniowane pod względem oceny aktywności danego środowiska w ramach TKKS przez Zarządy Wojewódzkie TKKS lub upoważnione przez nie zarządy miejskie, miejsko-gminne i gminne.

Zgłoszenia wraz z załączonymi poświadczeniami prenumeraty „Argumentów" jak w pkt. 1, danymi zawartymi w punktach 2 i 3 oraz ocenami trzech wybranych numerów „Argumentów" — należy przesyłać do 30 listopada 1987 r. (liczy się data stempla pocztowego). Jury konkursu dokona oceny spełnienia warunków konkursowych i drogą punktacji ustali laureata — szkołę, której przyznana zostanie główna nagroda: KOMPUTER oraz rozdzieli inne wartościowe nagrody między szkoły, które zajęła miejsca wysoko punktowane w dalszej kolejności.

Rozstrzygnięcie konkursu oraz przyznanie nagród nastąpi w styczniu 1988 r.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

DWIE atrakcyjne suknie ślubne Cudna zagraniczna, na szczupłą (do 168 wzrost), buty, welonik — sprzedam. Nowy Sącz, tel. 256-36. D-32798.

NIERUCHOMOŚCI

DOM jednorodzinny, w Limanowej — kupię. Oferty Sucowcie, tel. 23-83-83. K-8608

ZGUBY

TOMASZ Elżbieta, zam. Męcina 126 zgubiła legitymację szkolną nr 01/88/87 wydaną przez Zespół Szkół Odległościowych Nowy Sącz. D-32800

PRENUMERATĘ PRASY RADZIECKIEJ

na rok 1988 przyjmują:
— Oddziały PUPiK RSW „Prasa-Książka-Ruch"
— Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki

Kopalnia Węgla Kamiennego „ZIEMOWIT"

w Tychach-Lędzinach, ul. Pokoju 4, tel. 27-70-42, wewn. 56-53-54

PRZYJMUJE STALE

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat do pracy pod ziemią

Przyjmowanym do pracy gwarantujemy:

- wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy obowiązującego w górnictwie
- dodatek stabilizacyjny
- dodatek rozłąkowy
- specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika
- deputat węglowy
- nagrody roczne, tzw. 13. i 14. pensja, oraz nagrodę z zysku
- nagrodę barbórkową w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
- nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40 i 45 lat pracy
- jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników, którzy zawarli związek małżeński PO 1 LUTEGO 1982 ROKU Pożyczka umarzana jest po pięciu latach nienagannej pracy
- pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników podejmujących pracę pod ziemią na stanowiskach robotniczych z wykształceniem ponadpodstawowym w wieku do 35 lat. Umarzana po trzech latach nienagannej pracy
- możliwość podnoszenia kwalifikacji na kursach wewnątrzzakładowych oraz w technikum dla pracujących
- dysponujemy ośrodkami wczasowymi i kolonijnymi nad morzem, w górach i na Mazurach
- przy kopalni organizowana jest spółdzielnia mieszkaniowa, która w krótkim okresie czasu będzie gwarantowała uzyskanie mieszkania
- dla pracowników zamiejscowych zakwaterowanie w Domu Górnika przy kopalni z całodziennym wyżywieniem ze znaczną dopłatą przez zakład
- przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza, która przyjmuje do nauki w zawodach górniczych młodzież w wieku od 15—18 lat

Uczniom zapewnia się:

- wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie oraz pomoc materialną w wysokości:
  - w klasie I w granicach — 5.000 zł
  - w klasie II w granicach — 7.000 zł
  - w klasie III w granicach — 10.000 zł
- absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł. Pożyczka umarzana po trzech latach nienagannej pracy
- wyróżniający się uczniowie ZSG mają możliwość kontynuowania nauki w Technikum Górniczym przy kopalni

Wymagane dokumenty przy przyjęciu:

1) dowód osobisty, 2) książeczka wojskowa, 3) legitymacja ubezpieczeniowa, 4) świadectwo pracy, 5) świadectwo szkolne

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia kopalni.

Dojazd do kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr 31, 95 i 137.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, edaguje zespół: Danuta Binek, Bezia Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szepińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Wolności 49 Telefony: 238-36, 238-96 Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-89 wewn. 161, telex: 0322481 Wydawca: Rzeszowska Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wytwórnia Prasowa w Krakowie ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, ul. Pokoju 3

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-138-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał

D-7

na ekranie

PIĄTEK — 18 IX

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator"
10.20 „Trio" — film fab. prod. pol.
11.20 Domator" — rady na życzenie
12.20 Program dnia
12.25 „Opowieści z naczeń polanki"
16.50 „Okienko Pankraczego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Za kierownicą"
17.50 „Polska w świecie"
18.30 „Mała kino" — „Pieter"
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Trio" — film fab. prod. pol.
21.00 „Zawsze po 21-szej"
21.40 Studio sport
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Dookoła świata"
18.00 Kronika
18.30 Galeria świata „National Gallery w Londynie" (1)
19.00 „102"
19.30 „Przyzoda, wyciecka i coś więcej" — rep.
20.00 „Warszawska Jesień '87" — koncert inauguracyjny
21.00 Antyczny świat prof. Krawczuka
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Romana Polańskiego „Mania"
23.35 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 19 IX

PROGRAM I

8.30 „Tydzień na działce"
9.00 Film dla dzieci — „Dania — ciastko z bananem" — film prod. radz.
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.40 „Wrześniowe fortece" — wojsk. progr. publ.
12.10 „Bariery"
12.40 Telewizyjny koncert życzeń
13.10 „Reportaż z przeszłości"
13.35 Antologia dramatu powszechnego — Friedrich Dürrenmatt „Wizyta starszej pani"
15.05 25-lecie „Niebiesko-czarnych"
15.45 „Wędrówki daleko i blisko"
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport — I liga piłki nożnej
18.20 „Turniej" — progr. publ.
18.50 Dobranoc
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 Praprenierry — „Gwiazda północy" — film fab. prod. franc.
22.00 „Czas"
22.30 „7 dni na świecie"
23.50 Studio sport
23.20 DT — wiadomości
23.30 Kino nocne — „Bullitt" — film sens. prod. USA
1.10 Zakończenie programu

PROGRAM II

15.00 Magazyn sportowy „As"
15.45 „Atlas nadziei"
16.00 Skierniewice na antenie „Dwójki"
16.30 „Spektrum"
17.00 „Legendy filmu" — Jane Fonda
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra"
19.30 Skierniewice na antenie „Dwójki"
20.00 Andrzej Markowski (1924—1986) — muzyk niezapomniany
21.00 Skierniewice na antenie „Dwójki"
21.30 Panorama dnia
22.00 „Dalekie pawilony" (3)
22.50 „Mój jazz" — Sakaofónici (4)
23.40 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 20 IX

PROGRAM I

7.15 „Alarm przeciwpożarowy trwa"
7.25 „Wszechnica rodziny wiejskiej
7.50 „Po gospodarsku"
8.20 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Serce smoka" (4)
11.30 „Śledem antem"
12.10 Telewizyjny koncert życzeń
12.55 Transmisja z centralnych uroczystości dożynkowych w Warszawie
15.30 Teatr dla dzieci „Dookoła stołu"
15.50 „W rytmie disco" (8)
17.15 Teleexpress
17.30 „Bognie tańca" — progr. rozr.
18.20 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Żony Hollywoodu" (3) — serial
20.50 „Pegaz"
21.30 „Lata" — program kabaretowy
21.40 Sportowa niedziela
22.15 „Klub międzynarodowy"
22.45 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.30 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.05 Film dla niesłyszących — „Żony Hollywoodu" (3)
11.25 „Moloch" — wojsk. progr. dok.
11.55 Powitanie
12.00 „Tajemnice starego Gdańska"
12.15 „Jutro poniedziałek"
12.45 „Targi sztuki ludowej"
13.10 Kino familijne „O Dorocie, która tańczyła na lirze" (3)
14.00 „Fantazje na smyczki"
14.45 „Widzotecka"
15.15 „Kino-Oko"
16.25 Publicystyka kulturalna
17.25 „Borneo" (1) — film dok. prod. RFN
18.10 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego"
19.00 „Geście Daniela Passarella"
19.30 „Górnicza muzyka w Bochni" —
20.00 Studio sport
21.00 „W cieniu historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Mazarin" (6)
22.45 Studio festiwalowe — „Warszawska Jesień"
23.00 Wieczorne wiadomości
23.05 „Ojczyzna — polszczyzna"

PONIEDZIAŁEK — 21 IX

PROGRAM I

16.25 „Zwierzyniec"
17.15 Teleexpress
17.30 „Tajemnice Morza Czerwonego" (3)
18.20 Człowiek, dla człowieka — magazyn PCK
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 Echa stadionów
19.30 Dziennik
20.00 Teatr telewizji — Wacław Biliński — „Sylwia"
21.15 „Okrągły stół" — publicystyka ekonomiczna
21.45 Studio sport
22.15 Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.30 „102"
18.00 Kronika
18.30 „Ryzyko" — teleturniej
19.00 „Rozstania"
19.30 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.00 „Osądźmy sami"
21.00 „Powtórka z historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografia — „Goya" (3)

WTOREK — 22 IX

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 „Pod wiatr" (12) — „Pod basem"
11.00 „Domator"
16.20 Program dnia
16.25 „Kraj" — magazyn harcerzy
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.15 Teleexpress
17.45 „Garcia Rolnicza"
18.05 Jeremi Przybora — „Nieszczęśliwi, kiedy się lepiej odżywiać"
18.30 Klinika zdrowego człowieka
18.50 Dobranoc
19.00 „Szansa" — reportaż
19.30 Dziennik
20.00 „Pod wiatr" (12) — „Pod basem"
20.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.05 Studio sport
21.35 „Ptakiem się stać" — film dok.
22.00 „Ociosywanie mgły" — spotkanie z Kazimierzem Koźniewskim
22.10 „Tel. Informator Wydawniczy"
22.30 Krajowa lotnia pieniężna — losowanie
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.30 „102"
18.00 Kronika
18.30 „Wielkie bitwy historii — „Bitwa pod Hastings"
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 XII festiwal „Muzyka w starym Krakowie"
20.50 Polska — Tajlandia
21.10 „Polak na wakacjach"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pokój" (3) — „Rok 1812"
23.05 Studio festiwalowe — „Warszawska Jesień"
23.20 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 23 IX

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 „Nieproszony gość" — film fab. prod. pol.
16.10 Program dnia
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Tik — Tak"
17.00 Studio sport — mecz piłki nożnej w ramach eliminacji do Mistrzostw Europy — Polska — Węgry
17.45 Teleexpress
18.50 Dobranoc
19.00 „Gra o milion"
19.30 Dziennik
20.00 „Nieproszony gość" — film pol.
21.00 Studio sport
21.30 „40-lecie ZAKR-u" — Janusz Kofta
22.05 „Wysziłimy z morza"
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.30 „102"
18.00 Kronika
18.30 „Meksyk" — progr. dok.
19.00 „Biczem szczerości"
19.30 „Dzieciaka" — reportaż
20.00 Studio sport
21.00 „Strażnicy echa"
21.30 Panorama dnia
21.45 Teatr telewizji — Witold Gombrowicz — „Iwona księżniczka Burgunda"
23.35 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 24 IX

PROGRAM I

10.00 DT — wiadomości
10.10 „Zasłoń jej twarz" (2) — serial
16.20 Program dnia
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Polizon"
17.55 „Telewizyjnaka"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „W obronie zdrowego rozsądku"
19.30 Dziennik
20.00 „Zasłoń jej twarz" (2) — serial
20.50 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
21.20 Studio sport
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.30 „102"
18.00 Kronika
18.30 „Promocje" — progr. rozr.
19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd"
19.30 „Plus" — program medyczny
20.00 „Cieżarowcy"
20.25 „Świat cyrku '87" (2)
21.15 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Rewelacja miesiąca — Ruggiero Leoncavallo — „Pajace"
23.10 Studio festiwalowe — „Warszawska Jesień"
23.25 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

— Ten człowiek nie może żyć bez pracy... — mruknął Grant zakrywając dłonią mikrofon słuchawki.

— Hej szefie.

— Słuchaj, Grant, mówiłem, że ten Grek ma ranę postrzałową w nodze i że jest ona zainfekowana, prawda?

— Zgadza się.

— W takim razie zrób coś dla mnie. Zatelefonuj do mojego kościoła, do ojca Gregory. To kościół pod wezwaniem świętego Konstantego i świętej Heleny. Poproś go, żeby przyszedł do szpitala i odwiedził tego faceta.

— Zaraz to zrobię.

— I uciekaj do domu. Aspiryna może sam zostać na dyżurze.

— Właśnie zjderałem się do wyjścia.

Telefon zamilkł.

— No dobra, panowie. Do roboty.

Dwaj specjalni agenci ruszyli szarym, brudnym korytarzem do windy. Robiła wrażenie, że nie ruszy bez użycia korby. Na Pensylvania Avenue wsiedli do służbowego samochodu.

Mark zasiadł za kierownicą ciemnogranatowego Forda. Minęli budynek Archiwów Państwowych i Galerię Mellona, objechali dokoła porośnięte bujną zielenią tereny Kapitolu, po czym ruszyli przez Independence Avenue w kierunku południowo-wschodniej dzielnicy stolicy. Kiedy czekali na zielone światło na Pierwszej Ulicy, tuż przy Bibliotece Kongresu Barry powiedział kilka brzydkich słów o gęstym ruchu ulicznym i spojrzał na zegarek.

— Dlaczego nie dali tej parszywej roboty Aspiryniе?

— Kto posłałby Aspiryną do szpitala? — uśmiechnął się Mark. Dwaj agenci polubili się od pierwszego wejrzenia, jeszcze w Akademii FBI w Quantico. W dniu rozpoczęcia piętnastotygodniowego kursu wszyscy rekruci otrzymali telegramy potwierdzające ich skierowanie. Przy czym każdy z nich miał sprawdzić tożsamość sąsiadów z prawej i lewej strony. Mark spojrzał na telegram Barry'ego i oddał mu go z uśmiechem.

— Myślę, że jesteś w porządku. O ile oczywiście regulamin FBI dopuszcza przyjmowanie na kurs King Konga.

— Wiesz, co ci powiem — odparł Colvert, czytając uważnie skierowanie Marka. — Pewnego dnia może ci się przydać taki King Kong.

Światło zmieniło się na zielone, ale wóz stojący przed nimi na wewnętrznym pasie chciał skręcić na Pierwszą Ulicę. Przez chwilę agenci byli zablokowani.

— Jak myślisz, co ten facet może nam powiedzieć?

— Mam nadzieję, że wie coś o napadzie na ten bank w centrum miasta. Od trzech tygodni zajmuję się tą sprawą i nie mam żadnych rezultatów. Stamtąd zaczyna się denerwować.

— Nie, to nie może być ta sprawa. Ma przecież kulę w nodze. Ja myślę, że to nowy kandydat do pudła wariatów. Pewno żona poczytała go, bo spóźnił się do domu na grecką kolację. Nasz szef posiał mu księżka, bo też jest Grekiem. Tacy jak my mogą się smażyć w piekle, jeżeli o niego chodzi.

Obydwaj mężczyźni rozśmiali się. Wiedzieli, że gdyby któryś z nich znalazł się w opałach, Nick Stames ruszy z pomocą Kolumbie Waszyngtona, gdyby to było potrzebne. W miarę jak posuwali się Independence Avenue i zbliżali się do środka południowo-wschodniego Waszyngtonu, ruch uliczny malał. Minęli Dziewiątnastą Ulicę. Zbrojownię i dojechali do szpitala imienia Wilsona. Znaleźli parking dla gości, a Colvert starannie sprawdził zamki we wszystkich drzwiach wozu. Najprzykrzejszą rzeczą, jaka może się zdarzyć agentowi, jest kradzież jego samochodu, zwłaszcza jeżeli potem znajdzie go policja. To najprostsza droga do całomiesięcznego dyżuru przy pudle wariatów.

Wejście do szpitala było ciemne i odrapane, a korytarze pomalowane na szaro i ponuro. Nocna recepcjonistka poinformowała ich, że Casefiks jest w pokoju 4308 na czwartym piętrze. Agentów zdrwił brak wszelkich środków bezpieczeństwa. Nie kazano im pokazać legitymacji, pozwolono swobodnie chodzić po całym budynku, jak gdyby byli lekarzami. Nikt im się dobrze nie przyjrzał. Być może, że z racji swojego zawodu byli przeczuleni na te sprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Bogusław Rejchhart

Złote i tombakowe myśli o gospodarce

Kogo najłatwiej zachęcić do wydajnej roboty? Oczywiście, roboty.

*

Nie pojedzie się naprzód na wstecznym biegu.

*

Nasi budowlani, to teraz wolno-murarze.

*

Prezes Iks idzie z duchem czasu. Preferuje samodzielne decyzje, byle uzgodnione z kim należy.

*

Nie rób sam długów, drugim nie dawaj! — ostrzegał Hamlet. Na dawanie nas nie stać. A co zrobimy z długami?

*

Co robić, szefie? Przyszło nowe i nie chce odejść?

*

Perwersja gospodarczą: na żywym ciele reformy szukać dziury w całym.

*

Zalety towaru widać z daleka. Wady z bliska.

*

Oj, weszłoby się na górę złotą! I droga znana! Tylko te wzniesienia!...

*

Reforma bliższa ciału gospodarki niż prawnicza sukmana.

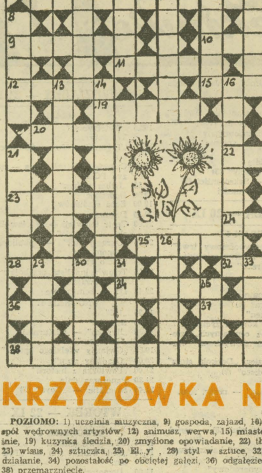

KRZYŻÓWKA NR 37

POZIOMO: 1) urzędnik muzyczny, 9) gospoda, zajazd, 10) wiązka, 11) zespół wędrownych artystów, 12) animusz, werwa, 15) miasto w Azji. Ukrainie, 19) kuzynka śledzia, 20) zmyślone opowiadanie, 22) tłuszcz zwierzęcy, 23) winna, 24) sztuczka, 25) Ili...y, 29) stęp w szituce, 32) zorganizowane działanie, 34) ponostałość po obciętej gałęzi, 36) odgałęzienie, 37) ozcodół, 38) przemarznięcie.

PIONOWO: 2) zasadnicza ilość, 3) stałe miejsce pracy, 4) część budynku wystająca z lica ściany na zewnątrz, 5) kamień ozdobny, 6) słuszność, 7) gwałtowny deszcz, 8) budowy instrument muzyczny, 13) człowiek zatrudniony w biurze, sklepie, fabryce, 14) podstawowy ścieg szydełkowy, 16) świeciedełko, 17) uczestnik wyścigu terenowego, 19) kojarzy się z czernią, 21) tłuczeń drogowy, 26) berbeć, 27) wiszący leżak, 29) odznaczenie, 30) miasto wojewódzkie, 31) z rodziny tyrańoowatych, 33) wróg, sympatyk sportowy, 35) gody, cietrzew.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 25 września br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 35

POZIOMO: 1) Polonus, 4) Poronin, 7) mesz, 8) kutwa, 9) szuba, 10) Marta, 15) kartacz, 16) kolizja, 17) piernat, 19) werandą, 22) basza, 24) wenta, 25) Terne, 26) szynk, 27) zastawa, 28) kijanka.

PIONOWO: 1) prakizk, 2) Oliwa, 3) siepacz, 4) przetak, 5) Ohrza, 6) nogawka, 11) brzeg, 12) Marna, 13) flirt, 14) szyna, 17) poiwarz, 18) traszka, 19) wazonik, 20) Armenia, 21) start, 23) Folga.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 35, drogą losowania nagrody otrzymują: **Bogusława Molek** z Rabki oraz **Bolesław Mrozowski** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: w pracy nie zaznasz spokoju, nowe zadania, pośpiech, przemęczenie — możesz się tylko pocieszać, że już niedługo wszystko się zmieni, będziesz mógł odetchnąć pełną piersią.

BYK: zastanów się, czy nie jesteś zbyt zaborczy, czy nie zbyt zachłannie chcesz zapewnić sobie maksimum emocjonalnych korzyści — ktoś z najbliższego otoczenia bardzo to przeżywa.

BLIŹNIĘTA: komplikacje, nieporozumienia, pretensje, źle — szybko to minie, powinieneś jednak wyciągnąć wnioski dla dalszego postępowania, przecież chciałeś zupełnie inaczej.

RAK: będziesz musiał wszystko dobrze przemyśleć i podjąć trudne postanowienia — nie bądź fałszywie skromnym, dbaj także o swoje interesy.

LEW: bardzo dobry okres, poczujesz przypływ energii i silnej woli, a o nią ci bardzo trudno — jeśli teraz coś postanowisz, ma to szanse na szybką realizację.

PANNA: ze wszystkimi problemami musisz dać sobie radę sam, nie liczą na pomoc innych — stać cię na samodzielne, energiczne działanie bez oglądania się na innych, nawet tych stojących wyżej od ciebie.

WAGA: nie bój się ryzyka, idź na całość, twardo egzekwuj swoje prawa — możesz wiele zdziałać, efekty przyjdą szybciej niż się spodziewasz.

SKORPION: nie dawaj się wyprowadzić z równowagi, nie przejmuj się drobiazgami, które w twoich oczach urastają do wielkich problemów — w pracy intrygujący nurt wydarzeń.

STRZELEC: sam komplikujesz nawet sprawy proste i oczywiste, najlepiej czujesz się w sytuacjach poganiających, niejasnych — uważaj, żebyś w komplikowaniu sobie życia nie poszedł za daleko.

KOZIOROŻEC: dekoncentracja nie będzie sprzyjała twojemu sprawnemu działaniu — niesłusznie uprzedzasz się do najbliższych w pracy i w domu, konflikty są często wywoływane przez ciebie, bez winy innych.

WODNIK: potrzebny ci będzie ktoś o silnej osobowości, wybitnej indywidualności — łatwiej ci będzie wtedy znaleźć się w trudnych układach z innymi.

RYBY: jest nadzieja na nowy, ciekawy związek, który będzie dla ciebie czymś ważnym — chmurzenie nastroju, trochę pesymizmu, ale szybko z tego wyjdziesz.

JEFFREY ARCHER (3)

CZY DOWIEMY PREZYDENTOWI?

Po chwili rozległo się mocne stukanie w drzwi i do pokoju Nanny weszło dwóch specjalnych agentów. Barry Colvert był bardzo wysoki, mierzył 188 centymetrów w skarpetkach, ale niewielu było takich, którzy kiedykolwiek widzieli go bez butów. Miał trzydzieści dwa lata i opinię najumilniejszego pracownika wydziału kryminalnego. Ubrany był w ciemnozieloną marynarkę spodnie w nieokreślonym, ciemnym kolorze i rozciapane, czarne skórzane buty. Krótko ostrzyżone, kasztanowate włosy rozdzielał przedziałkiem z prawej strony. Jedynym jego ustępstwem na rzecz mody lat osiemdziesiątych były wielkie, przyciemnione okulary. Można było go z reguły zastać w biurze jeszcze długo po zakończeniu urzędowania, czyli po godzinie piątej trzydziestej, i to nie tylko ze względu na chęć awansu. Ten człowiek po prostu kochał swoją robotę. W każdym razie wiedomo było, że nie kocha żadnej ludzkiej istoty, a jeżeli nawet tak, to na krótko. Pochodził ze Środkowego Zachodu i wstąpił do FBI po ukończeniu socjologii na uniwersytecie w Indianie i pięciostytygodniowym kursie akademii FBI w Quantico. Był typowym, przeciętnym agentem Biura.

Tymczasem Mark Andrews był chyba najbardziej niezwykłym okazem swojej branży. Po studiach historycznych na uniwersytecie Yale ukończył wydział prawa tego uniwersytetu, po czym uznał, że zanim przyjmą do jakiejś firmy adwokackiej, musi coś przeżyć. Doszedł do wniosku, że powinien poznać zarówno świat przestępczy jak i metody policji od wewnątrz. Nie umieścił tych motywów w podaniu o przyjęcie do pracy w FBI — wszak nie wolno traktować pracy w Biurze jako eksperymentu akademickiego. Jeszcze Hoover stawiał karierę w Biurze na tak wysokim piedestale, że nigdy nie przyznował z powrotem agentów, którzy ją raz porzucili. Andrews miał metr osiemdziesiąt wzrostu, ale przy Colvercie wyglądał jak karzełek. Jego świeża cera, regularne rysy, niebieskie oczy i niezbyt długie falujące, jasne włosy sprawiały, że był przystojnym mężczyzną. Miał dwadzieścia osiem lat i był jednym z najmłodszych pracowników Biura. Ubierał się starannie i modnie, choć nie zawsze zgodnie z regulaminem. Stames zobaczył go raz w czerwonej sportowej marynarce i brązowych spodniach i odesłał do domu, żeby się przebrał. Nie wolno kompromitować Biura. Wdzięk Marka ratował go często przed wielomą kłopotami, a poza tym jego uroc i wytrwałość liczyły się na równi z wykształceniem i manierami, które nabył w jednym z najlepszych amerykańskich uniwersytetów. Był pewny siebie, nie nigdy nie przypchał się łokciami dla kariery. Zresztą nikogo nie wtajemniczał w swoje życiowe plany.

Grant Nanna streścił agentom historię z przestraszonym facetem ze szpitala imienia Wilsona.

— Murzyn? — zapytał Colvert.

— Nie. Grek.

Na twarzy Colverta odmalowało się zdziwienie. Oziemdziesiąt procent aresztantów Waszyngtonu i dziewięćdziesiąt procent aresztowanych za przestępstwa kryminalne stanowili Murzyni. Jednym z powodów, dla których włamanie do Watergate wzbudziło od początku podejrzenia władz, był fakt, że sprawcami nie byli czarni. Nikt oczywiście nie chciał się do tego przyznać.

— Okey, Barry, myślisz, że dasz sobie radę?

— Oczywiście. Raport na jutro rano?

— Szef chce, żebyś skontaktował się z nim bezpośrednio, gdyby się okazało, że w tym coś jest. Ale nawet jeżeli nie, to złóż raport jeszcze dziś wieczorem.

Telefon na biurku Nanny zadzwonił. Mówiła Polly, nocna telefonistka.

— Pan Stames na linii. Mówi z samochodu i prosi o połączenie z panem.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)